

OD REDAKCJI:

Cechy charakteru są czymś, co sprawia, że jesteśmy wyjątkowi i niepowtarzalni. Każdy jest zupełnie inny – różny w sposobie bycia, zachowania i charakteru. Pewność siebie winna być dobrą cechą, ale zależy to od naszego podejścia do życia.

Pewność siebie jest cechą, która w znacznej mierze pomaga w osiąganiu sukcesów w życiu osobistym, jak i zawodowym. Pewność siebie nie jest cechą charakteru, nie jest również uwarunkowana genetycznie. Trudno mi jest wyobrazić sobie nowo narodzone dziecko, które nie posiada pewności siebie, nie potrafi komunikować swoich potrzeb i obawia się zaznaczać swoją obecność. Prawdziwa pewność siebie pochodzi z wewnętrznej wiary w swoje umiejętności, możliwości i wartość. Osoba pewna siebie jest spójna w tym, co myśli, robi i jak traktuje innych. Na poziomie mowy ciała, porusza się w sposób naturalny, patrzy rozmówcy w oczy. Są pewne zachowania, którymi pewna siebie osoba się charakteryzuje - otwarcie mówi to, co uważa za słuszne i jednocześnie jest gotowa zaakceptować, że czasami się myli i to nie wpływa negatywnie na jej obraz siebie. Nie ma potrzeby porównywania się z innymi, ponieważ jest świadoma i akceptuje swoje mocne i słabe strony, jest otwarta na innych, nie postrzega w nich zagrożenia dla siebie, wyraża szacunek, życzliwość i uczciwość, bierze odpowiedzialność za swoje błędy i umie się do nich przyznać przed innymi. Wie, że w żaden sposób to jej nie umniejsza, a wzbudza zaufanie, bo jest autentyczna, umie mówić o swoich potrzebach i oczekiwaniach, jest gotowa podejmować ryzyko, ponieważ ufa sobie i temu, że w każdej sytuacji sobie poradzi. Taka osoba zna swoją wartość, umie pochwalić się swoimi sukcesami, co w rezultacie powoduje, że nie ma potrzeby poszukiwania aprobaty u innych, akceptuje swoje słabości i potrafi prosić o pomoc. Umie słuchać innych i ich rozumieć, ponieważ nie dąży do konkutowania, umniejszania swojej wartości, unika oceniania siebie i innych oraz krytykowania. Jak bardzo istotne są tego typu cechy, które dobrze posiadać. Przeglądając się dzisiejszej społeczności, chciałoby się krzyknąć: gdzie pozostała Wasza empatia dla drugiego człowieka, dla bliźniego, który znalazł się w złej sytuacji zdrowotnej, materialnej czy popadł w jakiś nałóg? Czy tacy ludzie nie mają szans na akceptację środowiska i grozi im całkowite wykluczenie? Nie tak uczy nas Pismo Święte, ono przekazuje nam zupełnie inne wartości życiowe, na które winniśmy zwrócić uwagę.

Pewność siebie należy w umiejętny sposób kształtować. Dzisiejsze społeczeństwo potrzebuje ludzi posiadających tę cechę. Minął czas, gdy przynależność do Kościoła należała do dobrego tonu, była oczywista. Dziś chrześcijanin powinien zająć świadomie własne stanowisko, powinien być pewien swojej wiary, przynależności do Kościoła. Powinniśmy mieć wyraźną postawę, określone i pewne przekonania.

Ale pewność siebie ma swoje granice. Niedobra jest zbyt duża pewność siebie. Jest źle, gdy towarzyszy jej brak szacunku dla innych, gdy człowiek nie posiada umiejętności przekonywania innych, lecz narzuca swoje zdanie.

Kolejną negatywną cechą jest tupet. Człowiek zna swój cel i uparcie dąży do niego, ale operuje argumentami, których nieraz nie potrafi uzasadnić, dobiera je stosownie do potrzeb. Człowiek z tupetem ryzykuje, przesadza, ma poczucie humoru lub posługuje się naciskiem. Taki człowiek często osiąga, ku zdumieniu innych, cel bardzo szybko, nieoczekiwanie. Znajomi, przyjaciele tolerują go, do czasu. Cechą takich osób jest pozorna pewność siebie. Postępowanie ich to właściwie zrzeczna, chytra gra. Nie jest to jednak postawa godna chrześcijanina.

Możemy również spotkać ludzi, u których występuje inna pewność siebie, objawiająca się pełnym nie liczeniem się z partnerem - przyjacielem, działająca bez szacunku dla niego. Taki człowiek nie operuje żadnymi argumentami, ale tylko i wyłącznie narzuca brutalnie swoje zdanie, swoją wolę, depreczując cudzą godność, nie wstydząc się grubiańskiego tonu. Osoby postępujące w taki sposób ze swoimi bliskimi posiadają bardzo złośliwy charakter. Z tym kojarzy się w jakiś sposób człowiek zuchwały, przekraczający właściwe granice, podchodzące pod zachowanie bezczelne.

Taka postawa i sposób zachowania zupełnie nie powinna występować u osób należących do Jezusa. Nasze życie powinno być wypełnione bezinteresowną życzliwością i miłością dla bliźnich, taką, którą obdarzał i obdarza nas Jezus Chrystus. On uczy nas, w jaki sposób postępować z bliźnim, w jaki sposób mamy traktować osoby, które kochamy, które są nam bliskie. Z Jezusem żyć, dla Niego i z Nim... po prostu być dobrym i przykładnym chrześcijaninem.

Beata Macura

Boże przesłanie



ks. Jan Sztwiertnia

Drodzy czytelnicy „Wieści Wyższobramskich”, umiłowani w Panu siostry i bracia!

Tekst biblijny, zamieszczony na początku tego rozważania, stanowi biblijne hasło miesiąca maja. Myślę, że już na pierwszy rzut oka wydaje się być on dziwny i niezrozumiały. Chyba wszyscy, którzy wsłuchujemy się lub czytamy hasło miesiąca, chcemy znaleźć drogowskaz, słowa zachęty lub pociechy na wszystko, co nas spotka każdego dnia w tym miesiącu. Tymczasem jest tutaj mowa o niemych i opuszczonych. Takich ludzi przecież nie ma wśród nas. A jeżeli nawet są, to stanowią tak marginalny przypadek, że chyba nie trzeba się tym zjawiskiem zajmować na większą skalę.

Osoby nieme stanowią rzadkość w naszej parafialnej rzeczywistości. Osobiście nie spotkałem się z takimi osobami. Wiem jednak, że mamy w Kościele duszpasterstwo niemych,

Bądź z nami Panie!

„OTWÓRZ SWOJE USTA W OBRONIE NIEMEGO
i w sprawie wszystkich opuszczonych!”

Prz 31,8.

a więc są ludzie, którzy zmagają się z tym problemem. Dobrze jest, że ten problem został zauważony. Niektóre programy telewizyjne także dokonują tłumaczenia na język migowy.

Osoby opuszczone znamy, ale w obecnych realiach, to chyba tylko jednostki, które znajdują się w tak nietypowej sytuacji. Kościół nasz posiada zorganizowane struktury służby diakonijnej. Mamy wiele wolontariuszy, którzy odwiedzają osoby samotne, niosą im pomoc i wsparcie. Jeżeli ktoś naprawdę jest opuszczony, to tylko dlatego, że nie posiada żadnego kontaktu z parafią i nie pragnie go mieć. Ponadto istnieją wyspecjalizowane instytucje pomocy społecznej, które także nie pozostawiają nikogo w potrzebie. Trzeba tylko w kłopotliwej sytuacji znajdować się w odpowiednim miejscu i czasie i spełniać określone warunki. Tak wygląda nasza rzeczywistość, przynajmniej na pozór.

Jednak okazuje się, że to biblijne hasło miesiąca w obecnej rzeczywistości bywa bardzo realne i aktualne. Obecny czas pandemii sprawia, że wiele ludzi praktycznie z minuty na minutę musi opuścić swój dom. Zostają wywiezieni do szpitali, często w odległych miejscowościach, pozbawieni odwiedzin najbliższych. Personel pojawia się tylko aby zabezpieczyć chorego w zgodzie z przyjętymi i obowiązującymi procedurami. Niejednokrotnie aparatura medyczna, stan zdrowia, trudności techniczne sprawiają, że nie możemy w żaden sposób komunikować się z najbliższymi, a oni z nami. Czyż nie pojawia się w takich okolicznościach odczucie – jestem jak niemy, chcę coś wyrazić, przekazać, ale i tak ta informacja do nikogo nie dotrze. Nikt mnie nie odwiedza. Jakże często w takiej szpitalnej rzeczywistości, będąc sam na sam przez wiele godzin ze swymi własnymi myślami, czujemy się jak niemi i opuszczeni, zupełnie bezradni. Dlatego sądzę, że biblijne hasło miesiąca, na pozór tak nam odległe, dla wielu naszych bliskich

oraz dla nas samych jest dzisiaj nad wyraz aktualne. Tak wielu spośród nas czuje się jak niemi i opuszczeni i takimi są naprawdę. Trudno to zrozumieć człowiekowi, który się z tym problemem nie spotkał w realnym życiu. To biblijne hasło miesiąca powinno stanowić naszą codzienną modlitwę za tych i o tych, którzy tak często nie mogą już tego czynić osobiście, gdyż stan świadomości i zdrowia pozbawia ich tej możliwości. Przyłączmy się do słów wołania z księgi Przypowie-

ści Salomona – „otwórz swoje usta w obronie niemego i w sprawie wszystkich opuszczonych”, a tych wśród nas w obecnym czasie jest naprawdę bardzo wiele. Dlatego w tym trudnym, wręcz tragicznym czasie pandemii, chcemy prosić Pana Boga, aby otworzył swoje usta w obronie każdego, kto już nie jest w stanie bronić się osobiście i czuje się opuszczony. Wołamy i pokornie prosimy: Bądź z nami Panie! Panie nie opuszczaj nas! Amen.

Najwspanialsza ozdoba

Ewa Thiele-Winckler
- Matka Ewa
„Prawdziwy sens życia”
1963 rok

Najwspanialszą ozdobą, najpiękniejszym klejnotem niewiasty jest jej kobiecość. Każde stworzenie, każda istota jest piękna, jeśli odpowiada swemu przeznaczeniu i celowi, Z chwilą gdy charakter, który Bóg ustalił, zostanie porzucony, upada piękno, następuje zniekształcenie i zwyrodnienie. Niewiasta, która nie jest kobieca, jest wynaturzeniem. Kobiecość — to godność, nierozzerwalnie związana ze skromnością i subtelną powściągliwością. Prawdziwa kobiecość zawiera w sobie świadomość znaczenia niewiasty, jej wielkiego powołania, jej zadań, ale i ograniczeń.

Kobiecość wymaga wielkiego wyczucia taktu i przyzwoitości. Odwraca się od wszystkiego, co nieczyste i pospolite. Obdarzona jest siłą oddalającą zło.

Kobiecość przedstawia wielką wartość sama w sobie, dlatego też może obejść się bez zewnętrznych ozdób. Unika wszystkiego, co rzuca się w oczy, co wyzywające. Prawdziwa kobiecość jest zawsze piękna dzięki wewnętrznej harmonii swej istoty, która jakoby promieniuje poprzez zewnętrzną powłokę.

Prawdziwa kobiecość chce tylko być tym, do czego ją Bóg przeznaczył. Potrafi zachować się we wszystkich okolicznościach z godnością i wdziękiem, z prostotą i siłą, i pozostać w życiu na swoim miejscu. Kroczy spokojnie i pewnie swoją drogą, nie tracąc z oczu wytkniętego przez Boga celu. Jej powołanie — to nie błyszczeć lub podobać się, ale służyć i być błogosławieństwem. W każdym położeniu umie wykonać swoje zadanie, chętnie i z radością spełnić obowiązki.



foto: Joanna Sojka

Ta prawdziwa kobiecość zdobi dziewicę nieprzemijającym wdziękiem i przekazuje żonie i matce świętą piękność, nawet przy bardzo niepozornej postaci. Prawdziwa kobiecość gardzi krzykiem mody i ubiera się tak, aby zachować własną godność i nie ranić uczuć innych. Prawdziwa kobiecość łączy w sobie swobodę i karność. Jest wolna od tyranii opinii publicznej, wolna od wpływów ducha czasu, wolna od panowania mody, od więzów próżności i żądy wywołania zainteresowania. Pozostaje w granicach wyznaczonych przez Boga. Bezkarność i swawola są jej obce. Oddala wszelką obrażającą uczucie wstydu nieprzyzwoitość, strzeże dobrych obyczajów i dobrego tonu. Jej odzienie jest szlachetne, czyste i całkowicie dostosowane do stanu, wieku i powołania. Unika wszystkiego, co brzydkie, odrażające, a także wszystkiego, co nieprawdziwe, sfalszowane, udawane, sztuczne i wyzywające.

Prawdziwa kobiecość wywiera potężny wpływ na otoczenie. Podnosi, budzi i krzewi także u innych pragnienie czystości i prawdziwej wartości. Kiedy zamiera kobiecość, więdną wówczas siła moralna.

Z chwilą gdy niewiasta traci swą zgodną z wolą Bożą kobiecość — swą właściwą istotę — wyrodnije, a zwyrodnienie niewiasty prowadzi do rozkładu całego społeczeństwa ludzkiego. Żony i córki nasze ponoszą za to wielką odpowiedzialność. Z chwilą, kiedy odrzucają kobiecość, a wraz z nią puklerz wstydlivosti i karności, wciągają obecne i przyszłe pokolenie do zguby. Nieczysta żądza przedwczesnego uświadomienia, zrywanie barier oddzielających obie płci, nadkultura ciała, która kończy się kultem cielesności, profanacja kobiecej postaci przez obcinanie włosów i оголаcanie ciała, wszystko to niechybnie prowadzi do załamania publicznej moralności społeczeństwa, a co za tym idzie — do degeneracji, do fizycznej i moralnej ruiny. Symptomy

są poważne, a niebezpieczeństwo niezmiernie. Matki, przestrzegajcie wasze córki! Córki, strzeżcie waszego największego dobra ziemskiego!

Wykolejenie świata niewiast jest jedną z najgorszych oznak czasu. Wy, które mianujecie się imieniem Chrystusa, nie stawajcie się podobne temu światu! Miejcie odwagę protestować i nie dotrzymujcie mu kroku! Wysoko wzniescie sztandar kobiecości! Strzeżcie waszej godności kobiecej! Starajcie się zachować lub odzyskać trzeźwe spojrzenie i zdolność wydawania właściwego sądu, zdecydowanie oddalając od siebie wszystko, co dotyczy odzieży, trybu życia, lektury, poglądów — czego nie da się pogodzić z naśladowaniem Jezusa Chrystusa.

Majowy Krzew

Marek Cieślak

Zakwitły białe bzy. W maju to często się zdarza, ale tak blisko kościoła? I o tak intensywnym zapachu?

Wspaniała, wiosenna woń jak-by przenikała przez mury, można było ją chłonąć przy ołtarzu, w ławkach, przy organach, w zakrystii, na ambonie, pod łukami pawlaczy.

I wysoko, pod sklepieniem, które coraz bardziej przypominało niebo! Któraś z dzieci zauważyło, że na listkach co jakiś czas pojawia się słowo, które trudno odczytać, bo literki są maleńkie i znikają, zamieniając się w małe żyłki, którymi coś płynie, pulsuje, ożywiając cały krzew, powodując jego szybki wzrost.

Dzieci nie poddają się łatwo, są ciekawe i w końcu, biegając od listka do listka, pomagając sobie w łapaniu literek, odczytały wyraz „wiara”. Dużo przy tym było przekrzykiwania się, podskoków, pisków, radosnego śmiechu. Ktoś z wchodzących do kościoła dorosłych, zdziwiony i nieco oburzony tym hałasem, zatrzymał się, ale po chwili ruszył dalej. Pomyślał: może powinienem być jak te dzieci?

Rozkwitły róże. Piękne, czerwone, ogromne. Tak szybko, w maju?

- A może to już czerwiec, lub lipiec? — zapytała dziewczyna, idąc pod rękę z chłopakiem. W drugiej



foto: Joanna Sojka

rękę trzymała otrzymane przed chwilą świeże konwalie. Rozejrzała się: kasztanowce przy placu Kościelnym dopiero nieśmiało zaczynały kwitnąć.

- No nie, przecież to czas matur, na pewno jest maj — wyszeptała, a chłopak objął ją ramieniem i ucałował w policzek.

Skąd więc te róże? Podeszli bliżej i zauważyli, że róże w błyskawicznym tempie pną się w górę po murach i osiagają rozmiary rusztowań, używanych niedawno w czasie remontu. Rusztowania jednak zasłaniały budynek swoją szpetotą, a teraz kościół piękniał, ożywał. Obejmowany gałazkami, listkami i wspaniałymi różami jakby płasał i... śpiewał. Tak! Delikatnie, ale wyraźnie rozbrzmiewał śpiew, z pełnym dźwięku i wdzięku motywem, układającym się w trzy sylaby: na — dzie — ja!

- To i my możemy mieć nadzieję – roześmiał się chłopak - że będziemy razem przez 73 lata, jak księżę Filip i królowa Elżbieta!
Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie, ale potem spoważniała, zatrzymała się, zamyśliła i powiedziała:
- Najpierw musimy nauczyć się miłości.

I wtedy wydarzyło się coś najbardziej niezwykłego! Gałązki bzów i róż zaczęły na nowo się zielenić, rozwijać, przekształcać, i nagle cały kościół znalazł się w środku ogromnego krzewu winnego!

- To niemożliwe! – krzyknął ogrodnik, który akurat przejeżdżał przez plac Kościelny swoim firmowym autem. – W naszym klimacie, w maju, nie mogą przecież...

Nie dokończył, bo to, co zobaczył, wywołało jego największe zdumienie: na gałązkach pojawiły się duże grona, które szybko dojrzewały! Rozległ się głośny krzyk dzieci, które podbiegły, żeby skosztować winogron, ale ponieważ wisiały one za wysoko, sięgnęli po nie maturzyści, wracający właśnie z egzaminu. Zrywali i podawali wielkie, dojrzałe grona wszystkim, którzy coraz tłumniej przybywali na plac Kościelny. Dzieci, młodzież, dorośli, wszyscy zachwycali się smakiem,

świeżością i kolorami winnych gron. Co niezwykle, dostrzec można było aż dziewięć kolorów w każdej kiści, tak, że oglądane z pewnej odległości tworzyły coś na kształt tęczy.

Dzieci dostrzegły – znów one pierwsze! – że na winogronach każdego z kolorów powtarza się jedno słowo, razem odczytały ich więc dziewięć: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość.

Jeden z najstarszych uczestników tego wydarzenia wykrzyknął: „Wiem, co się dzieje! Przecież od lat mamy tu wokół Ogród Ducha Świętego! Cieszymy się, że Krzew w środku ogrodu rozkwita i owocuje”!

Wielka radość ogarnęła wszystkich, od kilkumiesięcznej dziewczynki, przywiezionej tu w wózku przez mamę, po stuletniego mężczyznę z długą, siwą brodą, który stał w środku tłumu ze łzami w oczach, łzami wzruszenia, wdzięczności i szczęścia. Częstoowano się nawzajem, zrywano i przekazywano znajdującym się dalej przepyszne grona z Krzewu, który promieniał, tętnił życiem, owocował bez końca. I nikt nie pozostał w oddaleniu, nikt nie czuł się osamotniony.

Bo nikt nie był już sam.

„Jeżeli Pan zechce”

„A teraz wy, którzy mówicie: Dziś albo jutro pójdziemy do tego lub owego miasta (...) wy, którzy nie wiecie, co jutro będzie. Bo czymże jest życie wasze? (...) Zamiast tego, winniście mówić: Jeżeli Pan zechce”

Jak. 4,13-15

Każdy nowy rok jest dalszym ciągiem poprzednich lat i w nich ma swój początek. Długi zaciągnięte w starym roku muszą być spłacone w nowym albo w następnych latach. Błędy popełnione w minionym roku mszczą się w przyszłości, często już w następnym roku. Czujemy, że nie w naszych rękach jest nasze życie i nasze losy. Ktoś powiedział: „Mam wrażenie, jakbym znajdował się w pędzącym pociągu. Pytam się: Kto jest jego kierownikiem? Dokąd właściwie zdążamy? Jak długo jeszcze będziemy jechać? Przychodzimy na świat, który ma swój początek przed nami, a życie ukształtowane jest według myśli i czynów naszych przodków. Pociąg, w którym się znajduję nie został podstawiony w dniu mojego narodzenia. Każdy rodzi się w przedziale tego pociągu i stara się w nim jak najlepiej, najwygodniej i najpiękniej urządzić. Czy mogę coś ponad to uczynić? Jeżeli nie kierujemy tym pociągiem, to czy możemy powiedzieć: Dziś albo jutro pojedziemy do tego czy owego miasta, zatrzymamy się przez jeden rok...”

Jako ludzie wierzący ufamy, iż Bóg kieruje wszystkim. Dlatego układając plany na przyszłość, mówimy: „Jeżeli Pan zechce”...W Jego oczach nasze życie nie jest „parą, która ukazuje się na krótko, a potem znika”.

Przed Nim człowiek nie jest tylko „technieniem” i nie „przemija jak cień” (Ps.39, 6-7). Bóg wprowadzie „na szerokość dłoni” wymierza dni nasze, ale nasze życie nie przemija jak cień. Przed nami jest przyszłość, która rozpoczęła się w Betlejem, na Golgocie, w Wielkanoc, kiedy zmartwychwstały Pan powiedział: „Ja żyję i wy żyć będziecie”(Jan 14,19). Nasza przyszłość, jasna i chwalebna, zaczyna się wtedy, gdy przeżywamy nowe narodzenie, narodzenie z Boga. U każdego człowieka, który uwierzył, przyjął Jezusa Chrystusa, rozpoczyna się nowy czas, nowe życie. Początkiem jest Chrystus. Dlatego „jeżeli Pan zechce”, będziemy żyli, ale ani godziny dłużej. „Jeżeli Pan zechce”, umrzemy, ale ani o godzinę wcześniej.

*ks. dr Alfred Jagucki „Tylko Jezus”
udost.: Grażyna Cimała*

0 miłości w czasach zarazy...

Paweł Łukasz Nowakowski

„Żaden człowiek nie powinien osądzać innych, jeśli sam całkowicie szczerze nie odpowie w głębi serca na pytanie, czy w podobnych okolicznościach nie postąpiłby tak samo.”

Viktor Frankl

Dobrze to wiemy i czujemy, że ostatni rok postawił nas w tym, co określa się mianem „sytuacji granicznych”. Nawet osoby, których bezpośrednio nie dotknęła choroba (ani ich bliskich), odczuwają coś – czasem nieokreślonego – co nie wprawia w poczucie bezpieczeństwa. Pojawiają się różni „pocieszyciele”, kaznodzieje różnych wyznań, religii, którzy (niestety) dość często popadają w ekstrema. Gdzieś w tle ich wypowiedzi pojawia się albo nadzieja, albo lęk. Śledząc media społecznościowe, portale, wsłuchując się w różne wypowiedzi okazuje się, że mało (albo wcale) mówi się o... Miłości. Naturalnie tej przez duże „M”. Nie chodzi o to czy to słowo pojawia się *expressis verbis*, ale **czy ono jest obecne w swoich przejawach, odcieniach, formach wyrazu?**

Stosunkowo liczna obecność cytatów w tej refleksji jest odbiciem swoistych „wypisów filozoficznych” czynionych w minionym roku, z nadzieją zachęty do lektury ich Autorów.

Ksiądz Józef Tischner* jeden z cykli swoich wykładów



foto: Paweł Łukasz Nowakowski

poświęcił dziełu wybitnego mistyka – św. Jana od Krzyża (1542-1591) – Droga na Górę Karmel, który jest w istocie traktatem o Miłości. Okazuje się, nieodległej od spraw ludzkich. W jednym z wykładów mówi tak:

„Człowiek ogłusza w sobie ból, którego nie chce przyjąć do świadomości. Głuszy ten ból drobnymi cierpieniami, wywołuje awantury w domu z najbliższymi po to tylko, żeby w tych awanturach, w tych drobnych bólach i krzykach nie czuć momentu decydującego, w którym trzeba zrezygnować ze wszystkiego”.

Prawda czasu, który boleśnie przeżywamy jest przypomnieniem o tym „głuszeniu bólu”. Człowiek został w pewien sposób skazany na niepewność, niewiadomą i trudno mu się z tym pogodzić, i do tego przyznać. **Nieznane rodzi agresję, awantury, ale i może rodzić heroizm.** Przypomina się tu sformułowanie księdza profesora Konstantego Michalskiego „pomiędzy bestialstwem, a heroizmem”, idąc dalej można sparafrazować „pomiędzy miłością, a nienawiścią”. Graniczność sytuacji czasu zarazy jest jakąś prawdą o Miłości. Jest pewną prawdą bycia człowieka w „*czasie, który wypadł z kolein*” (Lew Szestow). Jest odsłonięciem tego, co jest z ludzką Miłością, i tego, czego nie ma. Przypomina się adagium Arystotelesa: „*bez oddechu życia ludzkie ciało umiera, bez myślenia umysł ludzki jest martwy*”. Można by dodać „*bez miłości nie ma sensu*”.

W całym tym lęku i niepewności trzeba zacząć od... prawdy bycia, od zamieniania tych wielkich (związanych z wiarą i nie tylko) pojęć w konkret. Od rozpoznawania swoich strachów i lęków, i umiejętności ich odróżniania. Tischner powie:

„Jak człowiek nie będzie prawdziwy, to go nawet Pan Bóg nie zbawi, bo jak może zbawić coś, co jest jednym wielkim złudzeniem”.

Idąc dalej w poszukiwaniu Miłości w czasach zarazy napoty-

kamy na.... myślenie. Jeśli miłość jest nie-myśląca, życiowe sytuacje graniczne rozbijają w drobny pył emocje, sentymenty, melancholie. I to już teraz obserwujemy w naszych środowiskach, gdzie bezmyślnie patrzy się na Drugiego, dając górę „ogłuszaniu bólu” niepewności. Bezmyślna miłość karmi się podejrzliwością, małostkowością, uciekając od prawdy bycia, która w ten czas mówi, że trzeba z wielu rzeczy, spraw, zrezygnować. Tej trudnej prawdy o konieczności rezygnacji nie znieczulą awantury i ucieczki w używanie tego, co może w końcu użyć nas...



rozmowy, gdyż nie usztywnia ich nerwowa troska o to, co posiadają”.

Może czasem warto zacząć od podstawy, o której czytamy w *Dżumie* Alberta Camusa (skądinąd warto wrócić do tej książki – czyta się zupełnie „inaczej”, niż w czasach szkolnej lektury...). Główny bohater – doktor Rieux wyznaje:

„Sądzę, że nie mam upodobania do bohaterstwa i świętości. Obchodzi mnie tylko, żeby być człowiekiem”. Bycie człowiekiem to **rozumienie**, czyli świadoma konfrontacja tego, co się wie, z tym, co się widzi.

Hannah Arendt (1906-1975) dodaje:

„/.../ Sam rozum, jako wiodący do prawdy, ma naturę perswazyjną, a nie imperatywną, działa poprzez bezgłosny dialog myślowy, jaki wiemy sami z sobą; TYLKO NIEZDOLNI DO MYŚLENIA POTRZEBUJĄ PRZYMU-SU.” (Życie umysłu). To też ...przypis do rozumienia Miłości. Bezgłosny dialog z samym sobą – wydaje się, że czas ku temu sposobny, by zadawać sobie pytania kim jestem? Bez tej refleksji.. nie zrodzi się Miłość...

Mimo wielu ograniczeń i konieczności rezygnacji, **człowiek i jego Miłość mają dwa oblicza – wolności i odpowiedzialności.** Pisał o nich ktoś, kto doświadczył innej zarazy – skutków nazizmu i faszystów – wybitny psychiatra, filozof, neurolog - Viktor Frankl (1905-1997). Był więźniem Auschwitz, Dachau. Widział niejedno oblicze nadziei i beznadziei, siły Miłości i jej bezsilnych substytutów. W książce pt. „*Człowiek w poszukiwaniu sensu*” napisał:

„Wolność nie jest jednak ostatnim słowem. Wolność stanowi jedynie część historii i tylko połowę prawdy. Wolność to nic innego, jak negatywny aspekt zjawiska, którego pozytywnym aspektem jest odpowiedzialność. Wolności grozi wręcz degeneracja w zwykłą arbitralność, o ile nie będzie przeżywana w kategoriach odpowiedzialności. Dlatego właśnie proponuję, aby Statui Wolności na Wschodnim Wybrzeżu przeciwstawić Statuę Odpowiedzialności na Wybrzeżu Zachodnim./.../ Człowiekowi można odebrać wszystko z wyjątkiem jednego – ostatniej z ludzkich swobód: swobody wyboru swojego postępowania w konkretnych okolicznościach, swobody wyboru własnej drogi.”

Czas pandemii stawia pytania (dramatyczne w obliczu kryzysu i w przestrzeni ekonomii) o „mieć czy być” człowieka. To określenie dotyczy także sfery... Miłości. Nie da się „posiadać” Ukochanej/Ukochanego w Miłości. Można dla Niej/Niego być. Wynika to z faktu, o którym pisze Erich Fromm (1900- 1980) w dziele pod tym znamienym tytułem: „*Mieć czy być*”:

„Osobowość posiadająca polega na tym, co ma, osobowość bytująca siłą swą czerpie z faktu, że jest, że żyje i że zrodzić może coś zupełnie nowego, gdy tylko zdobędzie się na odwagę oddania się i spontanicznej reakcji. Osoby takie pełnią istnienia uzyskują w akcie

Najgorsza pandemia i zaraza nie odbiorą człowiekowi możliwości kochania. Dlatego warto pytać o Miłość w czasach zarazy...

*Józef Tischner, Miłość w czasach niepokoju, Niepublikowane wykłady, Kraków 2021.

Paweł Łukasz Nowakowski:

filozof, teolog, psycholog, dziennikarz. Redaktor Naczelny „Naturalnie - magazyn dla ludzi zdrowo myślących” (www.naturalnie.com.pl). Absolwent m.in. Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, studiów z zakresu psychosomatyki – Uniwersytetu SWPS. Autor programów telewizyjnych, licznych artykułów. Wraz z żoną Joanną przynależą do poznańskiej parafii luterańskiej, gdzie prowadzi m.in. cykliczne wykłady p.t. „Dialogi w wierze czyli luterańskie spotkania z filozofią i nie tylko”.

Błogosławieni milczący

Roman E. Rogowski
„Ewangelia na co dzień”
1984 rok

**...Nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą,
że przez wzgląd na swe wielomówstwo będą wy-
słuchani. Nie bądźcie podobni do nich**

Mt 6, 7-8

Gdy Marta, córeczka moich przyjaciół miała cztery latka, zadałem jej kiedyś pytanie, zresztą mało pedagogiczne:

- Kogo bardziej kochasz, mamusię czy tatusia? Marta odpowiedziała natychmiast, bez namysłu:
- Ciebie!

I pomyślałem sobie wtedy: oto inteligencja dziecka zaskakująca, nieschematyczna, oryginalna. I oto odpowiedź niekonwencjonalna, paradoksalna, druzgocąca chociażby klasyczną zasadę tertium non datur, czyli „trzeciej możliwości nie ma”. Okazuje się, że jest! Odnajduje ją inteligencja dziecka.

Otóż w pewnym stopniu podobną - jakże jednak większą, głębszą, oryginalniejszą, bo w końcu przerastającą sprawy dziecięcego świata - paradoksalnością odznacza się Ewangelia, Dobra Nowina Jezusa, nie przez przypadek nazwana „Nowiną”, a więc czymś nowym, oryginalnym, zaskakującym, szokującym i paradoksalnym. Przykładem tego są chociażby ewangeliczne „Błogosławieństwa”.

„Błogosławiony (makarios)” to tyle, co szczęśliwy w sensie religijnym teraz, tu na ziemi, i kiedyś „w wieczności”. I oto ten przymiotnik „szczęśliwy”, „szczęśliwi”, stawia Chrystus obok takich słów, jak „ubodzy”, „smutni”, „łaknący sprawiedliwości”, „cierpiący prześladowania”! Rodzi się natychmiastowa reakcja: jak to, ci ludzie są szczęśliwi? Owszem, bogaci, weseli, nieprześladowani, honorowani na każdym kroku - to tak, tacy mogą być szczęśliwi, ale tamci?!

A jednak tak! Taka jest paradoksalność Dobrej Nowiny, czyli Nowiny innej niż wszystko dotychczas, niemal szokującej.

Jedno z Błogosławieństw, a mianowicie „Błogosławieni, szczęśliwi cisi...” sparafrazowałbym na

„Błogosławieni, szczęśliwi milczący...”, co zresztą nie jest zbyt dalekie i dowolne.

Skąd ta parafraza?

Od pewnego czasu jesteśmy narodem niesłychanie rozgadany. Zjazdy, plena, konferencje, odprawy, zebrania, narady, dyskusje, posiedzenia, spotkania, wiece, wywiady, wypowiedzi - oto atmosfera społeczna zarówno Polski, jak i Kościoła w Polsce. Rozumiem: mamy we krwi wiecowanie i dyskutowanie, bo ilu Polaków, tyle poglądów. Rozumiem: jest wiele przyczyn, które powodują, że trzeba rozmawiać, trzeba prowadzić dialog.

Ale mimo tego wszystkiego najwyższy czas mniej trochę mówić! Czas trochę pomilczeć. Istnieje coś takiego, jak potrzeba milczenia. Najpierw z przyczyn bardzo praktycznych, codziennych, by się skupić, skoncentrować, pomyśleć. „Rozumny umie milczeć” - poucza Księga Przysłów. Następnie by trochę popracować, gdyż każda praca wymaga jakiegoś skupienia, koncentracji, nawet praca fizyczna. Potem, by bardziej szanować słowo i czas. Szanować słowo, by było narzędziem dobra. „Nie uniknie się grzechu w gadulstwie” - przestrzega ta sama księga. Szanować czas, bowiem jak mówi pięknie Księga Koheleta „jest czas milczenia i czas mówienia”. Wreszcie by się modlić. Modlitwa wymaga milczenia, każda, zarówno ustna, jak i myślna, kontemplacyjna. Zwłaszcza ta ostatnia. „Milczenie przed obliczem Pana Jahwe!” — nakazuje prorok Sofoniasz, a Zachariasz dodaje: „Zamilknij, wszelkie ciało, przed obliczem Jahwe”. W końcu jest potrzebne milczenie, by szukać i znaleźć oblicze Boga, jak to określa Psalm 24, i by posłyszeć Jego głos, bowiem tylko w milczeniu można go usłyszeć. Dlatego Izajasz nawołuje: „Uciszcie się, wyspy, ażeby Pana słuchać!” W atmosferze skupienia i milczenia nie tylko łatwiej się modlić i łatwiej znaleźć - oblicze Boga, ale także łatwiej Mu zaufać, zwłaszcza w tych trudnych i ciężkich czasach. „Dobrze jest czekać w milczeniu ratunku od Jahwe” - mówi z przekonaniem prorok Jeremiasz, a Mojżesz pociesza nas poprzez swój wybrany naród: „Jahwe będzie walczył za was, a wy będziecie spokojni”. Niech nasz czas będzie czasem milczenia. Bowiem **„Błogosławieni milczący...”**

„Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię?”

Ew. Łukasza 6,46

Jako członkowie Kościoła opowiadamy się za chrześcijańskim światopoglądem i chrześcijańskim sposobem życia. Wyznanie wiary Kościoła jest naszym wyznaniem, Boże przykazania są wytycznymi dla kształtowania naszej postawy życiowej, Słowa Chrystusa Pana określają światopogląd i sposób traktowania tego wszystkiego, z czym się w życiu spotykamy. Dajemy temu wyraz w mniej czy bardziej udanych sformułowaniach, w słownym przyznawaniu się do Pana Kościoła. Jednakże te słowa, deklaracje, wyznania wiary nie są wystarczającym wyrazem i dowodem wiary. Wystarczyłyby wtedy, gdyby wiara była tylko wiedzą, światopoglądem. I wtedy łatwo byłoby być chrześcijaninem.

Chrystus Pan oczekuje jednak czegoś więcej, mianowicie czynnego zaangażowania się w Jego sprawę, ciągłego wysiłku dla ukształtowania życia na podobieństwo życia Chrystusa Pana. Z przemyśleniem, przyswojeniem sobie Bożych Prawd i słownym wyznaniem wiary musi być połączona miłość do Boga i czyn wiary, zadokumentowanie własnym postępowaniem, że prawdy wiary bierzemy poważnie. Całe nasze postępowanie, osobowość i życie winny być podporządkowane Bogu i stanowić sposób komunikowania wiary otoczeniu.

Istotną dla nas i dla misji Kościoła jest wiarygodność Bożych Prawd. Wiarygodność ta dla ludzi spoza Kościoła jest zależna od tego, jak sami chrześcijanie traktują i realizują głoszoną przez siebie Prawdę. Nie może więc być w życiu chrześcijanina rozdzwiku między słowem i czynem, ale czyn winien wynikać ze słowa i być jego potwierdzeniem.

Wymaga to wysiłku i pracy nad sobą. Chodzi o doskonalenie, uświęcenie swego życia, wcielanie we własne życie głoszonych zasad i idei. Im więcej będzie tego rzetelnego trudu, wytrwałego i owocnego wysiłku, tym pewniejsza i bardziej wiarygodna będzie nasza wiara. Wiara powinna i musi owocować. Nie wystarczy nazywać Chrystusa Panem, ale trzeba traktować Go jak swego pana, żyć zgodnie z Jego słowami, być Mu we wszystkim posłusznym. W przeciwnym razie i do nas skieruje pytanie:” Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię”.

*ks. dr Henryk Czembor: „Blisko Boga”
udost.: Grażyna Cimała*

„Gdzie są dwaj lub trzech zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich”

Ew. Mateusza 18,20

Chrystus Pan podaje sposób na to, abyśmy odczuwali Jego bliskość i obecność:”Gdzie są dwaj lub trzech zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich.” Wystarczy zebrać się w imię Chrystusa dla wspólnej modlitwy i rozważania Słowa Bożego, a On już jest wśród nas. Zauważmy, że Chrystus nie mówi, że wtedy może będzie albo prawdopodobnie będzie, ale mówi:”...jestem pośród nich”. Nie chodzi tu więc tylko o nadzieję i przypuszczenie, ale o pewność i gwarancję. Tam gdzie gromadzimy się w imię Pana, tam On jest na pewno obecny. Jego obecność nawet w najmniejszej społeczności chrześcijańskiej jest czymś pewnym i oczywistym. Pan jest zawsze blisko nas, jest z nami.

Szczególną zaś gwarancję Jego obecności mamy na nabożeństwach, na wspólnych modlitwach. Wtedy nie musimy Go szukać, bo jest na pewno z nami, obecny i bliski. Starajmy się więc o to, abyśmy byli zawsze tam, gdzie zbierają się nasi współwyznawcy w imię Chrystusa, zbierajmy się z naszymi bliskimi na wspólnych, domowych modlitwach. Potrzebna jest nam obecność Chrystusa Pana, a także żywa społeczność z wierzącymi tak samo jak my. Wierzyć, to żyć nie tylko w społeczności z Bogiem, ale także z bliźnimi. Stąd w życiu naszym winien być obecny nie tylko Chrystus Pan, ale także razem z Nim i przez Niego winni być obecni nasi bracia i siostry w Chrystusie.

*ks. Dr Henryk Czembor: „Blisko Boga”
udost: G.C.*

Wpływ smogu na życie i zdrowie człowieka

Lek. med. Joanna Gryś-Nowakowska

Po raz pierwszy człowiek, istota rozumna, sam zgotowuje sobie los przez prowokowanie niszczenia ziemi i tego konsekwencje. Zaczął się okrutny los ludzi, którzy kiedyś zapadali na plagi, które zsyłał na ziemię Pan Bóg (los), a tym, co sami sobie obecnie zgotowaliśmy. Świat stworzony tak pięknie dla ludzi przez Boga zaczyna obumierać, co czynią ludzkie ręce i rozum (lub raczej jego brak), zmienia się nadzwyczaj szybko. Dotychczas wszelkie zmiany, zniszczenia, przyroda potrafiła sama naprawić, przywrócić utracone piękno, rytm z dostarczaniem człowiekowi wszystkiego, co potrzebował, aby dobrze i pięknie żyć. Dzieje się to na naszych oczach. **Po raz pierwszy w dziejach ziemi pożądlivość dóbr ponad miarę i jednocześnie ich niszczenie, spowodowanie gigantycznej katastrofy, która jest uczyniona z ludzkiej woli ale i bezmyślności, wiary we własną moc sprawczą większą od mocy Bożej.**

Dotknęło nas jednocześnie niewyobrażalne zniszczenie planety i plagi COVID 19, niszczącej po prostu nas i nasze zdrowie, byt, środki do życia i wydawałoby się niemożliwe zniszczenie atmosfery, bez której nas po prostu nie ma. Zlekceważono całkowicie słowa z deuterokanonicznej Księgi Mądrości 7, 3:

„I ja, gdy się urodziłem, wspólnym odetchnąłem powietrzem i na tę samą ziemię wypadłem, tak samo pierwszy głos wydając z płaczem, do wszystkich podobny”.

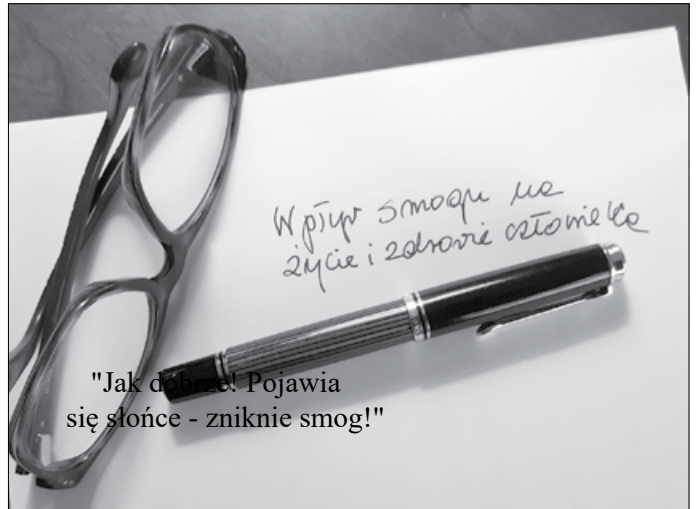


foto: Joanna Gryś-Nowakowska



Nawet teraz, kiedy znamy wiele chorób i pracę przeszłych pokoleń, lekceważąco myślimy, pytamy, czy to grzechy ludzkie sprowadziły chorobę, a niewierzący szukają odpowiedzi w teoriach spiskowych. W książce „Biblia a medycyna”*, profesor Bogusław Pawlaczyk zastanawia się nad związkiem między relacją pomiędzy grzechem a chorobą, która w Starym Testamencie była uznawana jako kara za grzechy. Teologowie wysuwali pytania o ten związek, ale nie można potwierdzić tego związku. Myślę jednak, że można tak myśleć – nie w skali indywidualnej – ale w skali człowieka jako zasiedlającego całą planetę, który dostał „do dyspozycji” prawdziwe „cuda”. Cuda, które nie tylko pozwalają żyć, być sytym, otoczonym ciepłem nie tylko bliskich. Cuda natury są po prostu niewyobrażalne. Żaden człowiek czy zespół genialnych specjalistów nie jest w stanie nam tego stworzyć, ale już zniszczyć niestety tak...

Plagi, które zsyłał na ziemię Pan Bóg, są niczym wobec dewastacyjnych, pożądlivych, grabiących ziemię działań człowieka, który nie jest nawet w stanie skosztować dóbr potrzebnych, do godnego, sytego, szczęśliwego życia.

Nawet jeśli ludzi jest zbyt wielu na ziemi (pisali o tym Hannah Arendt, Erich Fromm, a także teologowie np. Jurgen Moltmann ponad pół wieku temu !!! - a teraz jest nas 2 razy więcej), Bóg przewidział, że ziemia dobrze zagospodarowana może nas wszystkich wyżywić, ubrać, dać dach nad głową, szczęśliwie wyedukować dzieci. Człowiek lub jego nienasycona pożydlivosc, zagrabianie wszystkiego w nadmiarze, ambicje pojedynczych ludzi i tych, którzy bezustannie dążą do udowodnienia, że są „panami świata”, ziemi, niszczy kosztem środowiska, milionów ludzi przyzwoitych, znających umiar i wyważonych, czyni piekło na ziemi miliardom. Serce ogarnia wielki smutek, ale też i bezradność, złość, wyzwalanie najgorszych instynktów.

A jak mówi Biblia: „**I spojrzal Bóg na wszystko, co uczynil, a bylo to bardzo dobre.**” (1 Księga Mojżeszowa 1,31). Szczególnie teraz, kiedy nastaje wiosna, serca radują się z każdej najmniejszej roślinki, która staje się zielona, lub kwiatuszką, który zwraca „główkę” w stronę słońca.

Wiele było (i toczy się nadal) bezsensownych konfliktów zbrojnych. Często są one (niestety!) usprawiedliwiane „obroną 'mojego'/naszego' Boga. Działania ekumeniczne bywają bezsensowną pracą nad udowadnianiem „czyj Bóg – czytaj „kościół” jest większy, lepszy, prawdziwszy... Wierzmy, że jest Jeden Bóg, który uczynił najpiękniejszy ze światów i dał go we władanie człowiekowi.

Powróćmy jednak do tematu smogu i kon-



„*Jak dobrze! Pojawia się słońce - zniknie smog!*”

dycji ludzi, świata, w tym dramatycznym momencie. Spróbuję to zrobić jak chirurg prostym cięciem... Najpierw definicja i diagnoza.

Mamy dwa skumulowane zjawiska, które przyjmujemy z niedowierzaniem lub wypieraniem ze świadomości.

SMOG – (Etymologia pojęcia „smog” wskazuje na połączenie ang. słów *smoke* (dym) i *fog* (mgła) zjawisko, które powstaje w wyniku wymieszania się mgły z dymem i spalinami, szczególnie stałymi, kopalnymi. W wyniku ich spalania tworzy się z kominów bardzo szkodliwa para wodna, która łączy się w większe (widoczne) kropelki. Jest to zjawisko rzadko występujące w naturze (np. w rejonach wulkanicznych). Z tej mieszanki dymu i pary wodnej tworzą się istnie „diabelne” związki chemiczne. Powstają unoszące się w powietrzu związki chemiczne, którymi za każdym oddechem zaciągamy się. Są małe i lekkie, więc wraz z wdechem bez trudu dostają się do najdalszych pęcherzyków płuc, ale już ich nie wydychamy, bo są bardzo lepkie i łatwo przylegają do ścian pęcherzyków płucnych. Nie można ich „wydychać”, wykaszleć, nie rozpuszcza ich wydzielina, która jest w pęcherzykach. Organizm zaczyna się bronić jak umie i jakie warunki stworzyła mu natura. Organizm włącza wszystkie mechanizmy obronne, ponieważ delikatna błona pęcherzyków oddzielona cienką ścianą naczyń krwionośnych (najpierw żylnych przechodzących potem w tętniczki) przestaje mieć możliwość z dopływającej krwi żyłnej nasyconej dwutlenkiem węgla (CO₂) na wymianę jego w tlen, który przy naszym wdechu dostaje się przez oskrzela, oskrzeliki do końcowych pęcherzyków, w których powinna nastąpić po uwolnieniu CO₂ – tlenem (jest go 21 % w czystym !!! powietrzu). Jeśli naczynka tętnicze nie dostaną, a do-

kładnie rzecz biorąc – hemoglobina zawarta w czerwonych krwinkach – porcji tlenu, krew odpływa do naczyń tętniczych pozbawiona życiodajnego tlenu, którego krew tętnicza nie dostarczy do wszystkich zakątków, komórek, tkanek, narządów ciała. Narażona na trucizny, które zawiera smog, organizm uruchamia obronę. Zaczyna się duszność, trudności w oddychaniu, a każdy pęcherzyk płucny przyjmuje kolejne „warstwy” trującej mazi, która oblepia i nie pozwala na wymianę dwutlenku węgla na tlen.

Wyobraźmy sobie, że oddychamy razem z powietrzem brunatną, czarną mazią, której dramatyczne wysiłki pęcherzyków, oskrzeli, oskrzelików nie mogą się pozbyć....!

A teraz – obraz dzieci – wychodzą ze szkoły na „świeże powietrze”, radosne, goniące za piłką, robiące wyścigi, a że ruch to wzmożone zapotrzebowanie na tlen, oddychają coraz ciężiej, coraz trudniej, biegają i oddychają „potworem” SMOGIEM, który zostaje w ich płucach. Do domu wracają z zadyszka, kaszlem, zaczynają się skarżyć na duszności, potem lekarz rozpoznaje jakieś „zapalenie”, zaczynają się leki, leki, leki. Nie mogą oddychać – leczenie jest bezskuteczne. I jak w podręczniku - zaczynają się: kaszel, bezsenność, nieustanne zmęczenie. Jedną z ostatnich (co nie znaczy rzadkich) stają się stałe duszności, zapalenia, niemożność skupienia się na nauce. Cierpią straszliwie! Okazuje się, że nawet kilkudniowe, kilkutygodniowe zmiany środowiska, wyjazd w czyste powietrze – jest jak zbawienie. Zwiększa się śmiertelność z przyczyn „naturalnych” nawet o 7 % !!! U dorosłych „zespół wieńcowy” z powodu smogu – 7 % !!! Niebotycznie wzrasta ilość nowotworów w populacjach zamieszkujących zatrute powietrze.

W przedostatnim numerze „Wieści Wyższobramskich” opisałam sytuację w mojej, jednej z najbogatszych w Polsce, gminie Tarnowo Podgórne, gdzie bogactwo gminy ma się nijak do zdrowia mieszkańców. Nie zostały wymienione piece, ale za to powstało nowe „przedsięwzięcie” Wójta – **teżnie do spacerowania.**

Warto się zastanowić, kto będzie odpowiedzialny za teźnie w jednej z najbardziej smogowej miejscowości gminy...? Kto będzie odpowiedzialny za nagłe zgony z powodu smogu?

Można by napisać jeszcze dużo np. o spalaniu kopalni a drewnem (bo niektórzy myślą to z paleniem węglem lub „groszkiem ekologicznym”), ale to na inną okazję.

To powala... Zdrowia życzę tym, którzy nas trują, mają tyle pyłu rakotwórczego wokół siebie, doświadczają tragedii we własnych rodzinach...!!! Pomyślcie o innych !!!

Obyśmy zdrowi byli, a nie umierali z powodu... sąsiadów!!!

**Biblia a medycyna, Red. Bogusław Pawlaczyk, Poznań 2007.*

*Lek. med. Joanna Gryś-Nowakowska:
lekarz – specjalista w dziedzinie chirurgii dziecięcej. Wynalazca, konstruktor pierwszych w Polsce ortez, których stosowanie osobiście wdrażała. Uczestniczka amerykańskiego projektu „Project Hope”, dotyczącego bólu i jego leczenia. Laureatka wielu nagród, uhonorowana Medalem Marii Skłodowskiej-Curie (z okazji 100 lecia Nobla) przez Prezydenta RP i Urząd Patentowy RP, jako jedna z kilkunastu kobiet-wynalazczyń. Wraz z mężem Pawłem należy do poznańskiej parafii luterańskiej.*

ŻYCZENIA DLA MAMUSI!

Moja kochana Mamusiu!

Dzisiaj - na Święto Matki

Chciałabym zerwać wszystkie rosnące na świecie kwiatki.

I wszystkie włożyć w Twe dłonie,

abyś się dowiedziała,

Jaką moje serduszko gorącą miłością pała.

Życzę też Tobie serdecznie z okazji i Twego święta,

Byś mogła być codziennie promienna i uśmiechnięta.

Przyrzekam, że zawsze będę posłuszna, grzeczna, miła,

Byś nigdy Droga Mamo nade mną się nie smuciła.

A teraz Cię ucałuję, uścisknę mocno za szyję.

Niech Najdroższa Mamusia co najmniej sto lat mi żyje!

Biblioteka Światowej Federacji Luterańskiej



Odcinek 1.

*Dr hab. Jerzy Sojka,
prof. ChAT*

*Kierownik Katedry Teologii Historycznej
Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie*

Nasz cykl o historii Światowej Federacji Luterańskiej, zainaugurowany w poprzednim numerze „Więści Wyższobramskich”, uzupełniać będzie prezentacją tekstów wypracowanych w ramach prac ŚFL, które są dostępne po polsku. Rozpoczniemy ją od sięgnięcia do dokumentów, które powstały relatywnie niedawno. Ich zadaniem było przygotowanie Federacji do obchodów 500 lat Reformacji w 2017 roku. Przy tej okazji ŚFL podjęła refleksję nad tak kluczowymi elementami luterańskiej tożsamości. Jednym z nich było rozumienie zasady *sola scriptura*, a szerzej odpowiedź na pytanie, jak luteranie czytają i interpretują Pismo Święte.

Temat ten był przedmiotem intensywnej refleksji ŚFL przez kilka lat poprzedzających rok 2017. Przeprowadzono cykl konferencji na temat interpretacji Pisma Świętego we współczesnej praktyce luterańskiej. Każdorazowo punktem wyjścia była konkretna księga, bądź księgi biblijne, w jakiś sposób istotne także dla XVI-wiecznego ruchu odnowy Kościoła związanego z Wittenbergą. Refleksję zaczęto od najwyższej przez Marcina Lutra cenionej czwartej Ewangelii. Następnie zajmowano się Księgą Psalmów, a więc tą z ksiąg biblijnych, od której Marcin Luter rozpoczynał w latach 1513-15 swoją pracę jako profesor teologii i wykładowca Pisma Świętego wittenberskiego uniwersytetu, a także tą księgą do której najczęściej wracał w swojej pracy egzegety i interpretatora Pisma. Kolejna z konferencji koncentrowała się na tekście będącym wyzwaniem z punktu widzenia reformacyjnej teologii. Chodzi

o Ewangelię Mateusza, która w swej treści skupia się w dużej mierze nie na Bożej obietnicy względem człowieka (Ewangelii), a raczej na Bożym roszczeniu wobec człowieka (Zakonie). Ostatnia z konferencji zajmowała się zaś listami Pawła, a więc tymi księgami Pisma Świętego, które doprowadziły Marcina Lutra do jego reformacyjnego odkrycia. Intencją tego procesu studyjnego było nie tylko zgłębienie wyzwań dotyczących interpretacji wspomnianych ksiąg we współczesnym kontekście, ale przede wszystkim refleksja natury ogólniejszej skupiona na pytaniu, jak współcześnie luteranie interpretują Pismo Święte. Inspiracji do odpowiedzi na to pytanie ma za zadanie dostarczyć dokument, który powstał jako podsumowanie całego procesu studyjnego. Jego tytuł zaczerpnięty jest z Ewangelii Jana 1,1 „Na początku było Słowo”, zaś podtytuł dodaje: „Biblia w życiu luterańskiej wspólnoty”.

Otwiera go część wprowadzająca, umieszczająca przedstawione w nim ustalenia w kontekście jubileuszu 500 lat Reformacji, a także wskazuje na przykłady różnorodnych doświadczeń zmagania się z treścią Pisma Świętego, jakie można znaleźć w historii luteranizmu. Autorzy sięgają między innymi do ważnych dyskusji w Światowej Federacji Luterańskiej, których zasadniczym jądrem było pytanie o właściwe interpretowanie Pisma. Wśród nich znalazły się debaty, które doprowadziły do jednoznacznego odrzucenia praktykowania apartheidu w Kościołach luterańskich, czy dały podstawy do wprowadzenia w nich ordynacji kobiet. Kolejne cztery części, oprócz zamykających rekomendacji, zawierają próbę odpowiedzi na pytanie jak wyglądała interpretacja Pisma Świętego na gruncie wittenberskiej Reformacji, jakie wyzwania stoją przed tym procesem dzisiaj, oraz jak czytanie i rozumienie Biblii jest dziś możliwe.

Zajmując się reformacyjnymi korzeniami interpretacji Pisma Świętego autorzy dokumentu sięgają

do myśli Marcina Lutra i jego wypowiedzi na temat hermeneutyki, a więc sztuki interpretacji, w tym konkretnym wypadku sztuki interpretacji Pisma Świętego. Wskazują, że odwoływał się on do trzech zasadniczych stwierdzeń. Po pierwsze, Biblia sama objawia swoje prawdziwe znaczenie. Po drugie, jest wiarygodna, gdyż autoryzuje ją fakt, że na jej kartach objawiają się Boża wola i Jego dzieła. Po trzecie zaś, to co znajdujemy objawione w Biblii jest wystarczające do zbawienia. Odrzucając praktykę średniowieczną doszukiwania się w Piśmie czworakiego sensu (literalnego, alegorycznego, moralnego i anagogenicznego, a więc odnoszącego się do eschatologii) Marcin Luter opowiedział się za dosłownym wykładem Pisma. Autorzy przypominają przy tym, że dosłowne nie jest w tym przypadku tożsame z literalnym. Reformatorowi chodziło bowiem o wykład, który będzie nakierowany na prowadzenie ludzi do Chrystusa i budzenia wiary w Niego. Jest to więc konsekwentnie chrystocentryczny wykład nakierowany na poszukiwanie tego, co zwiastuje (dosł. „uprawia”) Chrystusa. Takie konsekwentnie chrystologiczne rozumienie M. Luter stosował nie tylko w odniesieniu, co oczywiste, do Nowego Testamentu, ale także w Starym Testamencie widział świadectwo działania Trójjedynego Boga nakierowane na Jego objawienie w Chrystusie. Te zasady interpretacyjne stały się dla Reformatora podstawą nawet do tego, by zmienić utartą kolejność pism Nowego Testamentu przesuwając na koniec „słomiany list” Jakuba i List do Hebrajczyków. M. Luter podejmował się więc krytyki Pisma w imię jego przesłania o Chrystusie.

Autorzy dokumentu przypominają także kilka innych reguł wykładu charakterystycznych dla luterskiej hermeneutyki. Rozpoczynają od wskazania, że pojedyncze fragmenty Pisma nie zawierają całości jego przesłania. Jednocześnie mimo tego, że dochodzi ono do głosu w różnym stopniu w różnych tekstach, to niezależnie od tego co jest w nich wyakcentowane, nie odrzucają one kluczowej treści teologicznej, to jest przesłania, że człowiek jest zbawiony jedynie z łaski przez wiarę. Z kryterium „co zwiastuje Chrystusa” i tej zasady wynika więc klarowanie, że w luterskiej hermeneutyce najważniejsze są kryteria treściowe, a przekładając to na reformacyjne „sola” należy stwierdzić, że nie ma możliwości odczytywania *sola scriptura* w odezwaniu od *solus Christus* [jedynie Chrystus] oraz *sola gratia per fidem* [jedynie z łaski przez wiarę]. Pismo w reformacyjnym wykładzie było interpretowane by ukazać zbawcze dzieło Boga względem człowieka. Temu służyła także kolejna z zasad lutrowej herme-

neutyki, a mianowicie rozróżnianie w Piśmie Zakonu – Bożego roszczenia, i Ewangelii – Bożej obietnicy. Nie są one tożsame odpowiednio ze Starym i Nowym Testamentem. Rozróżnienie Zakonu i Ewangelii to proces dynamiczny, dokonujący się w kontakcie czytelnika z Pismem. Co więcej, jeden i ten sam tekst może być przezeń odczytany raz jako Zakon, a raz jako Ewangelia. Dla luturskiego wykładu istotne było klarowne rozróżnienie tych dwóch kategorii: co Bóg oczekuje od człowieka, a czego człowiek nie jest w stanie spełnić, oraz co w tej sytuacji Bóg ofiarowuje w swoje obietnicy darmo, z łaski. Ostatnia z przywołanych zasad to także klasyczne lutrowe rozróżnienie na dwa regimenty: świecki, odnoszący się do tego co zewnętrzne (np. władza w kraju) i duchowy, dotyczący tego co wewnętrzne. Biblia według M. Lutra nie dostarcza szczegółowych wskazówek jak żyć w świeckim regimencie, to raczej sprawa ludzkiego rozumu, który ma odpowiedzieć jak wypełnić zadania stawiane przed tym regimencem przez Boga, a więc utrzymanie pokoju i szerzenie sprawiedliwości. Jej zasadnicze przesłanie skierowane jest do regimentu duchowego, a więc tego, w którym dokonuje się zbawienie człowieka, które jest kluczowym przesłaniem Pisma Świętego.

Te reformacyjne inspiracje hermeneutyczne uzupełniają jeszcze dwa elementy. Po pierwsze, wskazanie, że wittenberska Reformacja nie odrzuciła tradycji Kościoła, poddała ją jednak konsekwentnie pod krytyczny osąd Pisma Świętego. Praktycznym skutkiem tego było to, że wittenberscy Reformatorzy dążyli do usunięcia z Kościoła nie tego, co bezpośrednio nie wynika z Pisma, ale tego, co uważali za sprzeczny z Pismem ludzki dodatek. Takiemu krytycznemu osądowi podlegają też istotne dla tradycji luterskiej jej wyznania wiary – księgi wyznaniowe zebrane w „Księdze zgody”. Jednocześnie są one pomocą przy lekturze Pisma. Drugim z uzupełniających XVI-wieczny obraz elementów jest wskazanie na napięcie między objawieniem a jego interpretacją, połączone z podkreśleniem, że nie tylko to pierwsze, ale także ta druga jest koniec końców darem Bożym. Człowiek nie jest w stanie sam zrozumieć Pisma Świętego, jeśli, tak jak zbawienia, nie otrzyma tego jedynie z łaski przez wiarę. W tym kontekście przypomniano zarówno Lutrową triadę modlitwy, medytacji i weryfikującego ich wyniki pokuszenia, które miały stanowić narzędzia teologa, który był rozumiany przede wszystkim jako interpretator Pisma, a także wskazano na edukacyjne wątki myśli reformacyjnej, w których dążono do tego, by wyposażać ludzi nie tylko w tekst Biblii w rozumiałym dla nich języ-

ku, ale także w adekwatne do jego wykładu narzędzia hermeneutyczne pozwalające wysłuchać kluczowe tony w jej wielogłosowym przesłaniu. Warto też za dokumentem przypomnieć, że w świetle podejścia do Pisma Świętego Reformacji wittenberskiej należy odrzucić tezy o jego werbalnej inspiracji, to jest przekonanie, że każde biblijne słowo jest bezpośrednio podyktowane przez Boga.

Trzecia część dokumentu identyfikuje kilka istotnych wyzwań związanych ze współczesnym procesem interpretacji Pisma Świętego. Pierwszym z nich jest powiązanie z kontekstem naszych własnych doświadczeń, wyników badań teologicznych czy tradycji konfesyjnych. To wszystko prowadzi do różnorodności odczytań poszczególnych tekstów Pisma Świętego. Z tym wyzwaniem związany jest problem następny, a więc oddanie treści Pisma Świętego w lokalnym języku. W tym kontekście istotne jest wyzwanie takie przetłumaczenie tego co mówi np. hebrajski prorok, by było to zrozumiałe, a jednocześnie nie zatraciło swojego sensu. Stąd tłumaczenie Pisma jest nieustającym procesem, w którym cały czas zadajemy pytanie o granice przekładu kultury w której powstały teksty biblijne na kulturę naszej współczesności. Pomocą w tym całościowym procesie tłumaczenia, ale także w mierzeniu się z poszczególnymi fragmentami Pisma jest współcześnie szeroki wybór metod egzegetycznych. Pozwalają one w swym tzw. historyczno-krytycznym wydaniu dostrzec różnorodność Pisma, a także kulturowe uwarunkowania jego powstania. To jednak sprzyja poczuciu dystansu między interpretatorem, a tekstem. Odpowiedzią na ten dystans jest między innymi dynamiczna koncepcja pojmowania Słowa Bożego, jako tego, które w dynamiczny sposób dociera do ludzi poszczególnych epok, przemawiając do nich w sposób dla nich zrozumiały. Kolejnym wyzwaniem dla interpretatorów jest pytanie o to jak rozumiemy relację Biblii i Słowa Bożego. Z jednej strony pojawiają się wspomniane już koncepcje werbalnej inspiracji tekstu, z drugiej wskazanie, że Biblia stanowi zbiór świadectw wiary nakierowanych na jej kształtowanie i wzmacnianie. Istotnym w tym kontekście jest także kolejne wyzwanie, które uwypukla konieczność uwzględnienia kościelnego kontekstu interpretacji. Kościół, a więc wspólnota, która interpretuje i nieustannie się owej interpretacji uczy, staje się swoistą „przestrzenią rezonansową” dla tekstów biblijnych. Różnorodność kontekstów interpretatorów, ich podejść, metod i doświadczeń prowadzi do kolejnego wyzwania, a mianowicie rozróżniania między tym co

partykularne w naszej interpretacji, a tym co uniwersalne. Wagi temu problemowi dodaje rozwój różnorodnych hermeneutyk, które wychodzą od różnorodnych ludzkich doświadczeń, takich jak przynależność do określonej rasy, płci bądź klasy społecznej. Rozważania na temat wyzwań interpretacyjnych kończy podsumowująca refleksja wskazująca, że odczytywanie i wykład Pisma jest stałym procesem, który da się zobrazować jako swoistą hermeneutyczną spiralę. W niej właśnie wracamy ciągle do Pisma, czerpiemy z niego, konfrontujemy to z własnym doświadczeniem i bogatsi o wyniki tego procesu ponownie do niego sięgamy z nowymi pytaniami, chęcią pogłębienia tego co już otrzymaliśmy itd. Mamy tutaj do czynienia z sytuacją dynamiczną, zarówno po stronie nas jako czytelników, jak i po stronie samego Pisma, które dostarcza różnorodnych inspiracji wobec zmieniającego się kontekstu jego lektury.

Czwarta z części dokumentu stara się powiązać reformacyjne pryncypia z wyzwaniami i wskazać, jak możliwe jest czytanie i interpretowanie Biblii w XXI wieku. Podejmuje się tego zadania, bo dostrzega w Biblii wspólny grunt wszystkich Kościołów luterańskich dla wyrażenia chrześcijańskiej wiary, nadziei i miłości. Ponadto jest ona także punktem wyjścia dla wspólnych poszukiwań pogłębionych interpretacji jej tekstów, jest podstawowym odniesieniem w dialogu nad luterańską tożsamością, szczególnie w odniesieniu do pytań dotyczących wiary i etyki. Dla autorów dokumentu Biblia stanowi także specyficzny wyróżnik Kościołów luterańskich w ich zaangażowaniu stricte religijnym, ale także w ich świadectwie w sferze polityki i kultury. Dlatego właśnie autorzy wskazują na kilka istotnych aspektów, istotnych dla współczesnego luterańskiego wysiłku odczytania Pisma Świętego. Podkreślają, że doświadczenie lektury i konfrontacji z Pismem nie tylko przekracza granice między chrześcijanami w sensie przestrzennym, ale także czasowym. Dlatego partnerem w debacie nad odczytaniem Pisma są nie tylko chrześcijanie z całego świata, ale także z wszystkich czasów, stąd w tej dyskusji swoje znaczenie ma tradycja chrześcijańska. Jednocześnie konfrontacja z Pismem jest niejednokrotnie impulsem do zmiany w życiu i praktyce Kościoła, czego dobitnym przykładem była Reformacja. Doceniają także różnorodność wyników czytania Pisma, zarówno w kontekście wysiłków translatorskich, jak i wszelkich innych celów i okazji, które skłaniają do sięgnięcia po Pismo. Bogactwo samego Pisma, zawartych w nim gatunków, znaczeń, czy złożoność historii jego powstania skłaniają do uznania różnorodności lektury nie za prze-

szkodę, a za wzajemną inspirację. Stąd także praktyczne wezwanie do wspólnego studiowania Pisma ponad granicami, co daje możliwość uczenia się od siebie nawzajem i czerpania z wnoszonych do lektury doświadczeń pozyskanych w odmiennym niż nasz własny kontekście. Różnorodność Pisma powoduje konieczność globalnego dialogu na temat jego interpretacji. Jest on szansą, ale niesie także w sobie zagrożenia przypadkowości i arbitralności. Stąd podkreślenie znaczenia korzystania z wiarygodnych narzędzi i metod interpretacyjnych. Podkreślono, że lektura i interpretacja Pisma, jak uczy 500 lat luteriańskiej tradycji, może się powieść tylko jako wspólne działanie, które nakierowane jest na przesłanie Chrystusowej Ewangelii skierowanej ku

człowiekowi. Dlatego właśnie ciągły wysiłek na rzecz czytania i rozumienia Biblii musi być widziany jako swoista „marka”, wyznacznik tożsamości Kościołów luteriańskich. Daje ona bowiem ciągle aktualne inspiracje dla życia człowieka, pomaga odpowiadać na pytanie kim jest w odniesieniu do Boga i do bliźnich. Jest także darem i księgą Kościoła, która stanowi dlań nieustanną inspirację, a czerpanie z niej jest zadaniem, którego realizacja powinna wybiegać daleko w przyszłość, poza debatę jubileuszowego roku 2017.

Omawiany tekst jest dostępny w tomie: *Biblia, Kościół i zaangażowanie publiczne*, red. J. Sojka, Dzięgielów 2017, s. 63-101 oraz na https://ewangelicy.pl/wp-content/uploads/2019/02/2_na_poczatku_bylo...pdf

Tożsamość luteriańska w Kościele Chrystusa



ks. Jan Koziół

Pierwsze wieki Kościoła

„W lokalnych Kościołach są prawdziwie wierzący, o których wie BÓG. To oni tworzą Jeden Powszechny Apostolski Kościół”. To wypowiedź Ojca Kościoła, Augustyna.

Skąd taka wypowiedź wybitnego teologa Starożytności? Jaka jest jej geneza? Św. Augustyn żył na przełomie IV / V wieku. Lata 351 - 430. Był świadkiem żywotności Kościoła zorganizowanego w patriarchy: Jerozolimy, Antiochii, Aleksandrii, Rzymu, Konstantynopola. W tym okresie ww. patriarchy miały status samodzielnych, równorzędnych organizmów kościelnych, choć już zaznaczyła się swojego rodzaju rywalizacja o hierarchiczne pierwszeństwo, widoczna przede wszystkim między Rzymem a Konstantynopolem. Echa tego sporu dochodziły do Augustyna. Jako wierzący chrześcijanin, a przy tym genialny teolog, wypowiedział się w kwestii jedności Kościoła. Dał temu wyraz m.in. w cytowanym powyżej stwierdzeniu: jest **Jeden Kościół**, choć kilka eklezjalnych organizmów.

Możemy postawić pytanie: spory, rywalizacja

między lokalnymi kościołami były dla Augustyna zgorzaniem? Chyba nie do końca, bo miał świadomość istnienia Jednego Kościoła, mimo istniejących różnic, które nie kwestionowały podstawowych dogmatów. Przy tym na pewno miał przed oczami spór prowadzony przez uczniów Jezusa, późniejszych Apostołów, właśnie o pierwszeństwo przywództwa. Przypomnijmy ewangeliczne świadectwo: „Powstał też spór między nimi o to, kto z nich ma uchodzić za największego”? Łk.22,24

Drodzy Czytelnicy. Macie w pamięci ten kompromitujący epizod z życia Apostołów? W jakim momencie doszło między nimi do dyskusji o pierwszeństwo? W przeddzień ukrzyżowania JEZUSA! PAN wypełni zbawcze dzieło odkupienia człowieka. W perspektywie wieczności swoim ukrzyżowaniem uwolni człowieka od Sądu Bożego. Stąd i dzisiaj każdy z nas, wyznając swoje grzechy pod Krzyżem Golgoty może odnieść do siebie Słowo obietnicy: „Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę.” Jer.31,34 Hbr.8,12 Tą prawdą nie żyją, lecz kłócą się o swoje miejsce w strukturach przyszłego Kościoła. Uczniowie swoim zachowaniem kompromitują się. Jezus musi boleśnie przeżywać ich moralny, duchowy upadek. Jednak jako ich Zbawiciel poniesie ten grzech swoich wybranych uczniów na Krzyż.

O obarczonym ziemskim, ciasnym, ludzkim rozumieniem Kościoła, świadczy i ten ewang. epizod. „Mistrzu, widzieliśmy takiego, który w Twoim imieniu wygania demony i zabranialiśmy, ponieważ nie chodzi z nami. Wtedy JEZUS rzekł do niego: nie zabraniajcie; kto bowiem nie jest przeciwko wam, ten jest z wami.” Łk.9,49-50 Kapitalna wypowiedź JEZUSA. Uczniowie widzą jedną organizację: oni jej przewodzą, a pozostali mają iść za nimi i to posłusznie! Takiej wizji Kościoła zdecydowanie sprzeciwia się JEZUS. Jego perspektywa jest zdecydowanie inna, nie na miarę ludzkich, ziemskich wzorców. PAN Kościoła, odpowiadając małostkowemu myśleniu uczniów, pokazuje **Jeden Kościół**, społeczność serc z Nim związaną, pojednaną w różnorodności.

Reformacja

Taką wizję Kościoła wyartykułuje Reformacja.

Kościół nasz uczy, że święty Kościół trwać będzie po wszystkie czasy. Kościół zaś jest zgromadzeniem świętych, w którym się wiernie naucza ewangelii i należycie udziela sakramentów. Dla prawdziwej tedy jedności Kościoła wystarczy zgodność w nauce ewangelii i udzielaniu sakramentów. Nie jest konieczne, aby wszędzie były jednakowe tradycje ludzkie albo obrzędy czy ceremonie ustanowione przez ludzi, według słów Pawła: „Jedna wiara, jeden chrzest, jeden BÓG i Ojciec wszystkich.” art. VIII Konfesji Augsburskiej

Dla Lutra istnieje Jeden Kościół, który **nie jest podzielony** w myśl apostoelskiego wyznania: „ON także jest Głową Ciała, Kościoła.... tego Kościoła zostałem sługą.” Kol.1,18.25 Reformator nie rozumie Kościoła w kategoriach ziemskich, widzialnych, na wzór ludzkich organizacji. Zrozumiałe, że Kościół Pana ma zewnętrzne formy, jednak prawdziwy chrześcijanin ma serce zakochane w Chrystusie. Luter utożsamia się z wizją Kościoła, jaką miał Augustyn. O takim Kościele myśli, pisząc pieśń: „Zachowaj nas przy Słowie swym i chroń od wrogów w czasie złym, co nastawają z wszystkich stron, aby Jezusa zburzyć tron. O Jezu Chryste moc swą wskaż, boś PAN nad pany, Królu nasz. Kościoła broń od wszelkich trwóg, by Cię na wieki wielbić mógł.”

Jedność Kościoła a ekumenizm

W ruchu ekumenicznym obejmującym chrześcijaństwo uwydatniają się dwa nurty. Jeden opowiada się konsekwentnie za centralizacją, za powrotem do hierarchicznej struktury, np. do Rzymu. Równoległy nurt wskazuje na pojednaną różnorodność, której przewodzi CHRYSTUS jako jej Głowa.

Zwolennicy widzialnej administracyjnie jedności Kościoła przytaczają prośbę PANA JEZUSA z Modlitwy Arcykapłańskiej. „Aby wszyscy byli jedno, jak TY Ojciec we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w **Nas byli jedno.**” Jan 17,21

O jakiej **jedności** myślał Jezus, tuż przed wypełnieniem przez siebie dzieła odkupienia na Golgocie? A nikt poza Nim nie widział głębi przepaści między Świętym BOGIEM, a upadłym człowiekiem. To PAN widzi grzech jako mur oddzielający człowieka od BOGA. To ON, Chrystus przychodzi na ten świat jako Zbawiciel - Wybawiciel, by tę zburzoną przez grzech nieposłuszeństwa jedność przywrócić.

Stąd Jego Słowa: „Ja za nimi proszę, nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś, ponieważ oni są Twoi.” Jan 17,9

W tej wyjątkowej modlitwie Zbawiciel ujmuje nas! Nas, których oddano PANU Wszechmogącemu w Przymierzu Chrztu: „A nie tylko za nimi proszę, ale za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we MNIE.” Jan 17,20 Jakie to wielkie, głębokie, cudowne! CHRYSTUS przywraca jedność człowieka z WSZECHMOGĄCYM, moją z NIEWIDZIALNYM - moim OJCEM! Pamiętajmy; i dzisiaj wstawia się za każdym z nas, bym doznawał błogosławieństwa trwania w tej j e d n o ś c i ! Bo taka jest intencja OJCA w odniesieniu do każdego z nas.

„Bo jak pas przylega do bioder męża, tak chciałem, aby cały dom izraelski i judzki - mówi PAN - przylgnął do Mnie, aby być Moim ludem, Moją chlubą, chwałą i ozdobą.” Jer.13,11 Gdzie taka jedność, a przynajmniej świadome trwanie w niej, tam Kościół Chrystusa.

PAN - Głowa Kościoła („ON też jest Głową Ciała, Kościoła..” Kol.1,18) widzi całe chrześcijaństwo. „Szuka tych, co Mu w ofierze serca swe oddają w wierze.” Jakie serce? **Wyznające:** „Nędzny ja człowiek! Kto mnie wybawi z tego ciała śmierci.”? Rz.7,24 **Proszące:** „Przywróć mi radość z wybawienia Twego.” Ps.51,14 **Pewne zbawienia:** „Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie.” Rz.8,1" W NIM mam odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów, według bogactwa łaski Jego." Ef.1,7 Wdzięczne: „Gdzie takiego znajdę PANA, który tak się zajął mną? Co mnie wyrwał z rąk szatana własną swoją drogą krwią? Czyli takiej mam miłości nie położyć się do stóp? Nie zaprzysiąc jej wierności aż do śmierci, aż po grób.”?

Z takich serc powstaje, żyje Jeden Powszechny Święty Apostoelski Kościół, który był, jest i pozostanie **NIEPODZIELONY!**

Takie radosne wyznanie jest wyznacznikiem naszej luterańskiej tożsamości.

Luter nie życzył sobie, by organizujący się Kościół był określany jego nazwiskiem, zwracając uwagę,

że to nie on umierał za grzechy człowieka, lecz PAN - JEZUS. Świadom grzeszności ludzi Kościoła nie postawił znaku równości między widzialnym kościołem, a Kościołem Niewidzialnym, Jedynym. Stawianie takiego znaku byłoby uzurpatorstwem.

Prosimy: Drogi Panie Jezu, Głowo i fundament Kościoła, wstawiaj się nadal za nami, cieszyńskimi ewangelikami, byśmy z radością i wdzięcznością trwali przy Tobie, w Twoim Kościele. Amen.

Tożsamość ewangelicka - kilka luźnych refleksji

2021
ROK TOŻSAMOŚCI LUTERAŃSKIEJ

ks. Dariusz Madzia

Trwa spis powszechny. Pośród wielu kwestii, które trzeba określić w ramach owego spisu, jest sprawa przynależności wyznaniowej. Spis sprzed dziesięciu lat wykazał o kilka tysięcy więcej Luteran w Polsce, niż wykazują to kościelne statystyki. Mógłby ktoś pomyśleć, że parafie sztucznie zaniżają swój stan ilościowy. Tak jednak nie jest. Można pomyśleć, przeglądając profile facebookowe niektórych parafii, że mamy tu do czynienia z sympatykami naszego Kościoła, którzy jeszcze formalnie nie dokonali wstąpienia. Można bowiem spotkać wezwania, by ludzie podawali w owym spisie to kim się czują, bez względu na niedokonane jeszcze formalności. Otwartym pozostaje pytanie, czy taka prośba nie działa też w drugą stronę? Bo może w szeregach naszego Kościoła jest wielu „formalnych” Ewangelików.

Ileokroć poruszana jest sprawa przynależności konfesyjnej, bycia Ewangelikiem, przypomina mi się spotkanie z dalszym krewnym, który wspominał nauki konfirmacyjne, wtedy jeszcze z proboszczem ks. dr Andrzejem Wantułą. On zadał swoim konfirmantom pytanie, które mocno zahacza o tożsamość ewangelicką: Dlaczego jesteś Ewangelikiem/Ewangeliczką? Młodzi ludzie wypowiedzieli się w tej kwestii, wskazując na takie elementy jak: „Moi rodzice są Ewangelikami”, „Zostałem ochrzczony w tym Kościele”. Ksiądz Wantuła chwalił każdą odpowiedź, ale zarazem wskazywał, że argument danego konfirmanta nie jest dostatecznie mocny. Ostatecznie z ust młodych ludzi nie padła oczekiwana odpowiedź. Dlatego on sam musiał jej udzielić. „Jestem Ewangelikiem, bo podstawą mego życia i wiary jest Ewangelia Chrystusowa”. W ten sposób sta-

rał się pokazać swym młodym podopiecznym, że bycie Ewangelikiem jest nie wynikiem przypadkowych splotów zdarzeń, ale ma być świadomym oparciem swego życia na Ewangelii i Chrystusie.

Być może moje myślenie o Ewangelicyzmie jest „skażone” wiślańskim wychowaniem, gdzie weszło w krew przekonanie, że „Ewangelik to brzmi dumnie”. To przekonanie opierało się na podkreślaniu wartości, które miały przyświecać wyznawcy naszego Kościoła. Odbicia takiego myślenia, co prawda opisywanego już z pewnym dystansem, można odnaleźć w twórczości jak najbardziej Wiślanina, Jerzego Pilcha. W jednej ze swych książek wspomina o tym jak rozróżnić krowę ewangelicką od katolickiej (nie chodziło bynajmniej o wyznanie zwierzęcia, bo to byłby absurd, ale o przynależność konfesyjną właściciela). Jako dziecko wsłuchiwałem się w opowiadania o tym, jakie cnoty przyświecały Ewangelikom w życiu codziennym. Podkreślano uczciwość, pracowitość i prawowierność. Te elementy były wyznacznikiem praktyki w codzienności życia. Bycie Ewangelikiem stanowiło pewne wyzwanie. Miało się bowiem równać do wyższych standardów postępowania. Jeszcze z dumą wspomina się te czasy, gdy przynależność do naszej konfesji stanowiła rekomendację dla uczciwości człowieka.

Nie wiem czy takie obrazy, przekonania, oddają rzeczywistość sprzed około wieku. Choć przyznam, dobrze słucha się takich przekonań ludzi o wiernych w naszym Kościele. Wiele osób, które związały swe życie z Jezusem w obrębie naszej konfesji, nadal jest chlubnym przykładem chrześcijańskiego życia. Są jednak i tacy, którzy z dumą przyznają się do swego ewangelicyzmu, ale społeczność kościelna nie jest już tak dumna z ich wyborów życiowych. Takie przykłady

pozwalają dziś pytać, na czym opiera się nasza tożsamość? Na Ewangelii? Rodzinnej tradycji? Historii regionu, Kościoła, parafii? Nasuwa się i inne pytanie – Czy nasze przyznawanie się do bycia Ewangelikiem, Ewangeliczką, niesie dla naszego otoczenia pozytywny obraz tego, kim jesteśmy jako Chrześcijanie luteranckiej tradycji? Czy dobrze wiemy, kim jesteśmy jako Ewangelicy? Przez lata chlubą Kościoła było także to, że nasi współwyznawcy mieli chęć rozwijania się, na tyle na ile pozwalały im realia ekonomiczne. W czasach gdy panował analfabetyzm, trudno było znaleźć w naszym regionie Ewangelika, który nie umiałby czytać. Ta umiejętność pozwoliła ocalić swą tożsamość wyznaniową w trudnych kontrreformacyjnych czasach. To jest już historia. Co prawda powszechny obowiązek szkolny sprawia, że raczej nie ma większych

problemów z umiejętnością czytania, widzimy jednak, że czytelnictwo w naszym kraju spada. Spada także w Kościele. Może Rok Tożsamości Ewangelickiej będzie dobrym czasem na podjęcie pewnych czytelnicych wyzwań? Konfirmanci podczas nauk poznają historię, tematykę ksiąg wyznaniowych naszego Kościoła. Niekiedy zostaną zaznajomieni nawet z większymi fragmentami, ale ilu z nas zadało sobie trud przeczytania Konfesji Augsburskiej? Przecież drugi człon w nazwie naszej społeczności nawiązuje do tej księgi, a czy znamy jej treść? To jest przecież także jeden z wymiarów naszej tożsamości wyznaniowej. Może zatem znajdziemy czas w tym szczególnym roku by przeczytać Konfesję Augsburską, a nawet pozostałe księgi symboliczne? Zachęcam do tego serdecznie, choćby po to, aby przypomnieć sobie lub pogłębić pewne treści.

Kim jestem? **- rozważania** **o tożsamości** **luteranckiej**

2021
ROK TOŻSAMOŚCI LUTERAŃSKIEJ

*„Kim jestem? Ważne to pytanie,
zrozumieć daj mi, Boże, Ty!
Bym słuszne miał o sobie zdanie,
w pokorze wierny Tobie był.
Bo kto nie poznał siebie sam,
mądrości swojej zadał kłam.”*

SE 730, 1

ks. Grzegorz Brudny



i gdzie ją kontynuowałem, kształtowało i kształtuje moją luterancką tożsamość.

Dzieciństwo

Moja luterancka wiara kształtowała się już w domu rodzinnym. Urodziłem się w 1979 roku w Cieszynie, w rodzinie z dziada pradziada ewangelickiej. Moi rodzice, dziadkowie, ale również prawie wszyscy

kuzyni, ciocie, wujkowie byli ewangelikami. Co więcej, wszyscy sąsiedzi mieszkający w najbliższej okolicy mojego domu w Goleszowie byli ewangelikami augsburskiego wyznania. To nie powinno specjalnie dziwić, gdyż Śląsk Cieszyński uważany jest za matecznik ewangelicyzmu. Żyje tu ponad 30 tysięcy ewangelików, co stanowi mniej więcej połowę liczby luteran w Polsce. Na Śląsku Cieszyńskim – czego jakoś specjalnie nie trzeba przypominać czytelnikom Wieści Wyższobramskich – są jeszcze miejscowości, gdzie stoi tylko jeden kościół, i jest to kościół ewangelicko-augsburski, a zdecydowana większość mieszkańców do ewangelicy. Tak jest np. w Cisownicy. O zwyczajach ewangelików Śląska Cieszyńskiego, o swoistych cechach charakteru i przywarach ewangelików w nietuzinkowy sposób pisał wybitny ewangelicki pisarz Jerzy Pilch.

Mam wrażenie, że generalnie w drugiej połowie XX wieku na Śląsku Cieszyńskim rodziny były albo ewangelickie, albo katolickie, domy były albo katolickie, albo ewangelickie. Jeżeli zaś ewangelik chciał ożenić się z katoliczką lub katolik z ewangeliczką, to przed ślubem jedna ze stron zmieniała wyznanie, tak by ślub odbył się w ramach tej samej konfesji. To oczywiście tworzyło – szczególnie w oczach dziecka jakim byłem w latach osiemdziesiątych – bardzo czarno-biały obraz. Było się albo ewangelikiem wyznania augsburskiego, albo katolikiem wyznania rzymskiego. Należało się albo do rodziny ewangelickiej, albo katolickiej. W Goleszowie stały dwa kościoły: ewangelicki i katolicki, i ludzie szli na nabożeństwa albo do jednego, albo do drugiego. Bratnich kościołów raczej nie odwiedzali (ja na przykład nie pamiętam, żebym był na nabożeństwie w kościele katolickim w Goleszowie). Tę strukturę równie dobrze odzwierciedla podział konfesyjny uczniów uczęszczających ze mną do klasy w szkole podstawowej. W grupie mieliśmy czternaścioro ewangelików i czternaścioro katolików. Jeden był Świadkiem Jehowy.

Taki jednoznaczny podział mógł oczywiście powodować napięcia. Mam jednak wrażenie, że ludzie w tamtych czasach – myślę tu o latach 80. i 90. XX w. – uważali na to, co mówią o wierze, tak by nie urazić drugiej strony, lub w ogóle tego tematu nie poruszali. Jeżeli coś się nie podobało w wyznaniu innowiercy, to raczej mówiono o tym za zamkniętymi drzwiami w gronie swoich pobratymców. Działo się tak dlatego, że ludzie w wiejskiej gminie, jaką był i jest Goleszów, byli zdani na siebie – na wzajemne wsparcie (lub jego brak). Rolnicy niezależnie od wyznania musieli sobie pomagać w pracach polowych. Pamiętam takie obrazki z dzieciństwa, kiedy kilkanaście czy jeszcze więcej ewangeliczek i katoliczek uzbrojonych w kopaczki plewiło „ekumenicznie” pola raz z jednej, raz z drugiej strony, współpracując ze sobą. Nie mogło być inaczej.

W latach osiemdziesiątych przecież nie było tak skutecznych środków chemicznych, które wyręczałyby ludzką pracę w tym zakresie. Tylko raz – z tego co słyszałem – przy pracy w polu pokłóciły się o wiarę, kiedy w południe zaczęły bić dzwony w kościele ewangelickim i katolickim. Katoliczki uważały, że dzwony z ich kościoła brzmią ładniej. Ewangeliczki obstawały przy czymś zupełnie odwrotnym. Spór jednak został szybko zażegnany przez jedną z gospodyń, żeby można było w spokoju robotę dokończyć.

Trzeba uczciwie przyznać, że w środowisku rodzinnym, szkolnym, czy gminnym, w którym wyrastałem w latach 80, czy wczesnych 90, ludzie pomagali sobie, raczej o wierze nie rozprawiali, a jeżeli już ktoś coś napomknął w tej materii, to stawali w obronie swojej wiary, starali się ją pielęgnować, nie rozmyślać jej czy rozmieniać na drobne. Ja jako młody kilku- może kilkunastoletni ewangelik przede wszystkim przyswajałem wiarę swojego Kościoła, uczestniczyłem w lekcjach religii ewangelickiej organizowanych najpierw w salce parafialnej, później w szkole, spotkaniach młodzieżowych przy parafii, w próbach zespołu młodzieżowego, czy chóru parafialnego.

Młodość

Do liceum uczęszczałem w Cieszynie. Było to specyficzne liceum, jedno z pierwszych publicznych, prowadzone przez Towarzystwo Ewangelickie. Większość w nim stanowili uczniowie wyznania ewangelickiego, a katolicka mniejszość pochodziła głównie z małżeństw mieszanych. Również grono pedagogiczne było w większości ewangelickie. W liceum interesowaliśmy się swoją duchowością, wiarą, w tym różnicami, które nas dzieliły i podobieństwami, które nas do siebie zbliżały. Szczególnie wtedy tematy duchowości i wiary były dla mnie interesujące, to był bowiem czas, kiedy rodziła się we mnie myśl o podjęciu studiów teologicznych. Pamiętam, że w liceum o wierze – w tym o luteranizmie i ekumenizmie – również w tym praktycznym wymiarze – wiele nauczyliśmy się od nauczycieli języka angielskiego. Mam tu na myśli wolontariuszy z kościołów protestanckich z USA, tak zwanych native-speakerów, którzy przyjeżdżając do naszej szkoły, nie tylko uczyli języka angielskiego, ale również organizowali dla nas wiele wydarzeń o charakterze np. sportowym, rekreacyjnym, kiedy to mogliśmy od nich usłyszeć o Bogu bez konfesyjnego zacięcia.

Studia na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (ChAT) w Warszawie, która jest – zdaje się jedyną tego typu uczelnią w Europie, kształcąca i kształtująca przyszłych księży wyznań protestanckich, starokatolickich i prawosławnego, były dla mnie zarówno prawdziwą szkołą ekumenizmu jak budowania

samoświadomości luteranńskiej. Istotne dla tego procesu było również to, że ewangelicy tworzyli integrujący się w akademiku na ul. Miodowej kolektyw, co później, gdy byli już księżmi, procentowało dobrą współpracą między nimi.

Po studiach podjąłem decyzję, że chcę zostać duchownym ewangelickim i jako ksiądz pracować w Kościele. Warunkiem niezbędnym, by zostać ordynowanym było, jak jest po dzień dzisiejszy, odbycie praktyk parafialnych u boku proboszcza. Pierwszą odbyłem w 2003 i 2004 roku w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Katowicach, którą wówczas prowadził dziś już nieżyjący bp Tadeusz Szurman. Ten czas odcisnął swoje pozytywne piętno na mojej dalszej służbie i utwierdził w chęci zostania księdzem. Ks. Biskup Szurman pokazał mi luteranizm otwarty na drugiego. To on na przykład wymyślił, żeby co roku nagradzać Śląskim Szmaragdem osoby związane z szeroko rozumianą działalnością kulturalną i społeczną. I żeby była jasność, otrzymali ją z jego rąk nie tylko wybitni ewangelicy m.in. Adam Małysz, Jerzy Pilch czy prof. Jerzy Buzek, ale również katolicy, m.in. arcybiskupi Damian Zimoń czy Alfons Nossol.

Praktykę kandydacką kontynuowałem rok później w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Opolu u boku ks. rady Mariana Niemca, który z kolei przekazał mi swoje rozumienie ewangelicyzmu i jego historycznego miejsca na Opolszczyźnie.

Dorosłość

Po okresie kandydackim zdałem egzamin *pro venia concionandi* i w roku 2005 zostałem ordynowany na księdza ewangelickiego. Wikariat odbyłem w parafiach w Kluczborku, Wieluniu i Cieszynie – tu w największej ewangelicko-augsburskiej parafii w Polsce, gdzie zajmowałem się głównie pracą katechetyczną w szkołach. To w nich zarówno dzieciom jak i młodzieży – od przedszkola do liceum, również tym z Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczo-Rewalidacyjnych, gdzie uczyły się dzieci o różnym stopniu upośledzenia, zmagające się z niepełnosprawnością, próbowałem zaszczerpić miłość do Jezusa i jego Kościoła. W tym czasie zainteresowałem się duszpasterstwem jako osobną dyscypliną naukową i praktyczną. Ukończyłem duszpasterskie kursy psychologii pastoralnej, które pozwalały prowadzić pracę duszpasterską nie tylko wśród i dla ewangelików. W ramach służby w parafii w Cieszynie zdarzało mi się na przykład wspólnie z ks. prof. Józefem Budniakiem z Kościoła Rzymskokatolickiego prowadzić pracę duszpasterską wśród małżeństw mieszanych (katolicko-ewangelickich). Pamiętam, jak wspólnie odwiedziliśmy przed ślubem narzeczonych w domu. Rozmawialiśmy wtedy z tą młodą parą o róż-

nych aspektach życia małżeństwa dwuwyznaniowego, następnego dnia udzieliliśmy im ślubu.

W okresie wikariatu starałem się wdrażać jak najwięcej inicjatyw duszpasterskich szczególnie wśród młodzieży i studentów ewangelików, choć nie tylko. Rokrocznie organizowałem dla nich wyjazdy i obozy zarówno letnie, jak i zimowe, a także otwarte turnieje koszykówki, po których prowadziliśmy z innymi duszpasterzami z parafii ewangelizacje. Dla dzieci z rodzin ewangelickich organizowałem Tygodnie Dobrej Nowiny. Jedną z moich ulubionych metod ewangelizowania i duszpasterstwa było prowadzenie muzycznych zespołów młodzieżowych i chórków dziecięcych. Z tymi grupami występowaliśmy między innymi na Kirchentagu (Dni Kościoła) w Dreźnie, w Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie, w wielu kościołach i salkach katechetycznych. Dwa razy (w 2011 i 2012) otrzymaliśmy wyróżnienia na ogólnopolskim festiwalu muzyczno-wokalnym organizowanemu przez Stowarzyszenie Muzyczne „Rytm” w Gliwicach.

W 2010 r. zdałem *egzamin pro ministerio*, umożliwiającą samodzielne administrowanie parafią. W 2015 r. zostałem wybrany proboszczem Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Lublinie. W mieście tym o luteranach mówi się z atencją, a to za sprawą wybitnych postaci – ewangelików, którzy przyczynili się do rozwoju miasta i regionu.

Trzeba pamiętać, że Lublin i Lubelszczyzna należały do tych obszarów w Polsce XVI wieku, które najsilniej włączyły się w nurt Reformacji. Impulsy nowego stosunku do Pisma Świętego i Kościoła płynęły tu nie tylko z Wittenbergi czy Genewy, ale miały także źródła rodzime, żeby wspomnieć chociażby postać Biernata z Lublina, który już w 1515 roku wypowiedział się za wiarą wywiedzioną wprost z Biblii. Dobre warunki do rozwoju Reformacji w mieście wynikały z faktu, że przez ponad 60 lat, do 1614 roku starostami lubelskimi (najwyższymi urzędnikami w mieście) byli ewangelicy reformowani z rodu Tęczyńskich i Firlejów. Atmosfera tolerancji wkrótce jednak uległa załamaniu, a ewangelicy musieli opuścić miasto na ponad 150 lat. Dopiero 25 sierpnia 1784 roku król Stanisław August pozwolił ewangelikom powrócić do Lublina i jednocześnie wydał im przywilej na budowę w tym mieście kościoła. Na nabożeństwa do nowo wybudowanej świątyni przychodzili w tym czasie przeważnie ewangelicy narodowości niemieckiej, którzy przyjechali do Lublina z Saksoni lub Wielkopolski i budowali tu swoje zakłady przemysłowe, młyny, browary, ale też szkoły i szpitale. Oni szybko polonizowali się i asymilowali z ludnością polską. Do wybitnych osobowości tamtego okresu należał niewątpliwie ks. dr Aleksander Schoeneich, wieloletni proboszcz parafii ewangelickiej w Lublinie (1888-1939 r.), który współtworzył m.in. „Zwiastun Ewangelicz-

ny”. Drugą ważną postacią był ksiądz biskup Juliusz Bursche, który przez pierwszy miesiąc wojny pełnił w Lublinie posługę proboszcza. 6 października 1939 r. został jednak aresztowany przez gestapo, a później zamordowany w Sachsenhausen. Z ponad 5 tysięcy przedwojennych ewangelików, po wojnie w Lublinie zostało zaledwie kilkunastu. To dla nich w grudniu 1944 roku zostało odprawione pierwsze po wojnie nabożeństwo w zdewastowanym i częściowo ograbionym kościele. Do roku 1996 opiekę nad parafią sprawowali księża dojeżdżający do Lublina z Radomia, w tym szczególnie zasłużony Jan Szklorz (1976-1996).

Współczesność ewangelickiej parafii Świętej Trójcy w Lublinie to obok aktywności duszpasterskiej, działalność charytatywna, zainicjowana jeszcze w latach 80. XX wieku przez Sylwię Irgę ekumeniczna, kulturalna i naukowa. Od 2008 roku działa tu chór prowadzony przez dra Adama Załęskiego. Parafia była współorganizatorem ogólnopolskiej konferencji na-

ukowej (2016), której efektem jest monografia *Spadkobiercy Reformacji* (Lublin, 2017), Ekumenicznego Zjazdu Chórów (2017), międzynarodowego kongresu ekumenicznego „Lublin – miasto zgody religijnej” (2017), podczas którego zostało odprawione uroczyste nabożeństwo z okazji 500-lecia Reformacji, z udziałem hierarchów różnych Kościołów. W roku 2017 parafia otrzymała od Prezydenta miasta dra Krzysztofa Żuka prestiżowy medal z okazji 700-lecia Lublina.

Jestem Bogu wdzięczny, że stawia na mojej drodze ludzi życzliwych mi – ewangelikowi, i że pokazuje, jak w sumie niewiele może nas różnić, a jak wiele może łączyć. Życzę sobie, aby inicjatywy, które podejmuję jako luterański pastor wraz ze swoim zbozem, mogły zaowocować zacieśnieniem relacji z innymi, odzuceniem uprzedzeń i szerzeniem zgody i miłości nie tylko w Lublinie, ale i na szerszą skalę.

¹ *O praktyce kandydackiej odbytej u boku ks. bpa Tadeusza Szurmana pisałem w osobnym artykule, w Wieściach Wyższo-bramskich.*

Są wśród nas...

Dzień Godności osób z niepełnosprawnością

Janina Szalbot

5 maja obchodzimy Europejski Dzień Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych oraz Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną. Jest to dość młode „święto”, bowiem obchodzone jest od lat 90. XX wieku. Zostało zapoczątkowane we Francji jako dzień godności osób niepełnosprawnych. Szybko zostało dostrzeżone w Europie, dotarło również do Polski. Wielu z nas kojarzy to święto, bowiem tradycja już się stało, że odbywa się corocznie w maju, na cieszyńskim rynku.

Kiedy słyszymy słowo niepełnosprawność, najczęściej mamy przed oczami osobę dotkniętą jakimś rodzajem kalectwa – utykającą, poruszającą się na wózku, posługującą się białą laską, etc. Jednak niepełnosprawność jest pojęciem dość obszernym, bowiem w tym obszarze wyróżnić można niepełnosprawności związane z chorobą neurologiczną, narządu ruchu, układu oddechowego, niepełnosprawnością intelektualną, chorobami układu krążeniowego, chorobami narządu wzroku, słuchu, schorzeniami metabolicznymi, chorobami genetycznymi, onkologicznymi, psychicznymi, otyłością. W skrócie są to te, które uniemożliwiają funkcjonowa-

nie w społeczeństwie, stanowią przeszkodę w podjęciu pracy czy wymagają pomocy innych osób.

Według słownika języka polskiego niepełnosprawność definiowana jest jako stan nieosiągnięcia pełnej sprawności psychicznej lub fizycznej. Z kolei Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) definiuje niepełnosprawność jako ograniczenie lub brak zdolności do wykonywania czynności w sposób lub w zakresie uważanym za normalny dla człowieka, wynikające z uszkodzenia i upośledzenia organizmu.

Niepełnosprawność rozpatrywana bywa według modeli medycznych, społecznych, psychologicznych, prawnych, pedagogicznych i innych. Każda z tych dziedzin zwraca uwagę na inny aspekt kalectwa. Warto wiedzieć, że w Polsce, w pierwszej instancji, o niepełnosprawności orzekają miejskie lub powiatowe zespoły do spraw orzekania o niepełnosprawności. Z kolei drugą instancję stanowią wojewódzkie zespoły do spraw orzekania o niepełnosprawności. Wydają one orzeczenia o niepełnosprawności w stopniu znacznym, umiarkowanym i lekkim. Ponadto wskazują one uprawnienia oraz ulgi, które mogą przysługiwać danej osobie. Zespoły zajmują się orzekaniem niepełnosprawności w przypadku osób, które ukończyły 16 rok życia. Dzieci i młodzież przed ukończeniem 16 roku życia zalicza

się do osób niepełnosprawnych, ale nie określa się stopnia ich niepełnosprawności. Warto też wspomnieć, że w systemie oświaty funkcjonują poradnie psychologiczno – pedagogiczne, które wydają orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego. I to właśnie głównie one zajmują się dziećmi i młodzieżą.

Niepełnosprawność jest poważnym problemem, z którym boryka się współczesny świat, a skala zjawiska jest wzrostowa. W Polsce mieszka ponad 3 miliony osób, które mają prawne potwierdzenie niepełnosprawności. W rzeczywistości takich osób jest znacznie więcej, bowiem nie wszyscy decydują się na określenie stopnia niepełnosprawności.

Mimo upływu lat, wielu akcji społecznych, osoby z niepełnosprawnością nadal są pomijane w spo-

łeczeństwie. A tak naprawdę, w większości, są to osoby, które mają swoją rodzinę, przyjaciół, chodzą do pracy, do szkoły, jeżdżą na wakacje, mają swoje zainteresowania, a także smutki, problemy i radości. Nadal muszą się zmagać z barierami architektonicznymi, z uprzedzeniem społecznym, brakiem zrozumienia i ciągłą walką o prawo do normalnego funkcjonowania społecznego. Niepełnosprawność stanowi integralną część tego, kim są, jednak sama w sobie nie określa tych osób. Nie powinniśmy traktować ich jak bohaterów, albo jak ofiary niepełnosprawności. Właśnie takie święta, jak Dzień Walki z Dyskryminacją Osób Niepełnosprawnych oraz Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelaktualną mają pokazać, że osoby niepełnosprawne mają swoją godność i są pełnoprawnymi obywatelami.

Historia

Jan Śliwka 1829-1874

Na budynkach wokół Placu Kościelnego jest kilka tablic. Najczęściej przechodzimy obojętnie nie zwracając na nie uwagi, a jeśli już czytamy, to często nie zastanawiamy się kim był upamiętniony tablicą nasz współwyznawca. Pisano o tych bohaterach najczęściej w czasie, kiedy tablice były odślaniane, a przecież bardzo mało osób studiuje prasę sprzed kilkunastu lat, nie wszyscy też interesują się historią i szukają na własną rękę informacji. Postanowiłam więc przybliżyć na nowo te postaci, bo może w tym trudnym czasie ich biografie czegoś nas nauczą, może wyciągniemy dla siebie jakieś wnioski.

Naprzeciw bocznego wyjścia z Kościoła Jezusowego na domku wisi tablica informująca, że mieszkał tutaj Jan Śliwka, który *poświęcił życie sprawom kościoła i szkoły ewangelickiej, obdarzył uczniów polskimi podręcznikami.*

Wchodząc zaś od ulicy Bielskiej na nasz cmentarz, tuż przy wejściu po lewej stronie mamy jego grób, a na pomniku wyszczególnioną sporą część dorobku, jednak czy śpiesząc się do grobu bliskich czytamy napisy? A czasem naprawdę warto, bo Jan Śliwka, chociaż nie było mu dane długo działać, zrobił dla Polaków ewangelików bardzo wiele.

Urodził się w Ustroniu w biednej, chłopskiej rodzinie Jerzego i Anny



**Władysława
Magiera**

z Kołkowskich. Już w ewangelickiej szkole trywialnej w Ustroniu wykazywał spore zdolności i rozpoczął naukę w gimnazjum ewangelickim w Cieszynie. Tam świetnie sobie radził, pomijając wstępny okres przezwyciężania trudności językowych i uzyskiwał najwyższe oceny, był ambitny, zdolny, ale miał również cechy

przywódcy. Po maturze skończył półroczny kurs nauczycielski (preparandę) i do zawodu nauczycielskiego miał, jak na tamte czasy, dobre przygotowanie. Pracę rozpoczął w 1845 r. w ewangelickiej szkole ludowej w Końskiej i wkrótce udało mu się zdobyć zaufanie lokalnej społeczności. Dzięki poparciu środowiska ewangelickiego uzyskał mandat poselski do Śląskiego Sejmu Krajowego w Opawie. W okresie Wiosny Ludów w 1848 r. popierał chłopskie dążenia społeczne, żądał zniesienia pańszczyzny i pozostałości poddaństwa oraz nadania chłopom ziemi na własność. Jego pełną godności postawę w tamtym czasie oraz nieprzeciętną obywatelską odwagę dokumentują artykuły zamieszczone w „Nowinach dla ludu wiejskiego”.

Pracując w szkole, włączał się do społeczności nauczycieli ewangelickich poprzez uczestnictwo w konferencjach, jakie organizowali. Ich celem było kształcenie zawodowe w oparciu o posiadaną bibliotekę i własne doświadczenia oraz troska o warunki bytowe nauczycieli i ich rodzin. Aktywnie przyczynił się do napisania nauczycielskiego memoriału do Rady Państwa w Wiedniu, w którym domagano się m.in. wprowadzenia do procesu nauczania języka polskiego oraz opracowania i wydania polskich podręczników. W ciągu kilku zaledwie lat znalazł się w wąskiej grupie inicjatorów konferencji, a od 1851 r. stał się niekwestionowanym przywódcą nauczycieli ewangelickich. Wybierano go do prezydium konferencji i spoczywał na nim obowiązek doboru tematyki. Często sam wygłaszał referaty, a jako bibliotekarz podsuwał także kolegom lektury. Cieszył się już wtedy ogromnym autorytetem, a jego mieszkanie w Cieszynie na Wyższej Bramie było miejscem kontaktów. W czasie pobytu w Cieszynie „obowiązkowo” odwiedzali je nauczyciele wiejskich szkół. Był właściwie ich rzecznikiem w sprawach szkolnych i środowiskowych, mężem zaufania, kierownikiem tej społeczności. Taki stan trwał ponad 20 lat.

W 1850 r. został wybrany, mimo młodego wieku, jako przedstawiciel gminy do przedstawicielstwa zborowego, które spośród swoich członków wybierało pełnomocników zwanych kolatorami, zobowiązanych do kierowania zбором. Dostrzeżono jego zdolności i chciano je wykorzystać w pracy dla Kościoła.

W listopadzie 1850 r. powierzono mu obowiązki sekretarza zboru oraz nauczyciela szkoły ewangelickiej w Cieszynie. Na formalne potwierdzenie drugiej funkcji musiał poczekać do marca 1851 r. Przyczynił się do założenia biblioteki przy cieszyńskiej szkole, która w latach sześćdziesiątych liczyła kilkadziesiąt dzieł, ale już w siedemdziesiątych kilkaset pozycji. Zachęcał także do tworzenia bibliotek przy większości szkół ewangelickich i takowe też zaczęły powstawać.

W roku 1848 zezwolono w monarchii austriackiej na nauczanie w szkołach ludowych w języku polskim i już w sierpniu 1848 r. na konferencji nauczycielskiej uchwalono, że na Śląsku Cieszyńskim polskich książek szkolnych bardzo brak i jest to zło, któremu należałoby jak najprędzej zapobiec. Do szkół katolickich zaczęły przychodzić podręczniki z Galicji, ale ewangelicy odnosili się do nich nieufnie, były bowiem zbyt „katolickie” np. w czytankach dla najniższych klas wiele było opowiadań o świętych.

W kwietniu 1849 J. Śliwka na konferencji nauczycielskiej zaproponował napisanie elementarza. Do realizacji powołano specjalny komitet. Ostatecznie, nie bez pewnych kłopotów, w 1852 r. ukazał się podręcznik do nauki czytania autorstwa Jana Śliwki i nauczyciela Jana Kotasa *Początki czytania dla użytku szkół ludowych w Górnyim Śląsku*. Był niedoskonały i już w roku 1854 pojawiło się nowe wydanie, lepsze pod względem merytorycznym, metodycznym i językowym. Wydanie drugie składało się z części elementarzewej, *Ćwiczeń rozumu i mowy* oraz *Ćwiczeń czytania*. Razem tworzyły one, jak na owe czasy i warunki śląskie, dobry podręcznik nauczania elementarnego, napisany ze znanstwem i talentem.

Wydanie podręcznika stanowiło ważny etap w szkolnictwie elementarnym na Cieszyńskim, a osoba autora, który pochodził stąd i znał miejscowe środowisko, odgrywała dużą rolę. Jego doświadczenie oraz predyspozycje pisarskie powodowały, że był bardzo dobrym autorem. Na podręcznik czekali nie tylko uczniowie, ale także nauczyciele i rodzice. Cdn.

**PAN HOJNIE DARZY ŁASKĄ I CHWAŁĄ, NIE ODMAWIA DOBRODZIEJSTW POSTĘP-
JACYM NIENAGANNIE**

Ps 84, 12

CHCĘ ŚPIEWAĆ PANU, KTÓRY OBDARZYŁ MNIE DOBREM.

Ps 13, 6

Jak to kiedyś bywało?

Władysława Magiera

Czy jeszcze pamiętamy, jak kiedyś postrzegano ewangelików? Starsi z pewnością, ale młodszy już niekoniecznie. Gwiazdka Cieszyńska, pismo założone przez Pawła Stalmacha, w roku 1878 tak pisała: *Polscy ewangelicy Śląska austriackiego zdawna odznaczali się nie tylko szczerą religijnością i obyczajnością, jak też pośród sąsiednich krajów znacznieszą w ogóle oświatą, połączoną z troską o szkoły oraz większą gospodarnością i lepszym bytem. Urzędowe osoby nieraz dawały im publiczne to świadectwo pochlebne, że są więcej wykształconymi i że ich zachowanie jest lepsze, a po wsiach większe i lepsze grunta były w ich rękach, stąd też między nimi większa znajdowała się zamożność i poradność. Dbali też o swój język polski i pielęgowali go w swych szkołach, gdy o tem sąsiedzi poczucia nie mieli.* W tekście przewija się kilka wątków, szkoły, gospodarność, wykształcenie i na każdy temat można by wiele pisać, ale nie sposób do wszystkiego się odnieść. Władysław Zabawski w swej książce *Droga do ziemi obiecanej. Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim i udział w nim ewangelików (1848-1920)*, która była wydana w 1934 roku, pisze: *Własny kościół i własna szkoła były zawsze ośrodkami zainteresowania najszerzych kół w zborach ewangelickich. Siłą rzeczy odbijało się to na poziomie życia ludności. Ludność cechuje powaga w wystąpieniu, rozważa w myśleniu i wielka obowiązkowość i poczucie odpowiedzialności w życiu... Gdy więc po uścisku (chodzi o okres kontrreformacji) życie weszło na normalne tory, okazało się, że ewangelicy znajdują się na wyższym stopniu oświaty i co za tym idzie w parze, zaznaczają się w życiu gospodarczym kraju, jako bardzo dodatni czynnik.*

Historyk, Franciszek Popiołek, tłumaczy zamożność ewangelików tym, że za czasów pańszczyżnianych, chcąc się zabezpieczyć przed wyrzuceniem z gruntu pod pretekstem religijnym, wykupili od panów grunta. To zachęcało do pracy, bo na swoim, i pobudzało inicjatywę gospodarczą. W tym widzi główny powód tego, że ludność ewangelicka była w przeszłości zamożniejsza od swych katolickich sąsiadów. Zaś inny autor z XVIII w. stwierdza, że na jarmarkach cieszyńskich kupującymi byli głównie ewangelicy, co też by potwierdzało stan posiadania naszych przodków.

Gwiazdka Cieszyńska relacjonując spotkanie

w Sibicy w 1869 r., na które przybyli przedstawiciele Galicji przytacza przemówienie chłopca z Wieliczki, który zazdrości tutejszym chłopom oświaty, *nie dorównujemy wam ani oświatą ani czyli uświadczeniem narodowym. Rad bym tu tysiące braci moich sprowadzić, żeby się przypatrzyli, co znaczą praca i oświata i jako obie do dostatku ludy wiodą.* Obejścia chłopskie musiały wywoływać wtedy podziw, podobnie jak i stan oświaty. W Galicji nie było jeszcze gazet dla ludu, pierwsze pojawiły się dopiero w latach 60-tych XIX w. Nie prowadzono tam żadnych akcji uświadamiających wśród chłopów, którzy prawie wszyscy byli analfabetami. Sytuacja na Śląsku Cieszyńskim była zupełnie inna, a jako ciekawostkę na temat poziomu wiedzy chłopów można przytoczyć fakt, że w roku 1861 wieś Mistrzowice przyznała honorowe obywatelstwo za obronę narodowości polskiej Franciszkowi Smolce, politykowi i działaczowi niepodległościowemu w Galicji.

Rzeczywiście miejscowi także tłumaczyli swój stan posiadania wpływem nauki i oświaty, która umożliwia nowocześniejsze gospodarowanie, bowiem tylko w szkołach ewangelickich przed rokiem 1848 uczono po polsku, przez co nauka lepiej się „zakorzeniała”, w katolickich nauka odbywała się w tym okresie po czesku. Nie było żadnego domu ewangelickiego, w którym nie byłoby: Biblii i postylli S. Dambrowskiego, które czytano nie tylko w czasie kontrreformacji. Ponieważ w okresie prześladowań były one surowo zakazane, dlatego zawsze traktowano je jak prawdziwy skarb. Czytanie polskich ksiąg było nie tylko przyczyną zachowania języka polskiego, ale przede wszystkim chroniło język od obcych naleciałości i wzbogacało słownictwo. Była więc spora grupa ludzi umiających dobrze po polsku nie tylko czytać i mówić, ale także pisać. Język polski nasi przodkowie pielęgowali, a książki darzyli wielkim szacunkiem i miłością.

W szkołach do czytania po elementarzu służył polski Nowy Testament i Katechizm, a to nie były dla dzieci najłatwiejsze czytanki. Nic dziwnego, że ustroniski proboszcz Karol Fryderyk Kotschy (Koczy) wydając w roku 1833 Katechizm dodał do niego krótkie początki nauki czytania, a do jego trzeciego wydania w 1853 r. dołączono już prawie elementarz, którego przeważnie używano w szkołach ewangelickich. Napisanym przez niego po polsku w roku 1844 historii biblijnych, władze nie pozwoliły wydać. Chodziło o to, by szkoły ewangelickie nie wyprzedzały katolickich, które, będące na utrzymaniu państwa, musiały korzystać z

czeskich podręczników, a te zaczęto usuwać dopiero po 1848 r. Języka polskiego uczono też w pierwszych klasach gimnazjum ewangelickiego, zaś kandydaci na nauczycieli w szkołach ludowych udawali się do preperendy i tam przez pół roku podnosili kwalifikacje, natomiast katolicy nauczyciele kończyli tylko szkołę główną w Cieszynie. Różnica w wykształceniu nauczycieli obu wyznań była znaczna, a ich wykształcenie miało z pewnością wpływ na edukację dzieci. Zresztą nie tylko nauczyciele różnili się poziomem wiedzy, wielu rolników ukończyło jeśli nie całe, to przynajmniej kilka klas gimnazjum i pracując na roli, w chwilach wolnych,

pamiętali jeszcze o dalszej nauce i niejednen z nich był dobrym grekiem czy łacinnikiem. Poziom wiedzy ukazuje artykuł w Gwiazdce Cieszyńskiej z 1865 r., gdzie w korespondencji z Szonowa, znajdziemy zdanie, że *nawet katolicy uczą się od ewangelików i nabierają nawyku czytania Gwiazdki Cieszyńskiej.*

Mając na uwadze te fakty, nie należy się dziwić, że pierwsi budziciele i szermierze sprawy narodowej byli ewangelikami. Gospodarstwa ewangelickie budziły podziw, a nasi wykształceni współwyznawcy jeszcze długo w XX wieku nieśli cywilizację na ziemię polskie.

MAJ TO ŚWIĘTO MATKI

Maj - to życie, - maj - to kwiaty:

Bzy, konwalie, róże, bratki,

Maj w uczucia tak bogaty!

Maj, to także Święto Matki!

Maj - to siły, zapał, młodość,

To zamiary, sny, marzenia,

Maj - to odmłodzona starość,

Maj - to także są wspomnienia.

To wspomnienia dni minionych:

Pomazana bajek kartka,

Nos rozbity, klosz stłuczony,

A w pośrodku tego - Matka!

Matka - a z nią ciepło, cisza...

Nos nie krwawi, klosz znów cały

I po książce nikt nie pisze.

autor nieznany

QUIZ

Serdecznie zapraszamy do konkursu, w którym na laureatów czekają ciekawe pozycje książkowe. Jednak zanim na nią zasłużycie, prosimy, abyście przesłali poprawną odpowiedź na pytanie: gdzie zostało wykonane zdjęcie, które znajduje się na okładce

„Wieści Wyższobramskich”?

Dla trzech pierwszych osób, które przyślą prawidłową odpowiedź na adres e-mailowy:

wiesciwyższobramskie@luteranie.pl będzie czekała książka.

Mile widziany kontakt z redakcją, która na bieżąco będzie przekazywała informacje.

Powodzenia!

Mama płacze...
Łezki w ukryciu ociera.
Anioł je niebieski,
na skrzydłach zbiera
Zbiera skrzętnie rozrzucony
klejnot po klejnocie.
A sam oto zasmucony,
płacze przy robocie.
A jak zbierze, wnet polecą
i na wadze zważy.
I na krąbrne i złe dzieci
Bogu się poskarży.
A łzę matki nie tak łatwo
obmyć przyrzeczeniem
Bo łza taka droga dla matki
Zacięży kamieniem.
I na serce tve zuchwałę

Co smuciło mamę,
I na życie twoje całe
Wieczną rzucił płamę.
I Bóg ciebie, zagniewany,
Wypuści z opieki
I stróż anioł zapłakany
Odleci na wieki.
I choć mama i przebaczy
Ciężkie łyżę goryczy,
Bóg osądzi je inaczej
i każdą policzy.
Zła to dziatwa i bezbożna
która matkę smuci:
Oj, bo wszystko wrócić można
Lecz łez – NIKT NIE WRÓCI.

*Wł. Belza – autor wiersza „Kto ty jesteś...”
Udost. Zofia Wojtas*

Wspomnienia

dr Romany Kajetanowicz – Drabik; cz. 4

W bieżącym numerze prezentujemy już ostatnią część wspomnienia pani dr Romany Kajetanowicz – Drabik. Przypominamy, że wywiad z panią doktor przeprowadził na przełomie lutego i marca 2006 roku p. Marek Cieślak w audycji „Po prostu”. W tekście pytania przeprowadzającego wywiad wytłuszczono, natomiast ewentualne dodatkowe uwagi i objaśnienia wykonane przez autora konwersji wersji audio na tekst wydrukowano kursywą. W ostatnim odcinku zapoznamy się z działalnością edukacyjną dotyczącą tematyki trądu p. dr Romany Kajetanowicz – Drabik. Jak zwykle zachęcamy czytelników do przemyśleń i podzielenia się swoimi uwagami. Ponadto byłibyśmy wdzięczni za propozycje i sugestie kontynuowania przez redakcję Więści Wyższobramskich” podobnych wspomnień w przyszłości.

Czy pani ma wsparcie ze strony rodziny? Wiemy, że pani mąż zawsze pani towarzyszy, ale czy rodzina angażuje się w pomaganiu trędowatym?

Tak, ja mam taką cudowną sytuację, że mój mąż zawsze pomaga mi i towarzyszy w wyjazdach. Włada pięknie językiem rosyjskim. Jest to bardzo istotne, bo bez tej znajomości nie można w ogóle tam pojechać. Więc mąż organizuje to wszystko w tych krajach (tj. republikach postradzieckich). Pomaga i dodaje otuchy także i mój syn, który właśnie napisał swoją pracę doktorską na temat trądu. To jest cudowne, że tyle doświadczam wsparcia, pomocy i zrozumienia.

I mimo tego, że mąż nie jest lekarzem, jest chemikiem

Wprawdzie kiedyś powiedział mi, że w innych rodzinach inaczej spędza się urlop. Wyjeżdża się w góry albo nad morze. A u nas jest zupełnie inaczej: albo do trędowatych, albo do gruźlików. To jest tak jakby jakaś choroba zakaźna rozwinęła się u nas. I to nie są bakterie trądu, ale przeciw tym bakteriom rozwinął się łańcuch takiej pomocy.

W roku 2002 została pani honorowym członkiem Akademii Medycznej w Astrachaniu w Rosji, a pani mąż, pan Arkadiusz Drabik otrzymał tam tytuł doctora honoris causa. Wasza trzydziestoletnia działalność wśród trędowatych, a także wśród chorych na gruźlicę o czym jeszcze nie mówiliśmy, a która przebiegała równolegle, została dostrzeżona i nagrodzona w ten sposób, że z rąk prezydenta Niemiec Johanesa Raua (były prezydent Republiki Federalnej Niemiec w latach 1999-2004) otrzymała pani Krzyż Zasługi Pierwszej Klasy. Jest pani także przedstawicielem Światowej Organizacji Zdrowia w Szwajcarii. Z tym wiąże się także moje już naprawdę ostatnie pytanie. Od kilku lat jest pani już na emeryturze (od dwóch lat). Czy można wziąć emeryturę, jeśli chodzi o taką działalność?

W Astrachaniu jest jedyny instytut w Rosji do spraw trądu.



Organizowaliśmy tam konferencje, których celem było szkolenie lekarzy. Tamtejsi lekarze od trędowatych z poszczególnych krajów (republik postradzieckich) czuli się odosobnieni. Oni nie mieli możliwości szkolenia się, ponieważ mówili swoim narodowymi językami i rosyjskim. Cała natomiast literatura na temat trądu była w języku francuskim, niemieckim, angielskim. Przede wszystkim język angielski jest językiem leprologów. Także jeśli mamy kongresy ogólnoświatowe, to mówi się tylko po angielsku. Te informacje nie docierały do moich kolegów rosyjskich. Dlatego stwierdziliśmy, że trzeba przeprowadzać szkolenia. Prowadziliśmy je zawsze w Astrachaniu. Corocznie w maju odbywał się intensywny kurs odnośnie trądu od rana do wieczora. Również zajęcia były przy trędowatych, przy pacjentach. Chodziło o to, aby leka-

rze dokładnie wiedzieli co to jest trąd i jak oni mogą w swoim kraju pomagać trędowatym. Niezależnie od tego były konferencje tematyczne, na których omawiano bardzo istotne kwestie głównie leczenia. Tak było np. w 2003 roku. Wcześniej bowiem stosowano w Rosji, jak wspomniałam, monoterapię. W Rosji lekarze byli przyzwyczajeni do tego, a Światowa Organizacja Zdrowia zupełnie inny schemat leczenia przedstawiła. Chciałam, żeby to było przyjęte przez tamtejszych lekarzy. Ale oni też przez lata leczenia trądu niejako przyzwyczaili się do swojego sytemu. Dlatego podczas tych konferencji, aby ich przekonać, wskazywaliśmy na przykłady z innych regionów świata, np.: Afryki, Ameryki Południowej czy nawet Europy. Wszyscy uważają, że temat trądu w Europie już nie istnieje. Ale nawet w Niemczech corocznie notuje się kilka przypadków świeżego trądu. Tak więc każdy lekarz powinien wiedzieć co to jest trąd i jak go można uleczyć. I za to, żeśmy się tą tematyką zajęli, razem z mężem zostaliśmy uhonorowani tak w Astrachaniu jak i u nas w Niemczech.

Wróć do pytania o to czy można przejść na emeryturę od takiej właśnie działalności i może wspomnę jeszcze coś, co mnie bardzo zaintrygowało. W książeczce „Na pomoc trędowatym”, którą napisała pani Janina Kiswa Bruell, pani Janina wspomniała, że czasem pani przedstawia się w ten sposób: na imię mi człowiek, a moje nazwisko to chrześcijanin.

Dwa lata temu zakończyłam moją pracę zawodową z uwagi na to, że w Niemczech wolno pracować lekarzom tylko do 68 roku życia. Złożyłam podanie i prosiłam o to, aby pozwolono mi dalej w mojej praktyce pracować. Jestem bowiem tak mocno związana z tym zawodem, również uczuciowo. Sensem mojego życia i jego treścią byli zawsze pacjenci. To była taka wymarzona cudowna praca dla mnie. Nie umiałam sobie wyobrazić, jak mogę żyć bez pacjentów. Było to niepojęte dla mnie. No, jednak powiedziano mi, że niestety nie mogę dalej pracować. Wtedy pomyślałam sobie - a może to i dobrze, ponieważ więcej czasu będę mieć dla trędowatych i dla gruźlików. Kiedyś mogłam tylko 2-3 tygodnie poświęcać na wyjazdy do docelowego kraju. A teraz miałam ten luksus, że mogłam pomagać w różnych konkretnych sprawach wymagających więcej czasu. Przykład jadę do więzień rosyjskich wykonać badania w celu określenia ilości gruźlików, aby im pomóc. Teraz mogę sobie pozwolić, żeby poświęcić na tę akcję 4 do 6 tygodni. Badamy wówczas po kolei jednego za drugim więźnia i określamy czy jest chory, czy nie. Wtedy wiemy jakie i ile lekarstw trzeba dla nich przywieźć. Na przykład w tym roku mam przygotowany ogromny program. W marcu już lecę do Azerbejdżanu. Tam byłam już dwukrotnie i tam właśnie na pustyni czekają na mnie pacjenci trędowaci. Tam jest

bardzo trudna sytuacja. Budynki, w których ci ludzie żyli, uległy poważnym uszkodzeniom pod wpływem wichur i innych czynników atmosferycznych. Stosowano tam bardzo złej jakości materiały budowlane. I my tam chcemy się zorientować się w jaki sposób najbardziej efektywny można tym ludziom pomóc. Nigdy w żadnym przypadku nie posyłamy pieniędzy. Nie wiemy w jakie kanały i gdzie wsiąkałyby te pieniądze. Zawsze sami kupujemy i możemy wówczas targować się, żeby to tańsze było. Ważne jest, aby oszczędzać. Każdy bowiem grosik jest od kogoś darowany dla trędowatych i powinien być w ten sposób gospodarowany. Potem jedziemy na Ukrainę – tam też czeka nas ogrom pracy. Następnie na Krym, gdzie są dzieci, które mają tuberkulozę kostną. Jest to bardzo przykra i bolesna postać gruźlicy, która prowadzi do kalectwa, a wielokrotnie też i do śmierci. Czuję się jeszcze doskonale, dlatego więc miałabym nie pomagać tym ludziom. Oni wszyscy są mi tacy bardzo bliscy. Wielką wyprawę w tym roku planujemy do Tadżykistanu. To górzysty kraj pomiędzy Chinami a Afganistanem. Tam robimy pierwszą międzynarodową konferencję o trądzie i trędowatych. Powstaje tam nowy fakultet do spraw trądu, który chcemy niejako ugruntować. Taka sprawa bardzo mnie fascynuje. Tam jest lekarz, który ma zostać profesorem. Poznałam go jeszcze jako młodego lekarza, który po prostu nie miał pojęcia co to jest trąd. A teraz tam właśnie ma być profesorem, uczyć studentów medycyny tego zagadnienia. To wszystko jak gdyby multiplikuje moje działania.

W ten sposób można więcej pomóc, niejako pomnożyć siebie.

Każdy człowiek jest mi bliski. Jest bowiem stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Jest dla mnie przez to święty. Jestem przekonana, że każdy człowiek posiada twarz, którą otrzymał od Boga. Więc poprzez leczenie trądu pomagam Bogu. W Ewangelii Mateusza Jezus powiedział: Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście. (Ew. Mateusza 25,40). Także ja, patrząc na trędowatego, chciałabym jakby Bogu pomóc. Przez to tyle siły i radości daje mi ta pomoc. Czuję się przez to taka wewnętrznie szczęśliwa. No i wydaje mi się, że ja wprawdzie dużo daję pomocy tym trędowatym, ale też bardzo wiele ciepła dostaję i tyle radości, że tego nawet wyrazić nie mogę. I dlatego powiedziałam, moje imię jest człowiek nazwisko chrześcijanin. Jestem człowiekiem i to mnie ze wszystkimi ludźmi łączy, dlatego każdy jest moim bratem czy moją siostrą.

Wydaje mi się, że nawet dzisiaj jeszcze wielu ludzi nie rozumie, że trąd jest zwyczajną chorobą tak jak wiele innych chorób zakaźnych. Lęk przed tą chorobą wynika chyba z tych lat, kiedy tak pod-

chodzone do trądu, nie rozumiano tej choroby, nie rozumiano tych chorych ludzi. Czy pani spotyka się z tym w innych krajach?

W krajach, w których trąd nie występuje, np. w Niemczech czy w ogóle w Europie, lęku przed trądem nie ma. Natomiast tam, gdzie choroba ta jest, to lęk przed trądem jest tak straszny, że trudno go w ogóle opisać. Do tego stopnia, że człowiek trędowaty zostaje z domu wydalony. Istnieje taka sytuacja, że automatycznie dostaje się rozwód. Jeśli przykładowo, mężczyźni częściej chorują na trąd niż kobiety, to ten trędowaty mężczyzna zostaje z miejsca wydalony i w ogóle nie ma do końca swojego życia żadnego kontaktu z żoną i z dziećmi. Myślę, że ten lęk jest mocniejszy od więzów rodzinnych, od miłości rodziców do dzieci, albo dzieci do rodziców. To jest coś strasznego, potwornego i dlatego motywuje mnie to do prowadzenia prac oświatowych. Trzeba bowiem nie tylko wyleczyć tego trędowatego tabletkami, ale tego chorego należy wyleczyć z poczucia, że jego choroba nie jest przekleństwem od Boga. Należy mu powiedzieć, że to jest normalna choroba jak każda inna zakaźna. Proszę sobie wyobrazić, że to jest wielka trudność, ponieważ ci trędowaci nawet nie chcą wierzyć w to zupełnie. Jest to coś dla nich zupełnie nowego. Trzeba bardzo długo i wielokrotnie z nimi rozmawiać, aby oni uwierzyli w wyleczenie. Następnie trzeba przeprowadzić uświadomienie rodziny trędowatego. Tutaj także trzeba powiedzieć, że nie będzie żadnych problemów. Są tabletki i chory na trąd zostanie stuprocentowo wyleczony. A jeszcze trzeci rodzaj to uświadomienie społeczeństwa np. poprzez kino, teatr, media. Przykładowo, będąc jeszcze w Indiach, organizowaliśmy marsze dla trędowatych. Brali w nich udział wszyscy lekarze oraz studenci. Pamiętam taki właśnie marsz, było bardzo gorąco przeszło 40 stopni. Ale myśmy maszerowali. A policja utrzymywała porządek. Taki marsz trwał dwie godziny. Idąc ulicami Ma-

dras (*Ćennaj lub Madras* miasto w Indiach na Wybrzeżu Koromandelskim nad Zatoką Bengalską. Jest stolicą stanu Tamilnadu oraz największym ośrodkiem kulturalnym, ekonomicznym i edukacyjnym południowych Indii. Jest czwartą aglomeracją miejską w Indiach pod względem ludności) nieśliśmy transparenty. Więc ja z synem miałam transparent „The lepre is curable” - Trąd jest uleczalny. Było to takie ważne, ludzie przechodzili po trotuarach i czytali te transparenty. Koledzy lekarze mieli transparenty z napisem „Popatrz czy na twoim ciele nie jest jasna plamka - a jeśli jest spróbuj, czy ona ma znieczulić czy nie. Jeśli jest znieczulica, nie lękaj się, idź do lekarza. Dostaniesz kilka tabletek i jesteś wyleczony. Tylko się nie bój”. I to było bardzo, bardzo ważne, takie uświadamianie społeczeństwa. Szczególnie w Azji jest to ważne. Tam bowiem istnieje ogromny lęk przed trądem. Będąc jeszcze w Turkmenistanie opowiadał mi lekarz, że on po prostu nawet nie ma kontaktu ze swoimi kolegami dermatologami. Każdy się lęka utrzymywać z nim kontakt. Rozmawiałam z dyrektorem kliniki dermatologicznej i on mi powiedział - koleżanko - ja do leprozorium nigdy bym nie pojechał, za skarby świata. Nawet jakby mi pani nawet tysiące marek dała. Bo ja się boję trądu. To jest ten straszny lęk i jeśli lekarze się boją, to coś dopiero dziwić się, że sami chorzy boją się o swoje życie rodzinne. Dlatego też tak ważne zadanie dla nas było, aby tam prowadzić pracę edukacyjną z równoczesnym leczeniem farmakologicznym.

Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę. Rozmawialiśmy w Cieszynie, ale właściwie zwiedziliśmy pół świata. Życzę Bożego Błogosławieństwa, wiele sił, zdrowia i takiego dalszego, wspaniałego podejścia do chorujących. Bardzo serdecznie dziękuję.
Koniec.

Opracowanie i konwersja pliku audio na tekst - Jan Król

Zapomniane kościoły: Perła Żeliszowa

Drodzy Czytelnicy, w kolejnych numerach Więści Wyższobramskich pragniemy publikować „zapomniane kościoły” - opuszczone, zniszczone, po prostu - niczyje.

Widoki te chwytają za serce, wyciskają niejednemu łzę z oka, dlatego do takiego stanu zostały doprowadzone. Sytuacje polityczne, które wpłynęły na życie mieszkańców - ewangelików - wpłynęły diametralnie na ich opuszczenie i zaniechanie, co doprowadziło do ich zniszczenia.

Cyklicznie pragniemy przybliżyć krótką historię i przedstawiać je na fotografii.

Serdecznie zapraszamy.

Redakcja

Do II Wojny Światowej Dolny Śląsk, który należał do Niemiec, w większości zamieszkiwała ludność ewangelicka. Po wojnie politycy zdecydowali, że te ziemie przypadną Polsce. Wysiedlono większość rdzennych protestantów i wywieziono ich w głąb Niemiec. Z licznych i prężnie działających parafii ewangelickich na Dolnym Śląsku przetrwało zaledwie kilka. Na ziemie te zwożono repatriantów ze wschodu, głównie wyznania katolickiego. Jeśli w danej miejscowości był tylko kościół ewangelicki, to często przypadł w udziale katolikom i przeważnie do dziś pełni swoje funkcje sakralne. W przypadku, gdy były kościoły innego wyznania, a mieszkańcom tych ziem wystarczył jeden, to kościołem ewangelickim niestety nikt nie był zainteresowany. Nie było też nikogo, kto mógłby się nim opiekować. Dokonuje się cicha apokalipsa, tak ginie bezpowrotnie świadectwo życia i działalności ewangelików na tamtych terenach. Niszczą i niszczą, pokiereszowane i na skraju upadku dwory, dworki, zamki, pałace, mauzolea i niestety... także ponad 50 kościołów. Niektóre już nie istnieją, niektóre niedługo przestaną istnieć. Podobny los w swojej nowożytnej historii spotkał prawdziwą Perłę Żeliszowa, która mimo upadku ma szansę na prawdziwe zmartwychwstanie.

Wiesi Żeliszów (niem. Giersdorf) leży na Pogórzu Kaczawskim w powiecie bolesławieckim, około 13 km na południe od centrum Bolesławca. Liczy nieco ponad 550 mieszkańców należących w większości do miejscowej parafii katolickiej przy Kościele pod wezwaniem św. Jana Nepomucena z połowy XIV wieku. Drugim zabytkiem jest znajdujący się pod adresem Żeliszów 103, kościół ewangelicki w stylu wczesnego klasycyzmu, który powstał w latach 1796-1797. Budynek ma kształt elipsy o wymiarach 20x30 m z prostą, nieco ascetyczną elewacją, a całość wieńczy dopasowany do kształtu budowli wielospadowy dach. Projekt architektoniczny oficjalnie przypisuje się Carlowi Gotthardowi Langhansowi (1733-1808), urodzonemu w Kamiennej Górze, niemieckiemu architektowi oraz budowniczemu. Był on przedstawicielem wczesnego klasycyzmu w architekturze Prus. Za-



słyną z znakomitych dzieł, do których należą: słynna Brama Brandenburska w Berlinie, część parkowo-pałacowa Charlottenburg, pałac Wallenberg-Pachalych we Wrocławiu oraz Kościół Ewangelicko – Augsburski Apostołów Jana i Piotra w Sycowie. Część historyków sztuki twierdzi, że projekt mógł wykonać budowniczy Grundmann. W roku 1872 na podstawie projektu Petera Gansela – miejscowego architekta, po stronie południowo-wschodniej dobudowano piękną, neogotycką dzwonnice z bolesławieckiego piaskowca. Kościół jest widoczny z daleka, choć nieco schowany na południowo - zachodnim skraju wsi. Otoczony starymi drzewami i zakrzaczonym cmentarzem ewangelickim.

Miejscowa gmina ewangelicka istniała w Żeliszowie do 1945 roku, a ponoć ostatnie nabożeństwo zostało odprawione w 1947 roku, po czym pastor przekazał klucze mieszkańcom. Później, mimo że budynek był zachowany w dobrym stanie, niemal bez szwanku przetrwał wojnę, już nie było nikogo, komu mógłby być potrzebny. Został otwarty i rozpoczął się proces powolnego niszczenia, który przyspieszali ludzie, traktując go jako źródło materiałów budowlanych. Budynek został zaadaptowany na owczarnię oraz magazyn, a z czasem zniknęły okna, drzwi, ołtarz, organy, chrzcielnica, schody, kryształowe żyrandole oraz ławki na 4000 osób, które ponoć doskonale nadawały się na gołębniki. Dosłownie wydarto z niego wszystko co się dało. Nie zdemontowano drewnianych kolumn balkonów, ponieważ podtrzymywały konstrukcję dachu i sklepienie. Do ruiny kościół doprowadził także czas. Według relacji miejscowych jeszcze końcem lat osiemdziesiątych budynek był w relatywnie dobrym stanie. Potem niestety do budynku wdarła się natura, wyniszczający deszcz i śnieg wpadał przez dziury w dachu i zawalone sklepienie. Niebezpiecznie przechyliło się namiotowe zwieńczenie na wieży dzwonnicy i zostało zwalone.

Kościół w Żeliszowie wewnątrz był prawdziwym diamentem urządzonym z przepychem. Jedną główną nawę otoczona wokół drewnianymi dwukondygnacyjnymi emporami. Jak podają źródła historyczne, niedaleko wejścia mieściła się niewielka ambona, wewnątrz było jasne, bogato dekorowane rzeźbieniami i freskami. Podłoga była biała, a nad całością górowała zielona kopuła. Przez liczne okna do wnętrza dostawały się promienie słońca, tworząc niesamowity spektakl światła, który w dalszym ciągu robi imponujące wrażenie pomimo zniszczeń.

Choć pierwotne i architektonicz-

ne piękno świątyni mocno podupało, to wciąż budzi niesamowite wrażenie. Zaglądają do Perły Żeliszowa żądni wrażeń i poszukujący tajemnic miłośnicy nietypowych wypraw. Kościół jest miejscem, gdzie często wykonywane są ślubne sesje zdjęciowe oraz wielu artystów, fotografów i filmowców realizuje tam swoje twórcze projekty.

Pojawiła się iskra nadziei, że obiekt uda się ura-



tować. Pierwszym krokiem było wpisanie kościoła dnia 12 grudnia 2005 na listę zabytków województwa dolnośląskiego pod numerem 669/A/05. Największą reklamę kościoła zawdzięcza powstałemu w 2011 roku krótkiemu filmowi pt.: „The Chapel” autorstwa utalentowanego reżysera i fotografa Patryka Kiznego (zobacz: <https://vimeo.com/16414140>). Gmina nie była w stanie utrzymać



ani sfinansować remontu tego zabytku, ale film rozbudził ciekawość widzów i zainteresował różne organizacje, media oraz instytucje, które zaciekały się losem obiektu. Fundacja „Twoje Dziedzictwo” przejęła kościół wraz z przyległym cmentarzem w dniu 7 lipca 2013 roku. Czyniono starania, by pozyskać środki na odbudowę kościoła. Uzyskano pomoc od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz środki z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego. Do zbiórki włączyli się także prywatni darczyńcy. Zamurowano otwory okienne po wyrwanych ramach, przystąpiono do odbudowy więźby dachowej oraz pokryto dach czerwoną karpówką. W kolejnej fazie wyremontowano wewnętrzne konstrukcje nośne w postaci

kolumn i empor. Budynek zabezpieczono przed dalszym niszczeniem i prowadzone są kolejne prace, aby przywrócić jego dawny blask. W planach jest zaadaptowanie kościoła w wielofunkcyjną arenę kulturalną, w której będą się odbywać wydarzenia artystyczne, a na wieży być może powstanie wieża widokowa.

Pozostaje nadzieja, że obiekt zostanie uratowany i po ponad 75 latach nieustannego upadku odzyska przynajmniej część swojej świetności. Może trochę inaczej, ale znów będzie służył ludziom, będąc świadectwem historii tamtych terenów i nie podzieli losu wielu innych podobnych budynków na Dolnym Śląsku.

Tekst i foto: Łukasz Pietroszek

Towarzystwo Historii Kościoła na Śląsku (Verein für Schlesische Kirchengeschichte)

Miło nam, że możemy się przedstawić w artykule...

Towarzystwo Historii Kościoła na Śląsku (*Verein für Schlesische Kirchengeschichte*) zostało założone w 1882 r. we Wrocławiu i obecnie liczy 164 członków, jak dotąd głównie niemieckich, ale także przybywa co-

raz więcej Polaków i Czechów. Obecnie Prezesem Towarzystwa jest Pani prof. Dorothea Wendebourg.

Zadaniem naszego towarzystwa jest przyczynić się do zachowania dziedzictwa w znacznej części zapomnianego Kościoła Ewangelickiego na Śląsku i nie dopuścić do tego, by ów bogaty wkład Śląska w historię Kościoła w Niemczech, w Polsce i w Europie popadł w zapomnienie.

Towarzystwo, pomimo że – z powodu swojej historii – dotąd składa się w większości z niemieckich członków, pozostaje w żywym kontakcie z polskimi i czeskimi partnerami na terenie dzisiejszego Śląska i zmierza do tego, aby pozyskać więcej członków z Polski. W dalszej perspektywie chce oddać część odpowiedzialności w ręce polskie i stać się wspólnym – w równej mierze niemieckim jak i polskim – projektem troszczenia się o wspólne dziedzictwo. Śląsk bowiem – nie tylko Cieszyński – zawsze był, a od XX w. jeszcze tym bardziej jest częścią historii *polskiego* Ewangelicyzmu. Stąd Polacy i Niemcy powinni stać razem mając jedno powołanie, zachować bogactwo kościelnego i kulturowego dziedzictwa tego kraju i wnieść go do procesu postępującego zrastania się Europy.



Ewangelicki kościół „WANG” w Karpaczu



Ewangelicki Kościół - Christophori-Kirche we

Rezultaty badań naszego Towarzystwa o historii Kościoła śląskiego udostępniane są szerokiej publiczności w roczniku Towarzystwa, tzw. *Jahrbuch für Schlesische Kirchengeschichte*, które ukazują się od samego początku działalności Towarzystwa, a więc od 1882 r. W ramach suplementów do tego rocznika (tzw. *Beihefte*) opublikowane są także edycje różnych źródeł, dysertacje oraz inne rozprawy, również dzieła zbiorowe, które są poświęcone poszczególnym tematom z zakresu historii Kościoła na Śląsku. Ponadto, od kilku lat Towarzystwo pod tytułem *Studien zur Schlesischen und Oberlausitzer Kirchengeschichte* (Studia dot. historii Kościoła na Śląsku i Łużycach Górnych) wydaje również drugą serię książek.

Raz do roku Towarzystwo spotyka się na dorocznej konferencji poświęconej jednemu tematowi z zakresu historii Kościoła na Śląsku. **Tematem następnej – tegorocznej – konferencji będzie „500 lat Reformacji na Śląsku”.** Konferencja odbędzie się od 7 do 10 września 2021 r. we Wrocławiu. Konferencja składa się ze zwiedzania ważnych miejsc dla historii Reformacji we Wrocławiu oraz z wykładów różnych prelegentów z Polski i Niemiec. Tegoroczni referenci wystąpią z następującymi wykładami:

- dr Andreas Stegmann (Berlin): Przestrzeń dookoła Odry jako region rdzenny Reformacji,
- prof. dr hab. Gabriela Wąs (Wrocław): Rozmowy i spory chrześcijańskie w nurcie Reformacji na terenie Śląska,
- prof. dr hab. Jan Harasimowicz (Wrocław): „Lud polski” a Reformacja na Śląsku,
- mgr Aleksandra Matczyńska (Wrocław): Fundacje luterzańskich



budowli i wyposażenia kościelnego na Śląsku aż do końca Wojny Trzydziestoletniej na przykładzie trzech „pobożnych czynów” kobiet i wdów,

- prof. dr Thomas Kaufmann (Getynga): Wrocławski reformator Jan Hess i jego międzynarodowa sieć kontaktów.

Ze względu na przewagę niemieckich uczestników planuje się, że wszystkie wykłady odbędą się w języku niemieckim. Przy rosnącym zainteresowaniu polskich uczestników w przyszłości możemy zadbać o to, by referenci wygłaszali wykłady w swoim języku ojczystym, a uczestnikom będzie, w razie potrzeby, wręczone tłumaczenie.

Chęć uczestnictwa można zgłosić pod jednym z następujących adresów: superintendentur@kirchenkreis-sol.de albo kirchengeschichte@evangelisches-schlesien.de. Uczestnictwo w wykładach jest bezpłatne. Miejsca noclegowe należy poszukiwać we własnym zakresie lub poprosić o rezerwację przez Towarzystwo na tym samym miejscu, gdzie odbędą się wykłady –

prawdopodobnie w **Centrum Ewangelickim we Wrocławiu przy ul. Kazimierza Wielkiego 31–33** (<http://centrumewangelickie.pl/>). Do czerwca będą opublikowane szczegóły na stronie internetowej Towarzystwa: <http://schleskg.de/>. Organizacja konferencji oczywiście będzie zależna od sytuacji pandemicznej. Liczymy się jednak z tym, że do września będą zniesione wszelkie ograniczenia, które mogłyby stać na przeszkodzie. Serdecznie zapraszamy i jeszcze raz podkreślamy: goście z Polski są bardzo mile widziani!

Marcus König

Autor:

Marcus König, urodzony Jenie (Turyngia), były wolontariusz Diakonii KEA, Absolwent Fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz Teologii Ewangelickiej w Wiedniu i Berlinie, Doktorant Uniwersytetu Humboldta w Berlinie, piszący rozprawę o „Braciach Polskich”.

Kącik Diakonii

*Zakończyła się
tegoroczna zbiórka na
Skarbonkę Diakonijną*

Magdalena Brzóska

Jak co roku nasza cieszyńska parafia włączyła się w ogólnopolską, ekumeniczną akcję Skarbonka Diakonijna prowadzoną przez Diakonię Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Przez cały okres pasyjny można było zaopatrzyć się w małe skarbonki diakonijne i zabrać je do domu, by systematycznie składać w nich swoje ofiary. Po raz pierwszy w naszych kościołach znalazły się również duże skarbonki. Tradycyjnie skarbonki wracały do parafii w Wielkim Tygodniu i w okresie Świąt Wielkanocnych. Udało nam się w ten sposób zebrać 3.000,00 złotych. Zgodnie z regulaminem akcji 60% tej sumy zostanie przekazanych Diakonii Polskiej na realizację jej projektów, zaś 40%, czyli 1.200,00 złotych pozostanie do dyspozycji naszej parafii

Maj 2021



i zostanie wykorzystana na różnorodne działania diakonijne. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy włączyli się do tej akcji i złożyli ofiary.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy systematycznie wspierają naszą działalność diakonijną. Przypominamy, że ofiary na ten cel można przekazywać na specjalne diakonijne konto bankowe naszej parafii. Oto jego numer: **39 8113 0007 2001 0074 4353 0024**

Wydarzenia parafialne

Tak oto stoje!



Krzysztof Londzin

W niedzielę 18 kwietnia w Kościele Jezusowym w Cieszynie odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazji rocznicy 500 lat od wystąpienia ks. Marcina Lutra na sejmie Rzeszy w Wormacji, gdzie nasz Reformator miał wypowiedzieć słynne słowa: „Tak oto stoję, inaczej nie mogę. Boże, pomóż mi. Amen”. Reformator użył tych słów w obecności cesarza, przedstawicieli papieżstwa i książąt, broniąc w ten sposób swoich założeń teologicznych i poglądów na wiarę człowieka.

W uroczystościach wzięło udział, jak na świąteczne nabożeństwo przystało, 4 księży. Pośrednio nabożeństwo to miało charakter młodzieżowy, ponieważ o jego oprawę muzyczną i wokalną zadbałi członkowie cieszyńskiej młodzieżówki. W śpiewie zebranych poprowadziła Maria Chudecka oraz Magdalena Macura, a w zespole grających wystąpił m.in. Grzegorz Niemczyk. Młodzież była zaangażowana także w czytanie tekstów biblijnych (Estera Cendrowska, Aleksandra Rucka) oraz w przygotowanie kilkuminutowego filmiku, w którym młodzi parafianie odpowiedzieli na pytanie, co dla nich oznacza bycie Ewangelikami oraz co w sensie duchowym jest najważniejsze w Reformacji. Następnie kazanie wygłosił





przebywający w Cieszynie gościnnie ks. Adam Malina. Co ważne w czasach, kiedy karty żałobne często bywają przepelnione, tego dnia w Kościele Jezusowym odbyły się aż 4 chrzty.

Głównym przesłaniem nabożeństwa była odwaga, jaką powinniśmy w sobie mieć, kiedy mówimy innym o Jezusie. Nie powinniśmy bać się tego, co pomyślą o nas inni, lecz tak jak Marcin Luter z rozsądkiem bronić naszej wiary, nie wstydzić się jej, lecz być z niej dumni.



Foto: Beata Macura

Pamiętajmy o Nestorach

Szanowny Czytelniku

Zapewne nie zdajesz sobie sprawy ile osób powyżej 90 roku życia mieszka w Cieszynie, a ile z nich należy do naszej parafii. Uzyskane dane kompletnie mnie zaskoczyły. Sędziwych mieszkańców naszego grodu tzw. 90+ jest 325-ciu (najstarsza mieszkanka z rocznika 1914 – 107 lat), z tego w naszej parafii 120 osób. Z tej długowieczności, o ile jeszcze zdrowie dopisuje i jest dobry kontakt z najbliższymi, należy się cieszyć. Zapewne właściwe służby miejskie i administracja parafialna mają dobre rozeznanie co do sytuacji tych osób.

Jubileusz 90-tych Urodzin Przyjaciela

Znamy się już 35 lat, najpierw były to kontakty urzędowe – oficjalne, później towarzyskie, a w końcu stały się nawet spotkaniami rodzinnymi. Nie musiało upłynąć dużo czasu, aby o kilkanaście lat starszy pan zaproponował, abyśmy mówili do siebie po imieniu. Widywaliśmy się coraz częściej na imprezach kulturalnych, uroczystościach miejskich, towarzyskich czy rodzinnych i wtedy nieraz udawało Mu się powspominać dawne czasy, różne przeżycia, ale były to krótkie fragmenty rozmów, z których ledwo kilka faktów zapamiętałem.

Urodził się 15 kwietnia 1931 roku w Kozakowicach, pamięta, że matka ciężko chorowała, a w wieku 10 lat został zupełnym sierotą, przygarniętym i wychowanym przez rodzinę. Od 15 roku życia pracował na utrzymanie. Odbył służbę wojskową i tam mu się poszczęściło, gdyż ze względu na ładne kaligraficzne pismo został „pisarzem jednostki”. Brał udział w odbudowie Stolicy. Pracował w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń, jednocześnie doksztalcając się, zdał maturę. Z PZU związany był nieprzerwanie przez 43 lata. Pracując na różnych stanowiskach, najdłużej jako główny księgowy, aż do przejścia na emeryturę. Przed 65 laty ożenił się z Danutą zd. Sikora (zbliża się kolejny Jubileusz) i mają dwoje dzieci – syna Leona – 64 lata i

córkę Ewę – 60 lat, którzy obdarzyli ich dwoma wnukami i wnuczką, a ci z kolei 4 prawnukami.

Jubilat jest mocno związany z naszym Kościołem i Parafią cieszyńską. W 1998 roku został wybrany do Rady Parafialnej Powierzono Mu również funkcję Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej i co roku składał sprawozdanie z wyników działalności parafii. W latach 1992-1997 był księgowym w księgarni „LOGOS”. Znany w parafii, gdyż odwiedzał zborowników, a także był inkasentem składki kościelnej. Jego hobby to szachy, jeszcze nie tak dawno systematycznie uczestniczył w rozgrywkach w Domu Narodowym, odnosząc sukcesy. Sam organizował zajęcia i turnieje szachowe na osiedlu „Podgórze”, czy nawet w ramach zajęć resocjalizacyjnych w Zakładzie Karnym. Kiedy tylko dopisuje pogoda i zdrowie, odbywa codzienne spacerki. Osoba o ujmującym sposobie bycia, pogodnym usposobieniu, poczuciu humoru, dobrze zorientowana w wydarzeniach z różnych dziedzin życia, z imponującą pamięcią. Razem z żoną stworzyli bardzo gościnny dom, przepelniony atmosferą ciepła. Dom wiary i pobożności. Na koniec tej jubileuszowej notki chcę powiedzieć, że przed epidemią co niedzielę po porannym nabożeństwie w grupie 5-6 kolegów (w wieku 70+) udawaliśmy się na kawę „Pod Króla Polskiego” i tam dokonywaliśmy recenzji kazania, a później komentowaliśmy wydarzenia polityczne, kulturalne, sportowe zarówno w skali miasta jak i kraju. I tu również dzisiejszy Jubilat imponował znajomością bieżących wydarzeń. Chciałoby się jak najszybciej wrócić do tych porannych nabożeństw na żywo, a po nich do kawiarnianych dyskusji. A na końcu to, co winno być na początku.

Drogiemu Przyjacielowi, zacnemu Jubilatowi Oskarowi Plincie wielu Łask Bożych – zdrowia, sił, pogody ducha na wiele jeszcze lat życzy liczne grono znajomych, koledzy z Klubu Dyskusyjnego oraz wdzięczny za tę przyjaźń autor: Eugeniusz Raabe

Do życzeń dołącza się redakcja, życząc wielu Bożych łask, dalszego prowadzenia w zdrowiu, miłości bliskich, by dobry Bóg w jesieni życia obdarzał Cię Drogi Jubilate błogosławieństwem i pokojem.

PS. Ta notka wskazuje jak cenne byłoby w każdym przypadku Nestorów spisanie czy nagranie ich wspomnień. Uniknęłyby się niedokładności czy pomyłek, jakie niesie ze sobą odtwarzanie z pamięci luźnych rozmów. Ich wiedza i przekaz o przeszłości są bezcenne. Jest to zadanie przede wszystkim dla najbliższych, ale nie tylko dla nich.

Eugeniusz Raabe



Przyjaciel – Jubilat - Oskar Plinta

Nasz „nowy” ksiądz - wywiad

Serdecznie zapraszam do przeczytania wywiadu o naszym „nowym” księdzu Mateuszu Mendrochu, który został ordynowany 6 marca br. w Drogomyślu oraz jest opiekunem filiałów w Zamarskach i Hażlachu, gdzie mieszka i pełni funkcję gospodarza.

Bardzo chętnie chcielibyśmy Wam - Drodzy Czytelnicy - przybliżyć jego osobę poprzez zadanie kilku pytań:



Ordynacja, Drogomyśl 2021

Wybór drogi życiowej nie jest łatwą decyzją, w jaki sposób Ksiądz odkrył w sobie powołanie?

Trudne pytanie na początek. U mnie był to dosyć długi proces. W przeciwieństwie do osób, które od małego wiedzą, co chcą w życiu robić (ponoć tacy istnieją), ja należałem do grupy niezdecydowanych. Po gimnazjum sporo zastanawiałem się nad wyborem profilu liceum. W końcu wybrałem profil biologiczno-chemiczny w I LO im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie. Jednak na pewnym etapie zdałem sobie sprawę, że nie umiem wiązać przyszłości ani z biologią, ani tym bardziej chemią. Byłem wtedy już dosyć mocno związany ze skoczowską grupą młodzieżową, angażowałem się w wiele aktywności i wydarzeń. Mieliśmy też bardzo dobrego opiekuna w postaci ks. Mirka Czyży, z którym dość sporo rozmawiałem odnośnie mojej drogi. On mnie zachęcał do teologii, z drugiej strony ja sam nie wiedziałem. W trzeciej klasie dużo się o to modliłem. Pamiętam, że pewnego razu prosiłem Boga o znak. Bóg ma poczucie humoru, gdyż następnego dnia skręciłem kolano na hali, grając w piłkę nożną. Jednak wraz z upływem czasu, im bliżej było matury, tym bardziej czułem wewnętrznie przeświadczenie, że chciałbym coś robić dla Boga i ludzi. W maju miałem już w sercu pewność co do faktu, że mam zamiar studiować teologię. Tak jak wcześniej byłem niezdecydowany, tak na pewnym etapie Bóg dał mi pokój w tej decyzji. Naprawdę świetne uczucie.

Jakie były reakcje rodziny na tę decyzję?

Całkiem pozytywne. W końcu przynajmniej nie słyszeli ode mnie ciągłego „nie wiem”, kiedy pytali mnie, jakie studia mam zamiar wybrać. Przez cały czas studiów mnie wspierali i cieszyli się z mojej decyzji. Dzięki możliwości odprawiania nabożeństw w różnych miejscach naszego kraju, rodzice mieli też okazję trochę pozwiedzać nasz Kościół. Było to sympatyczne. Szczerze, to uważam, że mam szczęście co do rodziny. Od małego rodzice wozili mnie na szkoły niedzielne, potem do kościoła. Co prawda nie mamy w najbliższej rodzinie żadnego księdza, ale w końcu ktoś musi być ten pierwszy (śmiesz).



Gwiazdka młodzieży, Skoczów 2014



Obóz młodzieżowy, Oświęcim 2018



Projekt ewangelizacyjny w Albanii,

Tirana 2019

Czy podczas przygotowania do przyszłej posługi duszpasterskiej zdarzały się u Księdza jakieś wątpliwości co do obranej drogi życiowej, czy wręcz przeciwnie – przekonanie było coraz mocniejsze?

Szczerze powiedziawszy tak, jak na początku bardzo długo nie wiedziałem czego w życiu chcę, tak później już byłem pewny. Czasami miałem jakieś gorsze momenty, ale miałem też pewność, że Bóg mnie do tego powołał. To bardzo pomagało, kiedy miałem chwile ludzkiej niepewności. Mimo to z każdym rokiem utwierdzałem się w przekonaniu, że chcę coś dobrego robić dla Boga i innych ludzi, mając świadomość, że jestem w dobrym miejscu.

W jakich parafiach pełnił Ksiądz posługę duszpasterską w ramach praktyk i którą Ksiądz najmilej wspomina?

W czasie studiów miałem dosyć dużo nabożeństw w różnych miejscach naszego kraju. Natomiast jeśli chodzi o takie dłuższe praktyki, które odbywałem w czasie wakacji, to były one dla mnie bardzo wartościowe. Po pierwszym roku jeszcze nie byłem na żadnej praktyce parafialnej, a jedynie na obozie młodzieżowym. W kolejnym roku miesiąc przebywałem w parafii w Kłodzku. Było to dla mnie coś nowego, dlatego że pochodzę ze Skoczowa, miejsca, gdzie dość dużo jest rozmaitych aktywności i sporo ludzi, z którymi można działać. W Kłodzku jest bardzo mała społeczność ewangelicka, jednak bardzo było to dla mnie ubogacające, że mogłem zobaczyć zupełnie inne realia, niż te, do których byłem przyzwyczajony. Moim kolejnym miejscem praktyk po trzecim roku studiów był Słupsk, gdzie spędziłem trzy tygodnie. Bardzo dobry był to czas, poznałem kilka osób, a ponadto poczułem też morski klimat. Naprawdę pozytywnie to wspominam. Zarówno po czwartym, jak i po piątym roku moich studiów odbywałem miesięczne praktyki w Wiśle Malinca. Ze względu na to, że spędziłem tam dość dużo czasu, to te praktyki wspominam najmilej. Także dlatego, że udało mi się nawiązać tam dobre relacje, poznałem bardzo dużo ludzi, non stop coś się działo, odwiedziłem wiele domów. To naprawdę pomogło mi w rozwoju duchowym oraz pokazało, jak ogromnym błogosławieństwem jest żywa społeczność.



Wycieczka do Izraela, Jerozolima 2018



Tydzień Ewangelizacyjny, Dziegielów 2019

Czy obecna młodzież różni się od tej, do której kiedyś Ksiądz należał, działał i spędzał czas?

Cóż, myślę, że odpowiedź na to pytanie jest dość oczywista. Ja nie mam możliwości, żeby mówić „kiedyś to było” i takie tam. Raczej jestem jeszcze w miarę młody i kiedy patrzę na młodzież to kwestia, że jestem jej opiekunem jest dla mnie bardzo istotna. Nie chcę być dla nich kimś z zewnątrz, ale chcę być integralną częścią tej grupy. Dzięki temu można nawiązywać dobre relacje. Ja sam należałem do skoczowskiej grupy młodzieżowej przez większość moich studiów, nie minęło od tamtych chwil wiele czasu. Siłą rzeczy więc „obecna” młodzież nie różni się od tej „mojej” z czasów Skoczowa, bo jest za mała różnica wieku między nami. Natomiast oczywiście każda grupa ma swoją specyfikę i sposób działania, i już tutaj mógłbym po roku znaleźć trochę różnic.

Co chciałby Ksiądz przekazać młodzieży, co w życiu jest najważniejsze, na co mają uważać?

Trudne pytanie, bardzo złożone. Przede wszystkim zostałem księdzem po to, aby pokazywać innym ludziom fakt, że Bóg jest żywy i działa w naszym codziennym życiu. Więc niewątpliwie to jest podstawą podstaw, tak aby mogli mieć przekonanie, że są w Kościele nie dla jakiejś tam tradycji czy też dla zasady, ale że są w tym Kościele po to, aby być w gronie innych ludzi wierzących i móc duchowo wzrastać i się budować. Myślę, że dzisiejszy świat bardzo potrzebuje czegoś trwałego, czegoś, na czym można oprzeć swoje życie. Bóg cały czas jest ten sam i się nie zmienia, i jest punktem wyjścia do dokonywania rozmaitych życiowych decyzji. To oczywiście pewien proces i chciałbym młodszym ludziom w naszej parafii towarzyszyć w takim procesie rozwoju duchowego, przy tym być dla nich osobą, z którą mogą szczerze porozmawiać i mieć we mnie wsparcie. Wydaje mi się, że jeżeli nie będzie między nami relacji, możliwości rozmowy na codzienne tematy, to wtedy trudno będzie rozmawiać o czymś głębszym. Co do drugiej części pytania, ciężko jest dokonać takiego katalogu rzeczy „niebezpiecznych”. Tak naprawdę wiele jest kwestii trudnych i bardzo skomplikowanych, dlatego tym bardziej niezbędne są wartościowe relacje, dzięki którym możliwe będą dyskusje także dotyczące problemów, czego może w danej sytuacji lepiej byłoby unikać, itd. Nie chodzi o mówienie z perspektywy alfy i omegi, ale o podzielenie się własnymi doświadczeniami i szukanie wskazówek także w Bożym Słowie, całe szczęście że one są i dalej stanowią dla nas drogowskazy życiowe.

Co mógłby Ksiądz powiedzieć o parafii cieszyńskiej?

Jak wcześniej wspomniałem, sam pochodzę ze Skoczowa, tak więc z parafii, która jest dosyć blisko względem Cieszyna. Mimo tego, nie miałem zbyt wiele wiedzy na temat parafii cieszyńskiej, kilka razy byłem tutaj na młodzieżówce oraz w kościele przy okazji jakichś uroczystości kościelnych. W parafii dużo się dzieje, jest sporo spotkań i możliwości do działania. Cieszę się, mam nadzieję, że będę mógł dołożyć swoją „cegielkę”. Jestem przyzwyczajony do tego, że w większych parafiach jest dużo różnych spotkań, w Skoczowie też było tego sporo, chociaż oczywiście Cieszyn jest większy i ma na pewno inną specyfikę. Z drugiej strony tutaj jest razem ze mną sześciu księży, więc praca jest zespołowa. Fakt faktem dobrze, że są ludzie, a co za tym idzie możliwości działania. Tutaj jest też duże zróżnicowanie pomiędzy Cieszynem i resztą filiałów, które zresztą też się między sobą różnią. Myślę, że jest to niewątpliwie bogactwo cieszyńskiej parafii. Różne pobożności, różne sposoby patrzenia na Kościół. Ta

różnorodność jest wartością dodatnią, dzięki której rozmaite typy osób mogą znaleźć swoje miejsce w parafii.

Co chciałby Ksiądz zrobić w najbliższym czasie dla tej parafii?

Kiedy przyszedłem do parafii, udało nam się zacząć Spotkania ze Słowem. Miały być to spotkania o charakterze wzrostowym, prowadzone przez młodzież. Na pierwszym spotkaniu było całkiem sporo osób, przychylnie opinie i... przyszła pandemia. Już w zeszłym roku było sporo planów, między innymi takie dosyć duże spotkanie ewangelizacyjne, no ale cóż. Jednak wierzę, że to co najlepsze cały czas przed nami. Jestem opiekunem naszej cieszyńskiej młodzieży i cieszę się na zbliżający się obóz młodzieżowy – mam nadzieję, że wszystko się uda. Cieszę się z tego, że jestem opiekunem filiałów w Hażlachu i Zamarskach. Zależy mi na tym aby odwiedzać ludzi i jak najlepiej ich poznać. Chciałbym kontynuować to, co robił ks. Marcin Podzorski – spotkania biblijne, Tygodnie Dobrej Nowiny, koła pań, rozmaite wyjazdy, działalność młodzieżowa. Chciałbym, żeby było jak najwięcej życia, aby wzrastała rola naszej młodzieży i aby mogli czuć się integralną częścią parafii. Ponadto biorę udział w różnych inicjatywach ewangelizacyjnych, wielokrotnie współpracując chociażby z Centrum Misji i Ewangelizacji naszego Kościoła. Brałem także udział w międzynarodowym programie ewangelizacyjnym dla młodych ewangelistów z całej Europy i bardzo bym się cieszył z możliwości organizacji wydarzeń misyjnych także w naszej parafii. Wierzę, że po pandemii będzie to możliwe. Co nie udało się w zeszłym roku, cały czas jest możliwe do realizacji.

Z jaką grupą wiekową lubi ksiądz pracować najbardziej: z dziećmi, młodzieżą czy dorosłymi?

Myślę, że moją ulubioną grupą wiekową jest młodzież, dlatego że z racji wieku dalej czuję się jej częścią. Bardzo mi zależy na tym, aby młodzi ludzie nie czuli się jakoś wyobcowani w Kościele, ale mogli w nim znaleźć swoje miejsce. Chciałbym im pokazywać Kościół jako żywą wspólnotę, którą wszyscy razem możemy tworzyć. Myślę, że Kościół bardzo potrzebuje dynamiki i powiewu świeżości, które młodzież może wprowadzić. Lubię także oczywiście różne spotkania z dorosłymi, również czerpię z nich sporo satysfakcji bo są to spotkania, z których wiele mogę wziąć także dla samego siebie.

Czym interesuje się Ksiądz poza pracą w parafii?

Bardzo lubię podróżować. W czasie studiów naprawdę miałem dosyć dużo możliwości, ze względu

na mój udział w dwóch projektach międzynarodowych. Pierwszy to projekt Global Young Reformers 2.0. ze Światowej Federacji Luteranckiej, a drugi to ten misyjny, o którym wspominałem wcześniej. Dzięki tym projektom mogłem poznać różne miejsca i ludzi. Mam w sobie taką ciekawość świata. Cieszy mnie poznawanie czegoś nowego, odkrywanie nowych możliwości. Oprócz tego jest szereg rzeczy, które lubię oraz tych, które mnie interesują. Bardzo lubię historię, w szczególności tę związaną z Drugą Wojną Światową. Interesuję się także geografiami, lubię poznawać inne kultury i społeczności. Dużą frajdę sprawia mi sport, przede wszystkim piłka nożna. Lubię zarówno grać, jak również oglądać. Najbardziej interesuję się ligą francuską, w sumie już kilkanaście lat tak bardziej śledzę wydarzenia z tej ligi. Oczywiście jestem też kibicem naszej reprezentacji, bardzo chciałbym kiedyś pojechać na Mistrzostwa Świata i kibicować naszym. W sezonie zimowym lubię jeździć na nartach, chociaż akurat ten sezon był nieudany, ze względu na pozamykane wyciągi. Lubię poczytać także książki, jakoś ostatnio szczególnie zainteresowały mnie biografie, często są one dla mnie inspirujące. Bardzo brakuje mi obecnie wyjścia do kina, kiedyś chodziłem dosyć często, no ale mam nadzieję, że to również w miarę szybko wróci do normy. Tak na marginesie – staram się w życiu być optymistą, myślę, że to często pomaga.

Czego Księdzu życzyć w największej parafii w Polsce?

Myślę, że wytrwałości. Czasami tak po ludzku chciałoby się od razu widzieć szybkie rezultaty tego, co się robi, a w życiu kościelnym nie zawsze tak jest, bo to Pan Bóg daje wzrost i konkretny efekt, co niewątpliwie uczy także pokory. Wytrwałości także pod kątem własnego duchowego rozwoju. Myślę, że to bardzo ważne, aby samemu dbać o swoją relację z Bogiem. W obecnej dobie niewątpliwie przyda się także zdrowie, abym mógł działać i dawać z siebie 100% dla Boga i dla naszej parafii.

Przed Księdzem jeszcze wiele wspaniałych momentów w życiu, czy ma Ksiądz jakieś marzenia, plany na przyszłość, którymi może się Ksiądz podzielić z czytelnikami?

Plany są zapewne związane z moimi zainteresowaniami. Chciałbym kiedyś pojechać do Stanów Zjednoczonych, jakoś tak zawsze ten kraj mnie ciekawił i cieszyłbym się, gdyby mi się to udało. Zresztą jest wiele miejsc, które fajnie byłoby zobaczyć. Tych marzeń to miałbym naprawdę długą listę, ale mogę informować na bieżąco przy okazji spełniania niektórych z nich. Będziemy mieli materiał na przyszłość.

Dziękujemy za udzielenie wywiadu i życzymy wszystkiego najlepszego w pracy duszpasterskiej.

Rozmawiała: Beata Macura



Zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego Śląska poprzez wykonanie prac budowlano-konserwatorskich w Kościele Jezusowym w Cieszynie.

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014-2020, w zakresie działania dziedzictwa kulturowego.

Część XXII

Prace remontowe nieustająco trwają. Tuż przed świętami wielkanocnymi zakończono remont w nawie ołtarzowej, gdzie zdemontowano wysokie rusztowanie.

W marcu zakończono prace w kościelnym archiwum i muzeum, wcześniej w magazynach biblioteki. Wewnątrz kościoła jeszcze prowadzone są prace malarskie

Wieści Wyższobramskie

w najwyższych oknach nawy głównej oraz prace wykończeniowe, obróbki - ostatnich zamontowanych po renowacji – okien na klatkach schodowych. Niestety niesprzyjające warunki atmosferyczne nie pozwalały na prowadzenie wszystkich zamierzonych prac na ścianie frontowej kościoła, ale i tam prace postępują. Prace polegają na zabezpieczeniu pęknięć kotwami chemicznymi i zbrojonymi belkami betonowymi oraz zabezpieczaniem elementów dekoracyjnych ściany frontowej. Dodatkowo zostanie wykonana nowa tarcza

zegara na ścianie frontowej kościoła, na którą parafia uzyskała dotację z budżetu Gminy Cieszyn w wysokości 20 215 zł (poprzednie dwie tarcze w 2019 r. również zostały wykonane dzięki dofinansowaniu z budżetu miasta), dzięki czemu wszystkie trzy tarcze zegarowe będą już nowe i bezpośrednio po zakończonych pracach i zdemontowaniu rusztowań na wieży zegar zostanie uruchomiony i będzie na nowo mógł wskazywać czas.

Początkiem maja powinny być również zakończone wszelkie prace malarskie wewnątrz kościoła, związane z realizacją projektu. W najbliższych miesiącach będą kontynuowane prace remontowe na ścianie frontowej. Dokończony zostanie też montaż daszków nad bocznymi wejściami do kościoła. Planuje się również prace związane z wykonaniem cokołów z piaskowca wokół kościoła i dalszy etap porządkowania części starego cmentarza.

Serdecznie dziękujemy wszystkim za wszelkie złożone darowizny na cel remontu kościoła Jezusowego. Jednocześnie prosimy o dalsze wsparcie modlitwami, pomocą przy sprzątaniu kościoła oraz



Zabezpieczone gabloty w muzeum na czas remontu



Okna po renowacji przed obróbką wewnętrzną



Zabezpieczenie regalów w archiwum na czas remontu

darowiznami na cel remontu, które można wpłacać na numer konta bankowego parafii - 78 8113 0007 2001 0074 4353 0001, w kancelarii parafialnej; darowiznę można też wrzucić do specjalnej skrzynki w Kościele Jezusowym.

Tekst: Marcin Gabryś

fot: M. Gabryś i Piotr Orłowski



Spinanie pęknięć ścian w pomieszczeniach archiwum



Spinanie pęknięć ścian w pomieszczeniach archiwum



Prace w pomieszczeniach archiwum



Prace w nawie oltarzowej



Prace w nawach bocznych

„Śpiywok”

Krystyna Krzywoń

„Śpiywok” – to po cieszyńsku osoba prowadząca śpiew podczas pogrzebu. O ile sięgam pamięcią w Zamarskach od zawsze był - „Śpiywok”.

W ubiegłym wieku pogrzeby na wsiach odbywały się z domu zmarłego do „marowni” czy kaplicy. Wówczas śpiewało się pieśni pogrzebowe ze śpiewnika pogrzebowego w domu, przed domem. Przed konduktem pogrzebowym szła gromada panów i śpiywok, śpiewali pieśni w kaplicy i na cmentarzu. Niejednokrotnie droga z domu na cmentarz była bardzo daleka, szło się nawet godzinę i dłużej. To „śpiywok” cały czas podawał numery pieśni i zaczynał śpiew. Musiał znać wszystkie melodie pogrzebowe, a najczęściej śpiewał awista – czyli bez żadnego instrumentu i nut - po prostu ze słuchu.

Ludzie w tamtych czasach byli bardzo rozśpiewani. Śpiew towarzyszył im przy każdej okazji smutnej czy wesołej. W domach odbywały się nabożeństwa domowe, ponieważ do kościoła w Cieszynie często chodziło się piechotą. Dopiero w latach 70. zaczęły odbywać się w filiałach. W momencie śmierci członka rodziny w domu zmarłego wieczorami odbywały się spotkania rodziny, sąsiadów i śpiewano pieśni pogrzebowe. W latach 50-60 ubiegłego wieku długoletnim „śpiywkiem” był Jan Penkała z przysiółka Zamarski-Pasieki, gdy zaczęło brakować sił i zdrowie nie dopisywało, przekazał przekazał Janowi Pustówce. W domu posiadał fisharmonię i harfę z nutami, a nawet choralnik, był samoukiem. Po jego śmierci śpiew przejął Edward Kokotek z Pasiek, a po nim tej funkcji podjął się **śp. Gustaw Pastucha**, który również nie miał wykształcenia muzycznego.

Miałam tę niesamowitą przyjemność współpracować z nim przez wiele lat. Do każdego pogrzebu przygotowywał się skrupulatnie. Często rodzina zmarłego przygotowywała pieśni lub „Śpiywok”. Lubił wprowadzać nowe pieśni, które były



Wycieczka chóru męskiego do Suchej w Czechach i służba w czasie nabożeństwa



Pamiętka Zakożenia Kościoła w Zamarskach, Chór Męski i orkiestra parafialna; 20 czerwca 1999 roku



rzadko śpiewane. Pewnego razu przyjechał do mnie do domu prosto z pogrzebu w Ciszownicy, gdyż tam śpiewano nieznaną mi pieśń ze śpiewnika pt. „Kraj przecudny” i prosił, abyśmy wyćwiczyli ją z instrumentem. Tak długo ćwiczyliśmy, aż był pewien tej melodii. Od tamtego czasu często śpiewana jest na pogrzebach.

Śp. Gustaw Pastucha kochał śpiew. Jego piękny, donośny głos wyływał prosto z serca. Potrafił porwać do śpiewu cały zbór. W momencie przejścia na emeryturę i przekazania gospodarstwa młodszemu pokoleniu, skarżył się, że odsuwają go od gospodarstwa. Wówczas przypomniałam mu słowa śp. ks. Gajdacza, który na spotkaniu seniora w Zamarskach przekazał następujące słowa: „na emeryturze można robić to, na co nie miało się czasu w młodości”. I rzeczywiście tak się stało, Jego pasja – miłość do śpiewu - została wykorzystana. Śpiewał od samego początku w chórze męskim w Zamarskach i chórze męskim ludowym. Chodził na spotkania PTEw. prowadzone przez śp. Władysława Sosnę, stamtąd jeździł na wycieczki. Tam również towarzyszył mu śpiew. Jego zdolności muzyczne i chęć pomocy innym wykorzystywano na wielu pogrzebach w jego rodzinnej wiosce jak i w innych miejscowościach. W chwili obecnej pogrzeby nie odbywają się z domu zmarłego, tylko z kościoła i ranga „śpiwowka” się zmniejszyła. Ostatnio zegnaliśmy na cmentarzu jego sąsiadów i brakowało jego donośnego głosu.

Wielka szkoda, że zamiłowanie do śpiewu ulata. Tak mało osób angażuje się do tego, by śpiewać, zostaje to często zastąpione muzyką, którą lubimy słuchać. Jednak to nie usprawiedliwia każdego z osobna. Śpiewać to jakby dwukrotnie się modlić. Swoje zamiłowanie do śpiewu i muzyki przekazał swoim dzieciom. Synowi Januszowi, który wraz z żoną od wielu lat śpiewa w chórze Hażlach-Zamarski i córce Wandzi Michalik, która również śpiewała w tym chórze oraz prowadziła chór dziecięco-młodzieżowy „E.G.Gloria” w Hażlachu. Na nagranej płycie pt. „Muzyka – Boży dar”, znalazła się bardzo tematyczna piosenka wykonana przez Karolinę Kamzełę, a słowa i melodię skomponowała Wanda Michalik. Oto słowa piosenki z głębokim przesłaniem:



W klubie Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Cieszynie 20 marca 2014 roku



Wiejski Zespół Śpiewaczy występ na przeglądzie piosenki regionalnej 6 listopada 2010 roku



Wiejski Zespół Śpiewaczy na biesiadzie w Hażlachu 24 sierpień 2013 rok

„Muzyka – Boży dar”

Muzyka (muzyka, muzyka)

Muzyka (muzyka, muzyka)

Panu koncert gra.

Muzyka, dźwięków wielki świat,

*Łagodzi serce me muzyka
Muzyka, Bożym jest darem, Cudny Boży dar,
unoszi do nieba Unosi w niebo mnie.
Zaśpiewam Panu pieśń,
Gdyż wielkim stwórcą jest.
Dziękuję Ci, dziękuję Ci, Boże
O Boże mój, za dźwięki, melodie
Żeś nam muzykę dał.
Muzyka, dźwięków wielki świat,
Łagodzi serce me.
Muzyka cudny Boży dar
Unosi w niebo mnie.
Dziękuję Ci dziękuję Ci Boże
O Boże mój za dźwięki, melodie
Żeś nam muzykę dał.
Muzyka muzyka, muzyka
Dźwięków wielki świat wspaniały, cudowny
Łagodzi serce me przytula i koi
Muzyka (muzyka, muzyka)
Cudny Boży dar wspaniały, cudowny*

Drogiemu Jubilatowi Rudolfowi Mizia

który w ubiegłym miesiącu obchodził piękny Jubileusz 95.urodzin, redakcja pragnie dołączyć się do życzeń:



**Z okazji pięknego Jubileuszu - 95. urodzin
szczerze i serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności
przepelnionych zdrowiem i szczęściem,
pogody ducha, pomyślności i ludzkiej życzliwości,
dni pełnych słońca i radości oraz wszystkiego,
co najpiękniejsze i najmiłsze w życiu.**

Z dumą przyznaj się do wieku,
bo wiek świadczy o człowieku.
Twój ogrom wiedzy i doświadczenia
godny jest pozazdroszczenia.
Każdy dzień witaj z radością,

darz swoich bliskich szczerą miłością.
Przez życie idź z uśmiechem szerokim
i stawiaj czoła górom wysokim.

**Ale to, co ważne w życiu, to Boża opieka,
która niech Cię otacza Drogi Jubilacie przez kolejny rok
i dalsze lata w miłości do niego i bliźniego.**

Śpiew i muzyka



KONCERT PASYJNY

Joanna Lazar-Chmielowska

Niedziela Palmowa to z jednej strony chwila triumfu Jezusa Chrystusa, a z drugiej strony zapowiedź Jego przyszłej męki. W podobny sposób ks. proboszcz Marcin Brzóska rozpoczął koncert w dniu 28.03.2021 w Kościele Jezusowym, w Cieszynie. Witając słuchaczy życzył, aby „tony muzyki zaprowadziły wszystkich pod krzyż”. Podczas koncertu wystąpił Wyższobramski Chór Kameralny pod batutą Piotra Sikory oraz Wojciech Wantulok, który grał na organach.

Ks. proboszcz Marcin Brzóska jest miłośnikiem poezji; kolejny raz wybrał adekwatne wiersze, które przytoczył w czasie koncertu. Mogliśmy delektować się liryką, m.in. R. Brandstaettera i L. Staffa.

Tak zaangażowane, pełne emocji wiersze pozwoliły melomanom jeszcze bardziej wczuć się w mistyczną atmosferę koncertu.

Koncert rozpoczął się utworem wokально-instrumentalnym; fragmenty organowe przeplatały się z chórem, tworząc spójną całość. Dźwięki instrumentu czasem milkły, wówczas kościół wypełniał się śpiewem chórzystów. Była to pieśń - "Najdroższy zbawco mój" - Tekst oryginału: Samuel Crossman – The Young Man's Meditation 1664; melodia: John Ireland 1918. 'Love unknown' – „to pieśń z kręgu anglikańskiego” – poinformował mnie dyrygent. Nostalgiczne melodie, czasem dialogowane unisona, ciekawa narracja harmoniczna (w pewnym momencie zaskakująca, ale biorąc pod uwagę rok powstania, to nie dziwi) – taki był początek tego muzycznego spotkania.

Potem artyści wykonali pieśń „W krzyżu cierpienie”, którą można znaleźć w Śpiewniku Ewangelickim pod numerem 167. Zaprezentowano opracowanie Jakuba Kowalewskiego na chór i organy. Rozmodlone głosy, delikatny, czasem senny, akompaniament pojedynczych dźwięków organów - to niewątpliwie zalety ciekawej aranżacji tej znanej pieśni.

Dobrze się słucha tak przygotowanych utworów (piszę to zdanie w kontekście całego koncertu). Piotr Sikora jest fantastycznym dyrygentem. Dbą o to, żeby wokaliści nie tylko świetnie zaprezentowali wyćwiczony



zapis nutowy, ale aby również wydobyli z siebie cały wachlarz emocji. Stanowczo i z przekonaniem prowadzi zespół. Nie obawia się temp, które zawsze są precyzyjne. Zróżnicowane odcienie dynamiki nie pozwalają słuchaczom nudzić się. Wokaliści ufają dyrygentowi, a On ma wielką intuicję. Pozwolę sobie na osobistą uwagę, iż praca z Piotrem Sikorą na próbach przed koncertami jest przyjemnością, a po występach zawsze jest ogromna radość.

Utwory wokально-instrumentalne, wokalne były przedzielone utworami organowymi. Wojciech Wantulok improwizował na temat ewangelickich pieśni pasyjnych.

W. Wantulok jest mistrzem improwizacji; w swoim produkcjach stopniowo budował konstrukcję utworów. Sięgał po coraz bardziej skomplikowane płaszczyzny harmoniczne, nakładał kolejne warstwy dźwięków i w ten sposób, w rytm kolejnych fraz legata, powoli „szliśmy pod krzyż”. W ostatnim improwizowanym wejściu solista nawiązał do pieśni „O głowo coś zraniona”; wsłuchiwałam się w potężne, romantyczne akordy, czasem subtelne, impresjonistyczne, były też minimalistyczne współbrzmienia. Całość, dzięki fenomenalnej registracji, stopniowaniu tempa poszczególnych części, sprawiła wrażenie wielkiego dzieła organowego.

WCK zaśpiewał również pieśń „Jezu mój, Jezu” - muz. Johann Crueger (Śpiewnik Ewangelicki nr 125). Świetne głosy, integracja wokalistów, precyzja wykonania, dramaturgia brzmienia i tajemnicze zakończenie...Było to bardzo wzruszające wykonanie.

Następnie chórzyci z fortepianowym akompaniamentem przedstawili pieśń "Getsemane" - muzyka i słowa Sally DeFord, tłumaczenie Piotr Sikora. Powszechnie znana jest współpraca WCK z Sally DeFord, stąd wybór tej kompozycji.

Jest wiele powodów, dla których warto było wziąć udział w tym koncercie. Po pierwsze historia Niedzieli Palmowej, świetnie wszystkim znana, ponownie stała się inspiracją do refleksji a propos tego, co nieuchronne.

Po drugie wykonawstwo utworów. WCK już od dawna przyzwyczyił nas do słuchania utworów, które zaprezentowane są z wielką dbałością o szczegóły, np. artykulacja -zakończenia fraz, „nie zjadają” końcówek, m.in. wokalne fragmenty z pierwszej pieśni „Bo słabość moja trwa! (...) Sweś życie dał”. Z pewnością, z pomocą „przyszła” akustyka Kościoła Jezusowego, ale bez idealnej dykcji nie usłyszełybyśmy tych wszystkich spółgłosek. Wokalistki dysponują chyba nieograniczoną skalą; zaś wokaliściom należy się wielka pochwała, iż śpiewając w tak niewielkim składzie, poradzi sobie bardzo dobrze. Wojciech Wantulok, renomowany organista, akompaniator kolejny raz zachwycił nas swoją wyobraźnią i wiedzą muzyczną w improwizacjach.

Zanim usłyszeliśmy ostatni utwór organowy ks. proboszcz Marcin Brzóska pobłogosławił wszystkich i zmówił modlitwę Ojciec Nasz. Tak ubogaceni pożegnaliśmy się stacjonarnie oraz wirtualnie.



Foto: Beata Macura



Foto: Beata Macura

Młodzież i dzieci



Nabożeństwo młodzieżowe

Maria Chudecka

W Markłowicach 20 marca br. odbyło się nabożeństwo młodzieżowe. Liturgię poprowadził (już) ksiądz Mateusz Mendroch, a kazanie o przyjmowaniu postawy Hioba w życiu wygłosił ksiądz Tomasz Chudecki. W śpiewaniu poprowadziła nas grupa z cieszyńskiej młodzieżówki.

Po nabożeństwie mieliśmy okazję porozmawiać przy herbacie i ciastach. Miło było się spotkać „na żywo”, bo ostatnio coraz mniej jest do tego okazji, ale już teraz zapraszamy na kolejne nabożeństwo młodzieżowe, tym razem w Cieszynie, w połowie kwietnia.



Foto: Łukasz Pietroszek

Pierwsza młodzieżówka z „nowym” księdzem!

Tekst i foto: Krzysztof Londzin

W piątek 12 marca odbyło się uroczyste spotkanie młodzieżowe, na którym po raz pierwszy w roli księdza słowem podzielił się Mateusz Mendroch. Młodzież w maseczkach zgromadziła się w salce parafialnej, a wśród zebranych, oprócz członków cieszyńskiej grupy, pojawili się także goście z Golezowa oraz Wisły.

Spotkanie poprowadził Grzegorz Niemczyk, a o aranżację muzyczną zadbali Paulina Panek oraz Jakub Donocik. Za temat swojego pierwszego wystąpienia w nowej funkcji Mateusz obrał otwartość, jako kluczowy element przyciągania ludzi do kościoła, zwracając w ten sposób uwagę na problem odpływu młodzieży z parafii. Ksiądz uświadomił uczestnikom, że jeśli grupa nie będzie otwarta na wprowadzanie do społeczności nowych członków, to jedna z jej podstawowych funkcji, jaką jest pozyskiwanie nowych serc, nie zostanie spełniona, co negatywnie odbije się na funkcjonowaniu kościoła. W ten sposób nie spełnimy również tego, do czego powołuje nas Bóg, bowiem wiary nie powinniśmy zachowywać tylko dla siebie, lecz dzielić się nią i rozpowszechniać tam, gdzie jesteśmy; niezależnie od czasów, w jakich żyjemy.

Na koniec części oficjalnej spotkania przedstawiciele cieszyńskiej grupy wręczyli ks. Mateuszowi okazały tort z okazji jego ordynacji. Następnie prowadzący zorganizowali dla zebranych przyjemną grę integracyjną, a po jej zakończeniu nadszedł czas na wspólne rozmowy oraz oczywiście na skosztowanie okazałego tortu.



Quiz rozstrzygnięty

Redakcja

W kwietniowym numerze gazety na pytanie - co znajduje się na okładce „Więści Wyższobramskich” - prawidłową odpowiedź nadesłały:

Natalia Troszok

Grażyna Smoter

Anna Malina

Gratulujemy i zachęcamy do kolejnych wyzwań.

Zdjęcie zostało wykonane w kościele w Hażlachu,

- jest to obraz Jezusa znajdujący się w ołtarzu.

Ofiarodawcą książek jest księgarnia WARTO, za co serdecznie dziękujemy. W imieniu której zapraszamy do odwiedzania i korzystania z wielu ciekawych pozycji.

*Foto: Magdalena Brzóska
Grzegorz Łośko*



Laureatka: Natalia Troszok



GDY SIĘ W MOIM SERCU MNOŻĄ NIEPOKOJE, TWOJE POCIECHY

MNIĘ ORZEŻWIAJĄ.

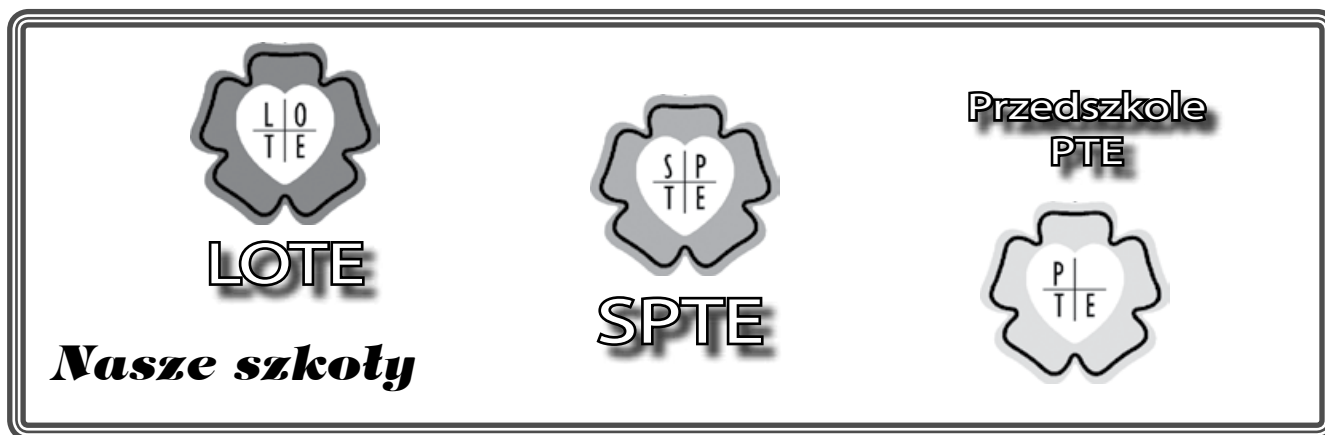
Ps 94, 19

GDY CHODZĘ WŚRÓD UTRAPIENIA, TY ZAPEWNIASZ MI ŻYCIE, WBRĘW

GNIEWOWI MYCH WROGÓW; WYCIĄGASZ SWĄ RĘKĘ, TWOJA PRAWICA

MNIĘ WYBAWIA.

Ps 138, 7



Liceum Ogólnokształcące TE

Dyrekcja LOTE

Szkoła otwarta na ludzi i świat

Uczniowie klas ósmych niebawem staną przed wyborem dalszej ścieżki kształcenia. To niezwykle trudny i ważny moment. Sugestie kolegów i koleżanek nie zawsze są w pełni adekwatne, mody i trendy bardzo zmienne a i czasy dla edukacji niełatwe.

Pandemia postawiła przed szkołami niespotykane dotąd wyzwania a jednocześnie umożliwiła rodzicom codzienną obserwację nauki ich dzieci. Coraz więcej rodziców zdaje sobie sprawę z kosztowności systemu edukacji oraz z przeładowanej podstawy programowej. Jak więc dokonać dobrego wyboru?

Postaw na LOTE - sprawdzone nauczanie, które oferuje Liceum Ogólnokształcące Towarzystwa Ewangelickiego. Jesteśmy szkołą z sektora szkół niepublicznych. Staramy się, aby nasza placówka była miejscem współpracy nauczycieli, uczniów i rodziców, gdzie nie tylko uczymy, ale także kształtujemy i rozwijamy młodych ludzi. Jesteśmy otwarci na dyskusje, wspieramy i motywujemy do działania. Chcemy każdego otoczyć szacunkiem.

U nas znajdziesz bogatą i elastyczną ofertę edukacyjną. Dajemy możliwość wyboru różnorodnych rozszerzeń. Swoją profil tworzysz indywidualnie. Uwzględniamy niestandardowe kombinacje zajęć seminaryjnych a ewentualne „nietrafione” wybory będzie można skorygować po klasie pierwszej. Wierzymy, że świadomie ukierunkowany uczeń może spokojnie myśleć o swojej przyszłości i zdajemy sobie sprawę, że nie łatwo dokonać tego wyboru zanim nie po-

LOTE
lote cieszyn.pl

- LICEUM
- OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
- TOWARZYSTWA
- EWANGELICKIEGO

UBIĘ TO!

- OTWAROŚĆ
- TOLERANCJA
- ENERGIA

Nabór do klas pierwszych na rok szkolny 2021/22
Zapraszamy absolwentów szkół podstawowych!

Postaw na sprawdzone nauczanie!
#stacjonarne #zdalne #hybrydowe

Na zdjęciach od lewej: Marysia – finalistka olimpiady chemicznej, Alek – finalistka olimpiady języka niemieckiego, Marianna – finalistka olimpiady języka francuskiego, Adrian – finalistka olimpiady języka niemieckiego

Atrakcyjne lekcje i warsztaty
Ciekawe zajęcia dodatkowe

zajęcia laboratoryjne z chemii

warsztaty z biologii

zna się siebie.

U nas znajdziesz atrakcyjne lekcje i warsztaty oraz ciekawe zajęcia dodatkowe. Każdy kto chce rozwijać się naukowo, znajdzie tu coś dla siebie! Wiemy także, że rozwijanie zainteresowań i talentów doskonale wpływa na chęć uczenia się □ tak więc zachęcamy, dowiedz się, co możesz robić w LOTE w ramach zajęć dodatkowych.

Zgodnie z wymogami współczesnego świata oferujemy 4 nowożytny języki obce. Języków uczymy na wysokim poziomie, w poszerzonym wymiarze godzin i w małych grupach. Jesteśmy szkołą otwartą na świat i na współpracę międzynarodową, jeśli tylko sytuacja na to pozwoli znów będziemy organizować wyjazdy do szkół partnerskich.

Jesteś przedsiębiorczy/a? Z nami będziesz rozwijać się w praktyce, tworząc własne projekty społeczne lub działając w kółku ekonomicznym. Możesz też czerpać wiedzę w czasie spotkań jakie organizujemy z ciekawymi osobami.

W i e r z y m y, że jesteśmy szkołą z atmosferą, tak więc chcemy dokładnie Cię poznać i stworzyć długotrwałą relację. Uwaga! Nasza szkoła

lote.tecieszyn.pl/rekrutacja2021

:: Bogata i elastyczna oferta edukacyjna!

różnorodne rozszerzenia

do indywidualnego wyboru:

MEDYCZNE, JĘZYKOWE, POLITECHNICZNE,
SPOŁECZNO-PRAWNE, HUMANISTYCZNO-ARTYSTYCZNE
i inne

Uwzględniamy niestandardowe kombinacje zajęć seminaryjnych / np. język polski + biologia (psychologia), matematyka + geografia (SGH i kierunki ekonomiczne), chemia + fizyka (biomechanika na AGH), historia + fizyka i inne /

„Nietrafione” wybory ROZSZERZEŃ będziesz mógł skorygować / Czas na podjęcie ostatecznej decyzji – po klasie pierwszej! /

- do matury przygotowują nasi nauczyciele – pasjonaci, będący czynnymi egzaminatorami
- indywidualnie pracujemy z uczniami biorącymi udział w olimpiadach przedmiotowych
- naszym uczniom oferujemy autorskie materiały dydaktyczne

lote.tecieszyn.pl/rekrutacja2021

:: Wyjątkowe nauczanie języków obcych!

W POSZERZONYM WYMIARZE
NA WIELU POZIOMACH ZAAWANSOWANIA
W MAŁYCH GRUPACH

Zgodnie z wymogami współczesnego świata, oferujemy

4 nowożytny języki obce:



angielski | niemiecki | francuski | hiszpański

WYBORU DRUGIEGO JĘZYKA DOKONUJESZ W CHWILI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY

ROZUMIESZ, MÓWISZ, PISZESZ
KOMUNIKUJESZ SIĘ BEZ PRZESZKÓD!

jest kameralna, a więc nie będziesz anonimowa/y. Chcemy umożliwić Ci rozwój w bezpiecznym środowisku, dlatego możesz liczyć na wsparcie szkolnego psychologa oraz pedagoga szkolnego. W czasie nauki zdalnej masz możliwość uzyskania indywidualnego wsparcia, które obecnie może być szczególnie potrzebne.

Myślisz co dalej??? Zobacz naszą stronę internetową, poznaj nas na FB, zadzwoń i dopytaj o wszystko, co chciałbyś wiedzieć. Bądź jednym z nas!

Zapraszamy!

www.lote.tecieszyn.pl/rekrutacja2021

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
TOWARZYSTWA EWANGELIC-
KIEGO

UL, SIENKIEWICZA 2 43-400 CIE-

SZYN, TEL: +48 33 8521237,

E-MAIL: lote@tecieszyn.pl

lote.tecieszyn.pl/rekrutacja2021

Atrakcyjne lekcje i warsztaty

Ciekawe zajęcia dodatkowe



robotyka programowanie metody numeryczne projekty i druk 3D

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ W PRAKTYCE:
kółko ekonomiczne
własne projekty społeczne
spotkania z praktykami
gry symulacyjne

DORADZTWO
ZAWODOWE
ZAJĘCIA
MINDFULNESS



Szkoła Podstawowa TE

Joanna Gibiec; Dyrektor SPTE

Maj to miesiąc, który kojarzy się z kwitającymi kasztanami i maturą. Naszym ósmoklasistom będzie kojarzył się z egzaminami. Już niedługo przyjdzie czas, aby zmierzyć się z arkuszami egzaminacyjnymi z języka polskiego, matematyki, j. obcego. W SPTE większość wybrała j. angielski, tylko 2 uczniów wybrało j. niemiecki. Trudny to czas dla uczniów z uwagi na fakt, że przez ostatni rok (z wyjątkiem 7 tygodni na przełomie września i października 2020 r.) uczyli się zdalnie. Mają za sobą 2 testy próbne, dzięki którym mogli zbadać swój poziom wiedzy i umiejętności. Systematycznie korzystają z konsultacji

Co oferujemy?

SPTE to kameralna szkoła, w której Twoje dziecko nie będzie anonimowe i dzięki nauczycielom pełnym pasji rozwinie skrzydła.

- Twoje dziecko w naszej szkole**
 - pogłębi swoje zainteresowania
 - nauczy się języków obcych
 - zdobędzie dobre wykształcenie
 - stanie się odkrywcą
- Nauczyciele Twojego dziecka**
 - starają się, by każdy uczeń osiągał wyniki na miarę swoich możliwości
 - tworzą atmosferę pełną życzliwości
 - sięgają po nowoczesne technologie
- Szkoła Twojego dziecka**
 - zapewnia bogatą ofertę zajęć dodatkowych
 - pracuje w oparciu o kreatywność i innowacyjność
 - buduje poczucie bezpieczeństwa
- Radość uczenia!**
 - wyjeżdżamy na wycieczki
 - organizujemy koncerty, konkursy, wystawy, zawody
 - angażujemy się w akcje charytatywne
 - uczymy się poprzez zabawę

prowadzonych stacjonarnie, aby zdobywać wiedzę, umiejętności w rozwiązywaniu zadań, korygować błędy. Uczestnicząc w konsultacjach, korzystają z pomocy nauczyciela, który pozostaje do ich dyspozycji. Wsparcia udzielił nasz pedagog, organizując warsztaty pod hasłem „jak radzić sobie ze stresem?”. Czy to wystarczy? Tego nie wiemy. Przekonamy się, kiedy otrzymają wyniki testu, a to dopiero nastąpi 2 lipca 2021r. Wtedy każdy uczeń będzie mógł sprawdzić w systemie OKE za pomocą kodu, który otrzyma od dyrektora, swój wynik. Zaświadczenia o wynikach egzaminu szkoły otrzymają ok. 8 lipca i dopiero następnego dnia będą do odbioru przez absolwentów. Trzymamy kciuki za naszych ósmoklasistów, aby wyniki procentowe były jak najwyższe.

W ostatnim czasie niewiele się zmieniło, jeśli chodzi o edukację. Uczymy zdalnie. Bardzo prawdopodobny wydaje się powrót klas 1-3 do nauki stacjonarnej. Natomiast w klasach 4-8 powrót do SPTE zostaje w sferze marzeń. Jednak jeśli okaże się, że jest to możliwe, to istotne dla nas nauczycieli będzie wsparcie uczniów po zdalnym nauczaniu i zaplanowanie działań związanych z odbudowaniem relacji społecznych (rówieńniczych). Trudno tu obrać konkretną strategię, która będzie dobrym rozwiązaniem, bo na ten moment nie wiemy, jakie będą potrzeby naszych uczniów. Dla nas ważne jest, aby nasi uczniowie wrócili do szkoły, poczuli się bezpiecznie, odbudowali relacje z rówieśnikami, uwierzyli w swoją wartość, pracowali nad poczuciem swojej samooceny, aby chcieli się uczyć.

SPTE jest szkołą kameralną, w której dzieci nie są anonimowe, a dzięki nauczycielom rozwijają swoje zainteresowania i pasje. Maj – czerwiec to czas, kiedy rodzice podejmują decyzję dotyczącą wyboru dalszej edukacji (klasy 1) bądź szukają miejsca dla swojego dziecka, aby zapewnić mu dobrą edukację (klasy 2-8). Rodziców, którym zależy na dobrej edu-



kacji, na wsparciu w nauce oraz atmosferze, która sprzyja rozwojowi dziecka, zapraszam do naszej szkoły.

Przedszkole TE

Agnieszka Stępień

Dzieci uczą się świata poprzez zabawę zarówno w przedszkolu jak i poza nim. Dlatego przygotowane przez nas propozycje pracy zdal-

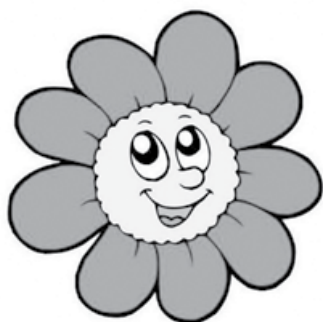




nej, bardzo często przybierały formę zabaw ruchowych, plastycznych, bądź eksperymentów.

„Przedstawione w podstawie programowej naturalne obszary rozwoju dziecka wskazują na konieczność uszanowania typowych dla tego okresu potrzeb rozwojowych, których spełnieniem powinna stać się dobrze zorganizowana zabawa (...).” Warto pamiętać, że dziecko ma prawo czuć się zmęczone, odmówić wykonania danego zadania. Zapytajmy, na co ma ochotę, jak chciałoby się pobawić i czy w ogóle chce się pobawić. Dajmy dziecku wybór. Ono najlepiej wie, czego potrzebuje do rozwoju. Zaufajmy mu.





Kącik dla dzieci

Gabriela Sikora

Drogie dzieci!

Spróbujcie odgadnąć emocje. której opis możecie przeczytać poniżej.

Wybierzcie właściwą odpowiedź z propozycji

i pokolorujcie każdą literkę innym kolorem.

Ta emocja jest przyjemna i pełna dobrej, czyli pozytywnej, energii.

Może trwać bardzo krótko,

nie musi być powiązana z konkretnym zdarzeniem.

Nie istnieje bez przeciwstawnej sobie emocji czyli bez smutku.

Czy już wiesz o jaką emocję chodzi?

SMUTEK

ZŁOŚĆ

RADOŚĆ

ZNIECIERPLIWIEŃ

EMPATIA

NUDA

NIEPEWNOŚĆ

Pewnie nie mieliście większych problemów z odgadnięciem, że w opisie chodziło o radość. Myślę, że każdy z nas ma coś takiego, co sprawia mu radość. Może jakąś ulubioną zabawkę, smakołyk czy osobę, w której towarzystwie odczuwamy wiele radości. Na pewno powinniśmy też pamiętać, że bycie Bożym

dzieckiem to wspaniały powód do radości, która nie jest chwilowa. Jeżeli tylko zaprosimy Boga do swojego serca, to będzie trwała wiecznie.

Za nami już jest okres czasu pasyjnego i Świąt Wielkanocy, podczas których mogliśmy wskazać zarówno smutne, jak i radosne momenty z życia Pana

Jezusa. Zdrada Judasza, zaparcie się Piotra, żądanie ludzi „Ukrzyżuj go”, śmierć na krzyżu to na pewno smutne wydarzenia. Ale na początku tego kącika mogliście przeczytać, że radość i smutek to emocje, które jedna bez drugiej nie istnieją. Musimy poczuć smutek, żeby móc później poczuć radość. Po pełnych smutku wydarzeniach nadchodzi radość zmartwychwstania. Jezus żyje! Pokonał również śmierć, szatana, otworzył dla nas drogę do Bożego Królestwa. To są dopiero wspaniałe powody do radości.

Przez kolejne 40 dni po zmartwychwstaniu Pan

Jezus spotykał się z uczniami, udowadniając im, że żyje, jest z nimi, że nie powinni wątpić w Jego wcześniejsze słowa, że powróci do życia. To też wywoływało radość wśród uczniów.

Po okresie obecności Jezusa na ziemi przyszedł czas na Jego powrót do nieba. To wydarzenie nazywamy wniebowstąpieniem. Boży Syna zabiera uczniów na Górę Oliwną, przekazuje im ważne zadanie – mają teraz na całym świecie głosić Ewangelię. Co to jest Ewangelia?

Żeby dowiedzieć się co to jest Ewangelia, wpiszcie brakujące słowa według kodu.

A	B	C	D	E	H	I	J	N	O	R	S	T	U	W	Y	Z
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

EWANGELIA TO

4	10	2	11	1

9	10	15	7	9	1

10

8	5	17	14	12	7	5

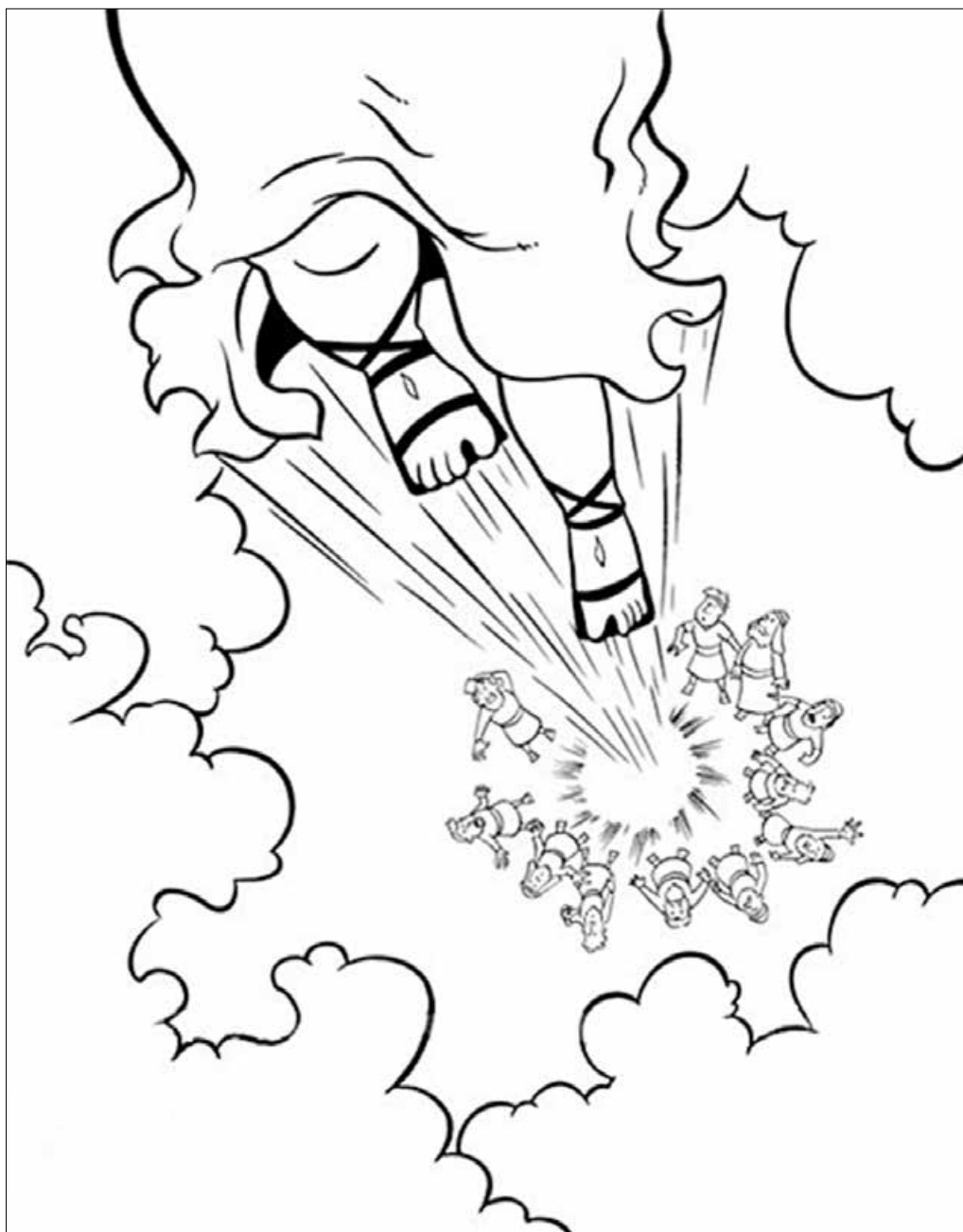
7

17	2	1	15	7	5	9	7	14

Po powrocie Jezusa do nieba uczniowie z wielką radością wrócili do Jerozolimy, o czym możemy przeczytać w Ewangelii Łukasza (Łk 24, 52). I teraz czekają na obceanego im przez Pana Ducha Świętego.

W TYM ROKU ŚWIĘTO WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO

WYPADA 13 MAJA.



Pokolorujcie obrazek przedstawiający wniebowstąpienie Jezusa.

Dziesięć dni po wniebowstąpieniu i pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu Jezusa, zstępuje na ziemię Duch Święty. Wierzący byli zebrani w jednym z domów w Jerozolimie, cierpliwie czekali na wypełnienie się obietnicy danej im przez Jezusa podczas Jego powrotu do nieba. I nagle usłyszeli szum, przypominający wiejący wiatr, by chwilę później zobaczyć nad swoimi głowami płomyki ognia. To był znak, symbol Ducha Świętego i znak, że Boża obietnica się wypełniła. Jednocześnie był to powód kolejnej, wielkiej radości dla uczniów. Jest to też nasza radość, ponieważ Duch Święty jest cały czas wśród nas. To właśnie on daje nam odwagę i siłę, żebyśmy zawsze byli posłuszni Panu Bogu, żebyśmy też głosili Ewangelię.

**W TYM ROKU ŚWIĘTO ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO
WYPADA 23 I 24 MAJA.**

Już wiecie, że jednym z symboli Ducha Świętego jest płomyk ognia.
 Zamalowując we właściwym kolorze odpowiednie kwadraciki,
 zobaczycie kolejny z symboli Ducha Świętego.
 Powodzenia!

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	Ł	M
1														
2														
3														
4														
5														
6														
7														
8														
9														
10														
11														
12														
13														
14														
15														

Pokoloruj kwadraciki:

- kolorem żółtym G14, G15, H15, J14, J15, K15
- kolorem czerwonym A6, B6
- kolorem czarnym D5
- kolorem błękitnym B4, B5, B7, C3, C8, D2, D8, E2, E9, E10, E11, F2, F12, G3, G13, H4, H5, H6, H7, H10, H13, I7, I9, I13, J6, J8, J13, K5, K7, K10, K13, L4, L9, L11, L13, Ł4, Ł5, Ł6, Ł7, Ł11, Ł13, M12

A co Tobie daje radość? Napisz własne propozycje.

Jeżeli któraś z już podanych też jest dla Ciebie źródłem szczęścia, wtedy pokoloruj buźkę.



.....

RODZINA



BÓG



.....



.....

CZEKOLADA



.....

.....

Pamiętajcie, że Wy też możecie dawać radość innym. Zresztą w maju wypada bardzo szczególna okazja, która dzięki Wam będzie źródłem radości dla Waszych mamus. 26 maja, jak co roku, będziemy świętować Dzień Matki. Zastanówcie się, co może sprawić radość Waszym mamom i postarajcie się, żeby w dniu ich święta tego właśnie im nie zabrakło!



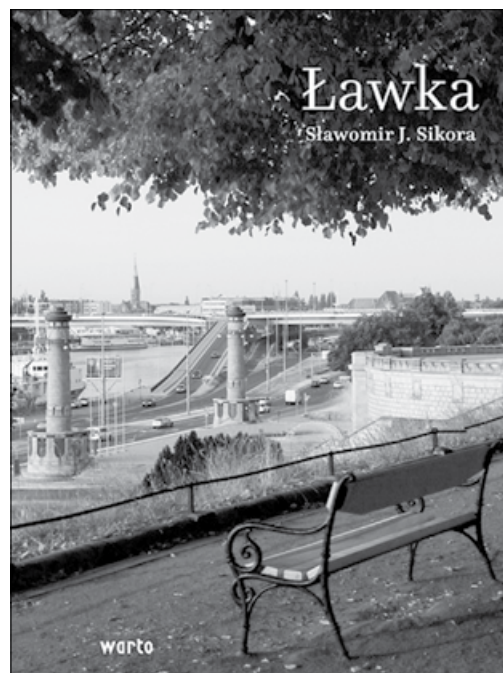
Księgarnia WARTO poleca:

Ławka - 45,00 zł

Moje życie składało się głównie z zamkniętych drzwi. Co gorsza, miałem wrażenie, że najpierw były otwarte, przyjazne, zapraszające... Gdy już uwierzyłem, że to są moje drzwi, za którymi czeka mnie świetlana przyszłość, wtedy te drzwi brutalnie zamknęły się, waląc mnie w nos.

„**Ławka**” Sławomira J. Sikory to powieść o spotkaniu dwóch mężczyzn, między którymi rodzi się wyjątkowa przyjaźń. W jej tle toczą się relacje rodzinne, odbywają biegi, dzieją się duchowe przełomy i rozkwita miłość. A wszystko zaczyna się na szczecińskiej ławce z widokiem na Łasztownię.

Autor jest teologiem i duchownym luterańskim, a także maratończykiem oraz organizatorem Ekumenicznych Biegów Charytatywnych w Szczecinie. Debiutował w 2014 roku tomikiem poezji „Myśli w biegu”. W swojej powieści inspirował do przemyśleń nad własną historią życia i w przyjazny sposób zaprasza na metaforyczną ławkę, gdzie jest czas i są warunki, żeby spotkać się i słuchać drugiego. Jak napisał we wstępie do książki: „Bohaterowi książki podarowałem trochę z mojego życia. Mamy podobne ulubione potrawy, słuchamy tej samej muzyki, nawet nosi moje niedoszłe imię. Na szczęście Sebastian to nie ja, a cała fabuła jego życia jest fikcją. Jeśli



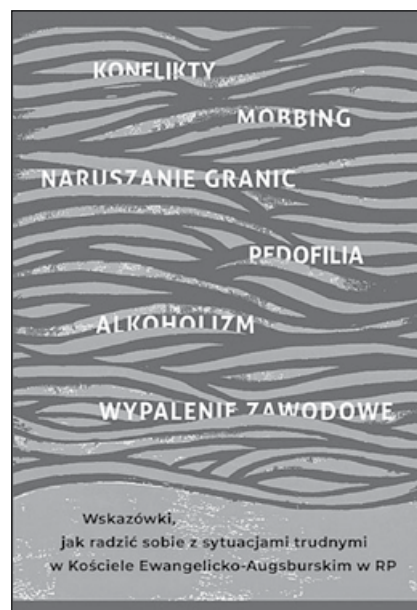
pozwoliłem przeżyć mu „coś mojego”, to tylko i wyłącznie na jego sposób”.

Wskazówki, jak radzić sobie z sytuacjami trudnymi - 14,90 zł

Wskazówki, jak radzić sobie z sytuacjami trudnymi w Kościele Ewangelicko-Augsburskim w RP. Konflikty, mobbing, naruszanie granic, pedofilia, alkoholizm i wypalenie zawodowe” to książka, która została wydana przez Kościół Luteranski w Polsce we współpracy z wydawnictwem Warto.

Poprzez przejrzystą strukturę i komunikatywny język, poparty doświadczeniem specjalistów z danych dziedzin, zachęca do korzystania ze wsparcia i sięgania po pomoc, które nie są traktowane tu jako oznaka słałości czy porażki, ale świadczą o odpowiedzialnym podejściu do sytuacji stanowiących wyzwanie, a tych przecież w życiu i w Kościele nie brakuje.

Każdy rozdział został opatrzony konkretnymi przykładami z życia kościelnego i nie tylko, które jednak zostały wymyślone na potrzeby tej publikacji, ale stanowią czytelną ilustrację danego problemu i mogą być pomocne w jego rozpoznawaniu i nazywaniu. Na końcu książki czytelnik znajdzie również wykaz miejsc, placówek i instytucji pomocowych w Kościele i poza nim z podanymi adresami i telefonami, z którymi można się kontaktować, będąc w sytuacji trudnej lub będąc jej świadkiem.



Zapisane w księgach parafialnych

CHRZTY:



Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa.

Ga 3,27

07.03.2021

Jacek Janusz Szwarz

Cieszyn

07.03.2021

Andrzej Antoni Puczek

Cieszyn

Cieszyn

POGRZEBY:



Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

Mt 5,4

04.03.2021	śp. Maria Krupa zd. Cieślak	lat 63	Cieszyn
04.03.2021	śp. Hebryk Chrascina	lat 64	Puńców
06.03.2021	śp. Leszek Jan Łabaj	lat 87	Cieszyn
06.03.2021	śp. Tadeusz Kantor	lat 84	Cieszyn
06.03.2021	śp. Jan Holik	lat 68	Cieszyn
09.03.2021	śp. Czesław Kaczmarczyk	lat 87	Hażlach
13.03.2021	śp. Piotr Paweł Pilch	lat 69	Cieszyn
16.03.2021	śp. Halina Alicja Miodońska zd. Wojnar	lat 65	Cieszyn
16.03.2021	ap. Zuzanna Szarzec zd. Pilch	lat 93	Bažanowice
19.03.2021	śp. Wanda Pierzchała zd. Gorewoda	lat 79	Cieszyn
19.03.2021	śp. Eleonora Józefa Tomala zd. Borucka	lat 61	Cieszyn
19.03.2021	śp. Janusz Bronisław Karpeta	lat 73	Zamarski
24.03.2021	śp. Adam Żabiński	lat 70	Cieszyn
25.03.2021	śp. Ryszard Zamarski	lat 77	Cieszyn
25.03.2021	śp. Władysław Bohucki	lat 72	Puńców
26.03.2021	śp. Wanda Sojka zd. Mizia	lat 66	Zamarski
26.03.2021	śp. Krystyna Rychel zd. Pletnicka	lat 77	Cieszyn
27.03.2021	śp. Otylia Wapienik zd. Kubik	lat 85	Cieszyn
29.03.2021	śp. Mieczysław Cezary Czudek	lat 90	Zamarski
30.03.2021	śp. Urszula Nowak zd. Kaleta	lat 79	Cieszyn

Wypożyczalnia
sprzętu rehabilitacyjnego
i do pielęgnacji chorego

JOANNICI
Z MIŁOŚCI DO ŻYCIA



łóżka sterowane elektrycznie • wózki • rollatory (balkoniki) • chodziki • kule
DOWOZIMY • URUCHAMIAMY • SERWISUJEMY • ODBIERAMY

ZADZWOŃ DO NAS I ZAMÓW POTRZEBNY SPRZĘT!
TELEFON: 603 928 448

Joannici Dzieło Pomocy Oddział Śląsk • www.slask.joannici.org.pl
Jesteśmy Organizacją Pożytku Publicznego **KRS: 0000214482**

Sprzedam używany skuter rozkładany.

Skuter ten cechuje połączenie
znakomitego stylu, komfortu
i mobilności.

Osoby zainteresowane
proszone są

o kontakt telefoniczny:

793 849 874



WysNet
Świat cyfrowy bez tajemnic
Obsługa informatyczna
klientów indywidualnych i firm
e-mail: biuro@wysnet.pl
tel: +48 784 018 677



Informacje, ogłoszenia, reklamy

Biblioteka parafialna - ZAPRASZA!

II niedziela miesiąca - po nabożeństwie porannym - do godz. 10.00

IV niedziela miesiąca - od 9.40 -10.00 i po nabożeństwie głównym

Biblioteka i Archiwum im. B.R. Tschammera

ze względu na trwającą epidemię COVID-19 korzystanie z usług czytelnicy jest ograniczone, związku z powyższym wizytę w czytelnicy należy uzgadniać telefonicznie lub mailowo. **Tel.: 502 495 835, 33 813 32 27**
email: muzeumprotestantyzmu@luteranie.pl

Obóz młodzieżowy 2021

Gdzie? Stary Borek (gmina Grzybowo)

Kiedy? Od 19 do 26 lipca

Dla kogo? Dla wszystkich w wieku 14 lat i starszych

Koszt? Około 800 zł

Zapraszamy serdecznie na obóz młodzieżowy do miejscowości Stary Borek (około 3 km od morza). Mamy nadzieję, że to będzie świetny czas integracji, zabaw, uśmiechów, ale też duchowego wzrostu i poznawania Pana Boga. Informacje na temat rejestracji i dalsze szczegóły zostaną podane na stronie facebookowej parafii oraz na naszej stronie internetowej.

ks. Mateusz Mendroch

Osoby zainteresowane Wieściami Wyższobramskimi będą miały możliwość otrzymywania ich przez doręczenie gazety przez kogoś z rodziny czy sąsiada, albo przez przesyłkę pocztową, którą można zgłosić do redakcji WIEŚCI oraz będą dostępne w kościołach po nabożeństwie.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

Wszystkie zamieszczone w Wieściach Wyższobramskich teksty biblijne (o ile nie zaznaczono inaczej) pochodzą z Biblii Warszawskiej - nowy przekład z języków oryginalnych, hebrajskiego i greckiego, dokonany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, I wydanie w 1975 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo odstąpienia od publikacji przesłanych materiałów lub też dokonywania skrótów bez zgody autora. Nie zwracamy nie zamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo opracowywania i skracania tekstów. Wszystkie materiały prosimy przysyłać do 17 dnia każdego miesiąca. Artykuły przesłane po terminie nie ukażą się w Wieściach.

Kancelaria Parafialna w Cieszynie czynna jest:

- **poniedziałek, piątek - 8.00 do 15.00**

- **wtorek, czwartek - 10.00 do 17.00**

środa - nieczynne

Numer telefonu: 33 813 32 20

oraz faxu: 33 813 32 31

Nr konta bankowego: 78 1113 0007 2001 0074 4353 0001

BANK SPÓLDZIELCZY O/CIESZYN

cieszyn.luteranie.pl

Więści Wyższobramskie Parafii Ewangelicko - Augsburgskiej w Cieszynie

Redakcja i skład komputerowy: Beata Macura

Kontakt: 798 491 941

33 813 32 28

e-mail: wiesciwyzzszobramskie@luteranie.pl

Nakład: 700 egzemplarzy

Projekt okładki: B. Macura

**Korekta: ks. Jan Sztwiertnia
Urszula Szmidt**

**Druk: Ośrodek Wydawniczy „Augustana”
Sp. z o.o. pl. ks. M. Lutra, Bielsko-Biała**

Spis treści:

Od redakcji	1
Boże przesłanie - Bądź z nami Panie!	2
Najwspanialsza ozdoba	3
Majowy Krzew	4
„Jeżeli Pan zechce”	5
O miłości w czasach zarazy...	6
Błogosławieni milczący	8
Wpływ smogu na życie i zdrowie człowieka	10
Biblioteka Światowej Federacji Luterńskiej; Odcinek 1	13
Tożsamość luterńska w Kościele Chrystusa	16
Tożsamość ewangelicka – kilka luźnych refleksji	18
Kim jestem?– rozważania o tożsamości luterńskiej	19
Są wśród nas... Dzień Godności osób z niepełnosprawnością	22
HISTORIA	
Jan Śliwka 1829-1874	23
Jak to kiedyś było?	25
Wspomnienia - dr Romany Kajetanowicz – Drabik; cz.4	28
Zapomniane kościoły: Perła Żeliszowa	30
Towarzystwo Historii Kościoła na Śląskum.....	33
KĄCIK DIAKONII	
Zakończyła się tegoroczna zbiórka na Skarbonkę Diakonijną	35
WYDARZENIA PARAFIALNE	
Tak oto stoję!	36
Pamiętajmy o Nestorach	38
Nasz „nowy” ksiądz - wywiad	39
Zachowanie i ochrona dziedzictwa kulturowego Śląska poprzez wykonanie prac budowlano-konserwatorskich w Kościele Jezusowym w Cieszynie	43
„Śpiwowok”	46
ŚPIEW I MUZYKA	
Koncert pasyjny	49
MŁODZIEŻ I DZIECI	
Nabożeństwo młodzieżowe	51
Pierwsza młodzieżówka z „nowym” księdzem!	52
LOTE, SPTE, Przedszkole TE	54
KĄCIK DLA DZIECI - Gabriela Sikora	59
KSIĘGARNIA WARTO PILECA:	63
ZAPISANE W KSIĘGACH PARAFIALNYCH	64
INFORMACJE, OGŁOSZENIA, REKLAMY	65

Numery telefonów

i adresy księży:



proboszcz
ks. Marcin
Brzoska:
33 813 32 21
506 145 882
marcin.brzoska
@luteranie.pl



proboszcz
pomocniczy
ks. Tomasz
Chudecki:
33 813 32 22
502 161 085
tomasz.chudecki
@luteranie.pl



ks. Jan
Sztwiertnia
692 132 469
jan.sztwiertnia
@luteranie.pl



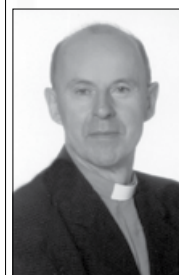
ks. Łukasz
Gaś
33 813 32 23
608 299 833
lukasz.gas
@luteranie.pl



ks. Bogusław
Sebesta
33 813 32 24
505 029 283
boguslaw.sebesta
@luteranie.pl



ks. Mateusz
Mendroch
33 813 32 25
668 927 569
mateusz.
mendroch
@luteranie.pl



Kapelan
Szpitalny
ks. Jan Koziel
kontakt
telefoniczny:
609 169 305
33 85 226 76

Maj 2021 r.



- śpiewieć i Komunia święta

	2.05 Niedziela	9.05 Niedziela	13.05 św. Wniebowstą- pienia (czwartek)	16.05 Niedziela	23.05 Zesłanie Ducha Świętego	24.05 Poniedziałek Zielonoświąteczny	30.05 Niedziela
Cieszyn	8 ⁰⁰ 9 ⁰⁰ 10 ⁰⁰	8 ⁰⁰ 10 ⁰⁰	17 ⁰⁰	8 ⁰⁰ 9 ⁰⁰ 10 ⁰⁰	10 ⁰⁰ <small>PAMIĄTKA ZAŁOŻENIA KOSCIOŁA</small>	17 ⁰⁰	8 ⁰⁰ 9 ⁰⁰ 10 ⁰⁰
Bażanowice	8 ³⁰	8 ³⁰	17 ⁰⁰	8 ³⁰		17 ⁰⁰	8 ³⁰
Gumna	10 ⁰⁰	10 ⁰⁰		10 ⁰⁰			10 ⁰⁰
Hażlach	8 ³⁰	8 ³⁰	17 ⁰⁰	10 ⁰⁰		17 ⁰⁰	10 ⁰⁰
Krasna	8 ³⁰			10 ⁰⁰			
Marklowice	8 ³⁰	8 ³⁰		8 ³⁰			8 ³⁰
Ogrodzona	8 ³⁰	8 ³⁰		8 ³⁰		17 ⁰⁰	8 ³⁰
Puńców	10 ⁰⁰	10 ⁰⁰		10 ⁰⁰ <small>Pam. Założ.</small>			10 ⁰⁰
Zamarski	10 ⁰⁰	10 ⁰⁰		8 ³⁰		17 ⁰⁰	8 ³⁰